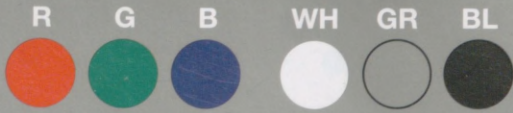


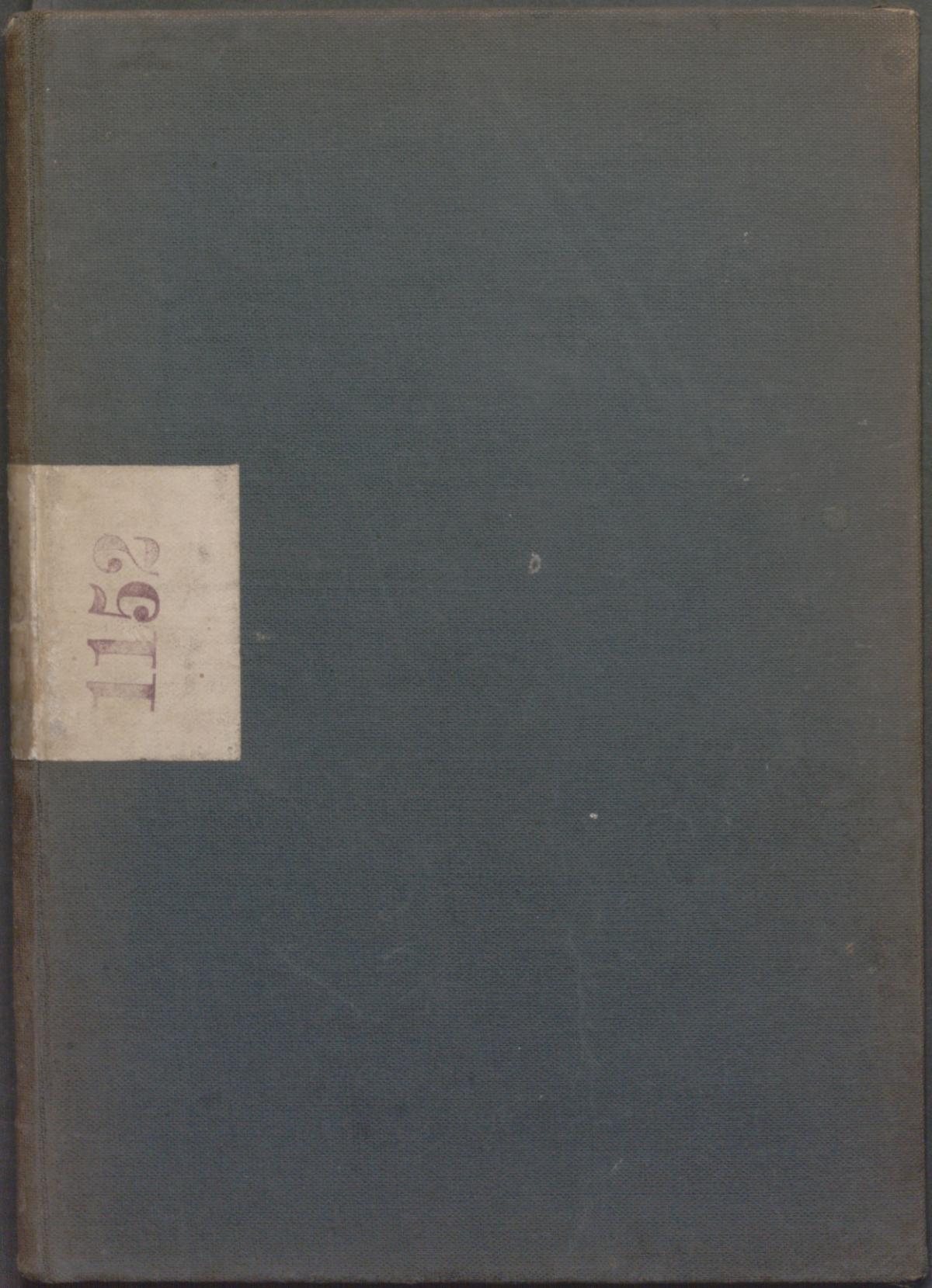
Part Code  
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



2911



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches



1152

1152

POSELSTWO BIENIEWSKIEGO.



BŁĘDY RZECZOWE:

Str. 79, w. 13 z dołu *zamiast*: zmarł *ma być*: zachorował

---

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

# POSELSTWO BIENIEWSKIEGO.

OD ŚMIERCI B. CHMIELNICKIEGO DO UMOWY  
HADZIACKIEJ.



*No 1152.*

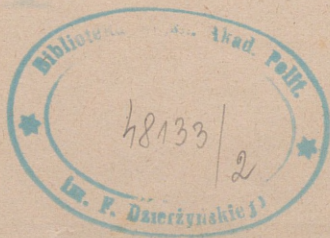
**1152**

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

1907.

93(938).4



---

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO WE LWOWIE  
POD ZARZĄDEM J. NIEDOPADA.



1152

Nasi dziejopisarze, od śmierci B. Chmielnickiego do umowy w Hadziaczu zawartej, znali właściwie tylko dwa fakty: śmierć Chmielnickiego i umowę Hadziacką. Okres czasu między jednym faktem a drugim był prawie nieznan. Wypełniły go walki o hetmaństwo i poselstwo Bieniewskiego, który umowę Hadziacką do skutku przywiódł. Część materyałów, dotycząca walk, leżała w archiwach rosyjskich i od niedawna dopiero dostępną się stała dla badań historyków; druga część, dotycząca poselstwa, jego początku, przebiegu i końca, rozrzuconą była po archiwach grodzkich, skupionych teraz w Kijowie i prywatnych — przeważnie Czartoryskich w Krakowie. Niektóre z materyałów polskich do tej sprawy i czasu wydane zostały, inne dotychczas spoczywają bezpiecznie pod ochroną bramy Floryańskiej. Do okresu, który rozpatrzyć postanowiłem, nieznanne materyały wydobyłem na jaw, znane w druku, ale nieużytkowane — użyłem. Z tego złożyła się pełna całość, obejmująca prawie dwa lata dziejów ze stosunków polsko-kozaackich, najmniej znana z tego powodu, że akcja główna odbywała się za Dnieprem, na przestrzeni obcego państwa.

Ażeby nie cytować źródeł zbyt często i nie rozrywać uwagi czytelnika, poniżej podaję spis ważniejszych w porządku cytowania.

1. Informatio usługi ku Rzptej urod. Krzysztofa Peretiátkowicza 1656—1659. Pamiat. izdan. Kijew. Komis. T. III. wyd. II-gie Kijów 1898. W pierwszym wydaniu informacji nie było; str. 341—354; 242, 238, 290, 293, 296, 301, 304, 305, 308, 313.

2. Akty odnoszące się do historii Południowej i Zachodniej Rosji T. III. (1638—1657). Petersburg 1862, str. 597, 556, 558, 563, 579.
  3. Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Rps. 402, str. 155. Oryginalny list Wyhowskiego Jana do króla z kwietnia 1657 r.
  4. Bibl. Czart. w Krakowie. Rps 402, str. 197. List do B. Chmielnickiego z podziękowaniem od niektórych senatorów za okazaną Bieniewskiemu chęć zgody 17. maja 1657 r.
  5. Joh. v. Engel: Gesch. d. Ukraine und der Cosaken. Halle 1796, str. 210 i n. n. 214.
  6. O tom czto się stało na Ukrainie etc. Moskwa 1847, str. 15.
  7. Akty odnoszące się do historii J. i Z. R. T. XI., 1672—1674, dodatek do r. 1657. Petersburg 1879, str. 682, 766, 802, 743, 362, 772, 787, 798, 804, 795, 807.
  8. Lietopiś Sam. Wieliczka. Kijów 1848, T. I. 293, 307, 309, 324, 325, 328, 330, 331, 332.
  9. Akty odnoszące się do historii J. i Z. R. T. IV. 1657—1659. Petersburg 1863, s. 3, 5, 11, 42, 44, 56, 57, 48, 60, 66, 80, 91, 88, 93, 94, 108, 109, 110, 125 n. n. 128, 129, 145.
  10. Akty itd. T. VIII. 1657—1663, 1668—1669. Petersburg 1872, str. 7, 18, 181, 229, 194, 192, 187, 195, 197, 210, 213, 206, 200, 202, 205, 225, 233, 237, 247 n. n. 253, 252.
  11. Lietopiś samowidzca o wojnie B. Chm. Moskwa 1846, str. 29, 30.
  12. Akty J. i Z. R. T. XV. 1658—1659. Petersburg 1892, str. 3, 11, 12, 28, 79, 252, 274.
  13. Hist. panów I. Kazimierza (Kochowski). T. I. Poznań 1840, str. 358 n. n.
  14. Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Rps 402, str. 245 (oryginał). Deklaracja Wiel. Jana Wyhowskiego, hetmana wojsk Zaporoskich na punkcie niektóre w komisji pod Hadziaczem zawartej opisane, przy skończeniu tejże komisji dana.
  15. Jan Rudawski. Hist. pol. od śmierci Władysława IV. aż do pokoju Oliwskiego. T. II. Petersburg 1855, str. 362 n.
-

Zanim jeszcze wybuchnął bunt Chmielnickiego, najlepsi pomocnicy i doradcy „rozbójnickiego hetmana“ — jak pisze stale Jerlicz — kształcili się w szkołach polskich, w wojskowości polskiej, rośli w otoczeniu polskim, karmili się kulturą polską. Żyli i pracowali wspólnie i zgodnie; o żadnych krzywdach mowy nie było, a jeżeli zdarzały się nadużycia z jednej strony, a wybryki krewkości ruskiej z drugiej, przebaczano je sobie rychło bez zawiści i złości wzajemnej. Ruch, wywołany przez Chmielnickiego, oderwał od spokojnej pracy tych wszystkich robotników i uniósł w wirze szalonym za sobą. Awantura, rozdmuchana w wojnę domową przez Chmielnickiego, nosiła dwa znamienne rysy niemoralne: zazdrość i zemstę. Lichy podstarość Czehryński był tylko powodem do wybuchu. Cechy te były tak silne, tak znamienne, że nie tylko nadawały charakter wojnom Chmielnickiego, ale stały się fermentem, który zatrzał ruskie społeczeństwo i wywoławszy zaraz po śmierci Chmielnickiego wojny i niepokoje wewnętrzne, nie przestawał dezorganizować doszczętnie młode, pełne energii i nadziei, życie Rusi, aż wreszcie złamał je i zgniółł. Walki Wyhowskiego z Puzkarem i Barabaszenkiem, Zaporozża z Wyhowskim, Chmielnickiego Juryszka z Polską i Moskwą, Brzuchowieckiego z Doroszenkiem i tak bez końca aż do zdobycia

Sieczy, są wymownym świadectwem, że niemoralnych ideałów nie można zaszczebiać bezkarnie pośród narodów.

Już Chmielnickiemu Bohdanowi pod koniec życia wstrętną się stała atmosfera obłudy, dzikości, ustawicznego fałszu i udawania, w której ciągle żyć trzeba było. Nawet jego żelazna energia łamała się pod naciskiem tej atmosfery. Nie mógł się do tego przyznać, nie umiał tego stanu swej duszy określić, ale nosił w niej pragnienie spokojnej przyszłości, rozpoczął działać w tym kierunku, a niewątpliwie byłby się na starość pohamował i nie rujnował „wspólnej ojczyzny“. Chwila uniesienia, która doprowadziła do wojny, nie nadawała się do rozwagi, nie pozwalała patrzeć w przyszłość.

Wodzowie „zgubę swego narodu recipiunt pro summa felicitate“ — jak charakteryzował ten nastrój A. Kisiel w liście do Prymasa. Ale przyszło opamiętanie, rozważa, zastanowienie. Utworzenie własnej dynastji na Wołoszczyźnie zawiodło, związanie się z Moskwą i ze Szwedami, na zgubę Rzptej, nie udało się. Polska po klęskach dźwigała się, w nowe siły wzmagając się, a stosunki z Moskwą stawały się coraz cięższe, wymagały coraz większego naprężenia, coraz wykwintniejszej obłudy. Jasnym było, że do federacyi nie wystarcza jedność religij, trzeba jeszcze jedności kulturalnej, a Ruś chowała się w innej kulturze, innej państwowości niż Moskwa. Większy był w owym czasie między nią przedział niż między Rzptą i trzeba było kilku wieków, ażeby ten przedział wyrównać i połączyć się z nowem, nieznanem sobie życiem państwowem. Nastąpiło to dopiero w XIX. w.

Zanim jednakże do tego przyszło, ci wszyscy, którzy w szkole polskiej i kulturze polskiej wyrosli i wykształcili się, spostrzegli pierwsi, że federacya z Moskwą nie rokuje samodzielnego rozwoju ruskiemu narodowi i zapragnęli wrócić znowu do „wspólnej ojczyzny“ silniejsi i bogatsi w doświadczenie. Trzej ludzie wysunęli się na czoło ruchu i usiłowań, zdążających do powrotu pod opiekę Rzptej: Bohdan Chmielnicki, Jan Wyhowski i Paweł Te-

tera. Zrozumieli, że zemsta i nienawiść nie budują. Dużo wszakże trzeba było przebiegłości, ostrożności i czasu, ażeby się cofnąć na dawny gościniec.

Nie wszyscy doczekali tej chwili, a Nemezys dziejowa mściła się na lekkomyślnych — za lekkomyślność.

---

## I.

Kiedy Kazimierz Stanisław Bieniewski, późniejszy wojew. Czernichowski, w r. 1645 był pisarzem grodzkim, Paweł Tetera aż do r. 1648, do awantur Chmielnickiego, pracował w kancelaryi jego, mile widziany i ceniony przez wszystkich. Był on synem kozackim z Pereasławia, a synem chrzestnym Bohdana Chmielnickiego. W r. 1648 był już regentem grodzkim Włodzimierskim, ale porzuciwszy służbę pisarską, poszedł do Chmiela i został pułkownikiem Pereasławskim. Z racyi tedy służby wołyńskiej, z Bieniewskim znał się i wzajemną życzliwość dla siebie zachowali.

Nieszczęśliwy, ale pełen niezłamanej energii Jan Kazimierz, wiedząc, że stosunki Hetmana z Moskwą są napięte, postanowił spróbować rozerwać je. Dla tej akcji wybrał Bieniewskiego, jako znającego „humory kozackie“ i postanowił zetknąć go z Chmielnickim. W końcu stycznia w r. 1657 przysłał Bieniewskiemu, będącemu wówczas w Tarnowie na pogrzebie swego pupila, asygnację do żydów lwowskich na 2.000 złotych z poleceniem jechania corychlej do Chmielnickiego i traktowania o pokój. A właśnie pułkownik kozacki Anton wraz z Węgrami Rakocego grozili Lwowowi. Chodziło na razie o odwołanie Antona. Taki był pretekst. Bieniewski, pragnąc pierwiej zbadać teren, na którym niezadługo działać mu

przyszło, rozpisał listy do Chmielnickiego, Wyhowskiego i Tetera, oznajmując o poselstwie i z temi listami polecił jechać do Czehrynia Krzysztofowi Peretiatkiewiczowi. Trzeba było na tę podróż pieniędzy. Peretiatkiewicz miał sobie wziąć kilkadziesiąt złotych z przeznaczonych Bieniewskiemu na podróż i jechać niezwłocznie. Udał się tedy z listami i z przekazem do żydów, do Lwowa, ale na milę przed Krakowską bramą trafił na trwogę. Kto żyw uciekał, powiadając, że Węgrowie pod Lwów podstępują. Trudno było iść przebojem. IMi pan Peretiatkiewicz cofnął się na Kreczów, tam u ojca ihumena wyprosiwszy sukien zakonnych, na wypadek spotkania się z kozakami, do Żółkwi na noc wyruszył, a dopiero nazajutrz gościńcem wołyńskim do Lwowa pojechał nie bez strachu, gdyż nieprzyjaciel rabował już w okolicy.

Pięć dni zabawił we Lwowie w celu wydostania pieniędzy — i nie wydostał. Żydzi składali się trwogami, ubóstwem swoim, słowem lękali się dać — nawet na wyraźny podpis króla. Czasy były ciężkie. Interweniował w tej sprawie Mniszek, starosta lwowski, ale bezskutecznie. Peretiatkiewicz był wszakże człowiekiem śmiałym i zdecydowanym. Miał trochę swego grosza, nie czekając tedy na łaskę żydowską, pojechał do Połonnego, gdzie przebywała IMi Pani Bieniewska, wręczył jej asygnację królewską, oświadczył z czem posłany i samotrzeć ruszył do Czehrynia z listami, wzięwszy ze sobą tylko kozaka z Połonnego, ażeby przez niego zawiadomić Bieniewskiego, jak mu się ściele droga do poselstwa. Szczęśliwie do Czehrynia przybył i oddał listy Wyhowskiemu i Teterze, zapowiadając przybycie Bieniewskiego dla trakowania o pokój, a Teterę specjalnie głaszcząc obietnicami łask i względów pisarza Łuckiego. Chmielnicki kazał wziąć IMi p. Peretiatkiewicza za wartę i przez trzy dni pod kluczem przytrzymał. Odwiedzał go tajemnie Tetera. Od niego też dowiedział się Peretiatkiewicz, że listy mile zostały przyjęte przez Wyhowskiego i radził wysłać kozaka, ażeby dzień i noc leciał do Bieniewskiego z dobrą nowiną i prośbą o rychły przyjazd. Pospieszył Bieniewski i już

20. marca 1657 r. stanął w Czehryniu. Ale tu go spotkało rozczarowanie. Gdy tylko zatrzymał się w gospodzie, otoczono go zaraz potężną strażą i odosobniono zupełnie od zetknięcia się z kozakami. Był to wszakże tylko manewr dla przypodobania się czerni. Kilka tygodni przesiedzieli obaj w zamknięciu, a Chmielnicki nie wołał ich do siebie, nie pytał o poselstwo. Dla czerni, dla nie wtajemniczonego otoczenia było tego dosyć. Ale znalazł się pośrednik, dawny znajomy IMi pana wojewody Czernichowskiego, Paweł Tetera. Ten w nocy, ukontentowawszy strażę, przychodził do więźniów, długie z nimi rozmowy tocząc, niby tylko ze strony Wyhowskiego i swojej. Rezultatem tych konferencyj była rewokacya Antona od Węgrzyna.

Rozpoczęły się dyplomatyczne kroki. Jan Wyhowski 18. kwietnia 1657 odpisał kanclerzowi koronnemu Stefanowi Korycińskiemu, bardzo ostrożnie. Zawiadomiwszy o rzeczywistej przyczynie przyjazdu Bieniewskiego, obiecał, że uczyni wszystko, ażeby doprowadzić do zmiany pożądaney obustronnie zajętrzonych stosunków.

Pod tą samą datą Chmielnicki odpisał królowi. Przedewszystkiem uderza w tym liście ogólny ton jego: trochę smutnych reminiscencyi o przeszłości, a taka czułość i pokora, jakgdyby nigdy nie było unii Pereasławskiej. Dziękuje tedy za obesłanie listem przez Bieniewskiego, obiecuje, że starać się będzie także o „ukontentowanie“ króla. Co do poselstwa mówi ostrożnie, że z Bieniewskim „poufale rozmawiał, pragnąc, ażeby majestat królewski w poniewieranie, a swobody kozackie w upadek nie poszły“. Bardzo to się różniło od tego zadzierzystego i zuchwałego tonu, w jakim dawniej do króla pisywał. Usprawiedliwia się z tego, że życzenia króla nie doszły do ostatecznego rezultatu, ale przyczyn tajemnicy listowi nie powierza, owszem oświadcza, że opowie o tem Bieniewski. Rad jest, że tajemnicza misya powierzona została wojewodzie Czernichowskiemu i cieszy się, że „nie przez inszego będzie ten akt, jeśli by Bóg pozwolił, jeno przez niego terminowany“.

Zanosiło się istotnie na zmianę stosunków. Chmielnicki, który dotychczas nie napotykał na żadne przeszkody, po r. 1654 już czuł się kępowanym. Stosunki z Moskwą pogorszały się. Milmowoli przeto cofał się myślą w przeszłość, porównywał i musiał natrafić na niejedną sprzeczność między pragnieniem a rzeczywistością. W takiej chwili zjawił się Bieniewski. I jednej i drugiej stronie błysnęła nadzieja uspokojenia. Nawiązały się stosunki stałe w kierunku zgody. Zrazu niewyraźnie wysuwała się chęć pokoju obustronna i chęć do obustronnych ustępstw, ale rychło stanęła na czele tajemnych układów idea możności powrotu do *status quo ante*. Wykonanie wszakże tego planu napotykało już trudności wielkie, już wchodziło w sferę nie pokoju między stronami walczącymi, lecz interesów politycznych dwóch państw. Sytuacja była poważna zarówno dla kozaczyzny jak i Rzptej, a przyszłość niedaleka pokazała o ile istotnie groźną była. Chmielnicki przystąpił tedy z wielką ostrożnością do dzieła — wszystko poruczał ustnemu porozumieniu strón wobec nadzwyczajnej czujności Moskwy, która mu zaraz przez unyślnych posłańców mówiła o „nieprzystojności“, o grzechu i o złamaniu przysięgi. Mimo to wszystko Chmielnicki, bądź osobiście przez listy, bądź przez Wyhowskiego porozumiewał się w sprawie „pokoju“. Po ostrożnym liście, jaki napisał do króla, odezwał się znowu Wyhowski, który do chwili śmierci Chmielnickiego, był zawsze echem jego uczuć i myśli. Zaledwie jeden list do króla doszedł, już drugi był w drodze, w którym przebiegły, jak stary lis, Wyhowski „popisywał się świeżą życzliwością“, „której się napatrzyli oczy pana Bieniewskiego“. Wdzięcznie przyjmując „zapomnienie inimitiarum i łaskę pańską“, chwalił się, że „póty zmysłem swoim nie mógł dać odpoczynku“, póki „dobry nie uczynił koniec“. Z listu tego widać, że Chmielnicki zwołał m. w. w połowie kwietnia 1657 r. do Czehrynia pułkowników dla „spólnej porady“, ażeby „unaniami na to zezwolili voto, czego po nas potrzebna W. K. Mości wyciągała afektacya“. Zdaje się, że narady pułkowników wypadły pomyślnie,

a przynajmniej mniejszość nie śmiała się sprzeciwić, gdyż Wyhowski dyskretnie porucza przebieg całej sprawy „ustnej relacyi Bieniewskiego“, mającego równocześnie wyjaśnić wszystkie koło tego zachody.

Poselstwo Bieniewskiego zbiegła się z chwilą rozgoryczenia, bardzo nadającą się do pokoju i oderwania się od Moskwy, osobiste przymioty posła trafiały w gust kozacki. Nie tylko tedy Chmielnicki prosił króla, ażeby dalsze pertraktacye prowadził wojew. Czernichowski, ale z większym jeszcze naciskiem powtórzył tę prośbę Wyhowski. „Z dobrze zrozumianych humorów naszych, — pisał — nie trzymam, aby kto był na to sposobniejszym“.

Życzliwe przyjęcie poselstwa Bieniewskiego w Czehrynie, relacye, jakie z ust jego usłyszano, wywołały w sferach rządzących Rzptej ogromną radość. Grupa senatorów, skupiona przy wojsku polskiem w Sokalu, wystosowała d. 17. maja 1657 r. zbiorowy list do Chmielnickiego, podpisany „uprzejmie życzliwi przyjaciele“. List to był ogromnie charakterystyczny: przedstawiał samorzutny wyraz tych uczuć i pragnień, które tkwiły w duszy każdego obywatela Rzptej. Mógł on być napisany dopiero po długich wojnach i walkach wzajemnych, gdy już gniew w duszy ludzkiej gaśnie, a budzi się chęć poważnego zastanowienia się nad przyszłością. To też szczerłość i gorąca chęć zgody przenika ten list od początku do końca. Senatorowie wdzięczni są pisarzowi Łuckiemu, że „dulce nomen pacis wprowadza do ojezyny“, a Chmielnickiemu dziękują za to, że „jungit et sociat jedne członki i serea z dawności naszych“. „Komu wojsko Zaporoskie, reunitum z nami, przyjacielem będzie, z kim adversa sentire zechce, za directią W Pana, w ten i my secure i unice uderzymy“. Senatorowie zapewniają, że stoją pod Sokalem tylko dla wypoczynku wojska, a wszelkie starania poczynili, ażeby wzajemnych zaczepiek uniknąć.

Poruszona sprawa zjednoczenia, pod pokrywką zawarcia pokoju z Chmielnickim, przybrała nagle prawie inny charakter — daleko donioślejszy. Po złożeniu relacyi, Bieniewski wysłany został powtórnie do Czehrynia, tym razem już z wyraźną instrukcją, wydaną mu d. 13. czerwca 1657, która wypłynęła z ustnych pertraktacyi i porozumień. Celem tej instrukcyi było „pożądane zjednoczenie obwarować i przy wspólnej ojezynie potęgę wojska Zaporoskiego z potęgą wojsk Rzptej złączyć“. Dla łatwiejszego dopięcia tego celu, miał Bieniewski przedstawić Chmielnickiemu, że Porta z Tatarami pragnie, pokonawszy księcia Siedmiogrodzkiego, jakoteż gospodarów Wołoskiego i Multańskiego, w końcu zgnieść kozaków, co tem łatwiej sobie obiecuje, że dowiedziała się, jakoby Chmielnicki stracił łaskę cara moskiewskiego. Polecano tedy Bieniewskiemu całą sprawę „prędko skończyć, umówić, spisać, podpisać; jeden oryginał miał pozostać u Chmielnickiego, a dwa miał posel do rąk swoich otrzymać“. Przestrzegać miał najbardziej, ażeby Moskwa, przed ukończeniem umowy, nie wiedziała. Wyjawienie tajemnicy, po dokonanej transakcyi, mogłoby działać jako nacisk na rychlejsze zawarcie pokoju z Moskwą. Co do tego punktu, było to złudzenie, jak to dalsza przyszłość pokazała. Czy Bieniewski zawarł umowę z Chmielnickim i jaką — niewiadomo. Prawdopodobnie nie zdołał tego uczynić z powodu choroby, a wkrótce rychłej śmierci hetmana.

Z instrukcją tedy, nadzwyczaj obszerną bo ogólnikową, wyruszył Bieniewski do Czehrynia. Zastał już tam posłów od cara mosk. namiestnika Muromskiego Fiodora Wasylewicza Buturlina i diaka Wasyla Michajłowa, którzy 3. czerwca s. s. stanęli w Czehryniu, a 4-go już byli na audyencyi u Chmielnickiego. Hetman był chory. Sprawy poselskie były bardzo drażliwe i różne. Chmielnicki przewidywał, że poselstwo Bieniewskiego nie będzie tajemnicą w Moskwie i dla tego wcześniej zabiegał, ażeby cara i bojarów stosownie usposobić. Uciekł się do środka bardzo zwykłego: częśćkę prawdy powiedział, drugą ukrył. Listem z Czehrynia już

z daty 13. marca s. s. zawiadomił cara o poselstwie Bieniewskiego. „Sekretarz królewski — pisał — przysłany z tem, ażeby nas od Waszego Carskiego Wielicestwa wysokiej i mocnej ręki oderwać, ażebyśmy po dawnemu byli w jedności i zgodzie z Polakami. Czego my nie tylko przynigdy (na wieki) nie uczynimy, lecz i pomyśleć nawet nie chcemy, ażebyśmy od was, wielkiego hosudara, jedyne go prawosławnego Cara, odstąpić mieli“. Ale Moskwa okazała się czujną, ostrożną, przezorną i łatwo odgadła brak wszelkiej stałości w starszyźnie. Z czernią nie liczyła się — ta nie miała nigdy dążeń politycznych, pragnęła po za wojną, spokojnego chleba i skłoną była do sprzedania się za tanie pieniądze. Ze starszyzną inna była sprawa. Większość jej, wyniesiona na czoło szczęśliwą fortuną Chmielnickiego, wzbogaciła się rychło, spanoszła jeszcze rychlej, a zaślepiona powodzeniem, trzymana była w karchach jedynie żelazną dłońią Chmielnickiego. Ale dłoń ta słabła. Więcej nawet — przychodziła rozważa, która zdawała sobie sprawę z agresywnego zachowania się Moskwy, słusznie niezadowolonej z ciągłego wrzenia na Rusi, nie łatwo dającej się nagiąć do nowych autokratycznych porządków.

Chmielnicki poszedł daleko: szczęście dało mu wiele, ale matka-natura nie dała tej miary, jaką odznaczać się muszą mężowie stanu, przywódcy narodu, budowniczo wie jego przyszłości. Stąd wytworzyła się prędko sytuacja wzajemnego niezaufania, podejrzliwości, a ze strony Chmielnickiego i jego otoczenia obawa o przyszłość, o stanowiska już zdobyte. Rozpoczęło się z obu stron sztucznie pokrywane niedowierzenie, połączone z nieokreślonym planem na przyszłość. Moskwa nie mogła w swoim organizmie państwowym znieść drugiego, odmiennego zupełnie organizmu kosaeko-polskiego i jeszcze za życia Chmielnickiego rozpoczęła się akcja asymilacyjna przy pomocy „sobolów“ i obietnic. Stąd wytworzyła się z obu stron atmosfera obłudy wzajemnej, zapewnień wierności z obu stron — przy chęci, z obu stron, złamania obietnic, będących już tylko obiegowymi frazesami. Tem tylko dadzą

się wytłómaczyć ustawiczne przysięgi wierności ze strony starszyzny kozackiej, przy równoczesnem nawiązaniu stosunków, jawnie dążących do złamania tej wierności i przysięgi.

Moskwa, mająca od pewnego czasu ciągle na oku, że tak powiem, Chmielnickiego, wysłała, jak wspomniałem, już w końcu kwietnia s. s. 1657 specjalne poselstwo do Czehrynia, mające na celu zbadanie sytuacji. Fiodor Buturlin i Wasyl Michajłow po drodze wypytywali o to i owo, a brali się do rzeczy bardzo zrecznie. Od gadania nie mogli powstrzymać się nawet ludzie z najbliższego otoczenia hetmana Czehryńskiego, zdradzali się lub okłamywali się wzajemnie, a nawet nie powściągali się od wyjawiania tajemnic. Osobista polityka zdawała się być ideałem dla każdego z nich. Najbardziej ochoczym do zwierzeń i do podstawiania nogi Chmielnickiemu okazał się Ostafi Wyhowski, ojciec Jana. Byle jaka pogłoska, z której był niezadowolony, wywoływać miała u Czehryńskiego hetmana wybuchy, rzucania się, niezadowolenia. Chmielnicki — według relacji pana Ostafija, — dowiedziawszy się, że Moskwa jakoby zawarła pokój z Rzpą, „miał się, jak szalony, który rozum postradał. Nie smućcie się, dziatki, powiedział; wiem ja co uczynić trzeba: odstąpimy cara moskiewskiego, a pójdziemy tam, gdzie Bóg nam przeznaczył, nie tylko do chrześcijańskiego pana, ale nawet do bisurmanów“. Zwołał naradę starszyzny. Tu miał wystąpić IMi Pan Jan Wyhowski w roli Katona. Rzucił się do nóg hetmanowi i pułkownikom z płaczem. „ażeby tego nie czynić i nie słynąć na cały świat zdrajcami i krzywoprzysięzcami“. Ostafi Wyhowski starał się przedstawić syna swego jako najsilniejszego obrońcę idei łączności Rusi z Moskwą a Chmielnickiego jako szaleńca, któremu ufać nie można. Syn skarżył się przed ojcem, że „radby raczej nie żyć lub uciec gdzie, byle by tylko nie widzieć hetmana-zdrajcy“. Iwan Neczaj, wyjąwszy szablę, przysięgał, że „jeśli nie służy wiernie carowi, niech ta szabla szyję jego utnie“. Grzegorz Leśnicki, pułkownik Mirgorodzki, okazał więcej umiarkowania. Ten o wierności swojej nie



nie mówił, ale wspomniał o pogłoskach jakie krążyły, jakoby car „był z kozaków niezadowolony“ — co oczywiście posłowie sprostowali natychmiast, zachęcając do wiernej służby i zapewniając, że „nigdy zapomnianą nie będzie“.

Chmielnicki posłów zrazu przyjąć nie chciał, usprawiedliwiając się ciężką chorobą: odsyłał ich do Pisarza, przed którym nie w tajemnicy dzieć się nie może. Ale posłowie stali twardo przy swojej instrukcyi. Musiał Chmielnicki ustąpić i posłów przyjął na łożu, z którego już nie powstał. Formalnościom stało się zadość. Ale obie strony były niezadowolone. Hetman rozdrażniony, posłowie natarczywi i bezwzględni — nawet wobec majestatu śniereci. Po urzędowem niejako powitaniu hetmana, posłowie, w oczekiwaniu polepszenia zdrowia, które umożliwiłoby rozinowę o „sprawach hosudarskich“ z Chmielnickim, przysiedli się do Wyhowskiego. Pisarz mówił zupełnie co innego niż ojciec. Zaręczał on, zegnając się i klnąc się przed obrazem, „że hetman, on, pisarz i całe wojsko zaporoskie są najwierniejszymi sługami i poddanymi cara“, że „z pod wysokiej ręki carskiej nigdy nie odstąpią“. Wysunęło się naprzód dwie sprawy: sojuszu kozaków ze Szwedami, jakoteż rozmieszczenia po miastach ruskich wojewodów moskiewskich i ściągania przez nich podatków. Chmielnicki uniósł się. „U nas — rzekł — z królem szwedzkim stara przyjaźń i zgoda; nie nas nie rozłączy“. Co zaś do wojewodów, wręcz powiedział, że posłom swoim Samoyle Bohdanowowi i Teterze nie polecał tego przedmiotu i nie zgodził się na ściąganie dochodów do carskiej kasy. Wojewodowie odpowiedzieli: „wstyd ci mówić takie nieprzystojne słowa“. Innych argumentów nie znaleźli na razie. Mimo to wszystko przy następnem widzeniu się stary hetman zapewniał, że „nie ma zamiaru oderwania się od mocnej ręki cara“. Zdawało się, że im więcej było zamiarów i chęci oderwania się, tem wyszukiwano silniejsze słowa dla maskowania myśli.

Wyszła na jaw jeszcze sprawa dla Chmielnickiego niemiała, a zasadniczo ważna dla obu stron. Chmielnicki zgodził się był

wprawdzie na to, że w Kijowie ma siedzibę wojewoda moskiewski i trochę strzelców, dla obrony od nieprzyjaciół, ale spostrzeżono się rychło, że utworzyła się tam placówka obserwacyjna, posterunek kontrolujący całą działalność hetmańską. Teraz posłowie domagali się, ażeby hetman dał ziemię strzelcom i osadził ich na stałe. Wyhowski i Kowalewski gwałtownie sprzeciwili się temu — porozumiewszy się poprzednio z Chmielnickim. Hetman, po długich rozmowach, uległ: obiecał zbadać tę sprawę i po namyśle dać odpowiedź. Gdy następnego dnia posłowie wymawiali Wyhowskiemu zbyt „szumne“ zachowanie się, pisarz usprawiedliwiał się „rozkazem hetmańskim“, a całą winę przesuwiał na asawulę Kowalewskiego, któremu dla uspokojenia radził „jakiś podarunek dać“.

Widocznem było, że przy łożu umierającego hetmana targowano się o przyszłość Ukrainy.

Posłowie nie zapomnieli jeszcze bardzo ważnej sprawy: następstwa na wypadek śmierci hetmana Zaporoskiego. Chmielnicki marzył o utworzeniu dynastyi. W tem nie tylko nie złego upatrywać nie można, ale przeciwnie żałować należy, że przeznaczenie nie pozwoliło idei tej urzeczywistnić się. Utworzenie państwa ruskiego, między Moskwą a Rzpłą, byłoby pełnęło dzieje dwóch sąsiednich państw, a nawet teraźniejszych księstw nad-dunajskich, zupełnie innemi drogami. Ale to już jest kwestya domysłów. Zawistne losy nie pozwoliły Tymoszkowi utrwalić się na Wołoszczyźnie. Pozostawał jeszcze młodszy syn Juraś, chłopiec bardzo słabiuchnej inteligencji. Chmielnicki myślał o tem, ażeby mu po swojej śmierci zapewnić hetmaństwo czehryńskie, nie bez nadziei zapewne, że Bieniewski zdoła zatrzymać w jego rodzie dziedziczne hetmaństwo, może księstwo ruskie, do czego była skłonna Rzpła już dawniej.

Ale i tu ślepa ręka fatalizmu zaciężyła na nim.

Gdy już układy z Bieniewskim były nawiązane, gdy już stanęły na dobrej drodze, Chmielnicki tedy na Radzie koza-

ckiej wysunął zęczenie kandydaturę Jurasia, zasłaniając się starością i zniekaniem pracą. Był to tylko jeden z manewrów politycznych. Wysuwając na czoło syna, tem łatwiej za plecami jego działać mógł, tem łatwiej oderwać się od Moskwy, że można byłoby za nieposłuszeństwo Jurasia schować się, unycić ręce od wszelkiej winy, zasłonić się jego wolą, a jednak być sprężyną, działającą za kulisami. Zwołał zatem na wiosnę w końcu kwietnia lub maju radę starszyny do Czehrynia, przedstawił im zły stan swego zdrowia, zasługi swoje w walce z Polakami, dziękował za pomoc, jaką otrzymał od niej, za rady, za waleczność i zasłoniwszy się starością i troską o przyszłość, wyraził życzenie, ażeby starszyna i wojsko zaporozkie wybrali sobie hetmana jeszcze za życia jego. Radził na tę godność wybrać Puszkara, Tetere, Wyhowskiego i innych, równie dzielnych jak zasłużonych. Ale, wliczając swoje zasługi i prace, mimowoli zwracał uwagę zgromadzenia, że pragnie od nich jakiejś wdzięczności. Nie bez tego zapewne było, ażeby ludzie wtajemniczeni w zamiary starego wodza, nie agitowali przedtem. Dość, że starszyna i przedstawiciele czerni jednogłośnie zażądali, ażeby hetmaństwo objął młodszy syn Chmielnickiego, Juryszko. Tak się też i stało. Wkrótce przyszła niemoc silniejsza, Chmielnicki położył się do łóżka, ale za życia groźnego kozackiego hetmana nikt nie śmiał głosu podnosić. Przyszłego następcę swego oddał Chmielnicki w opiekę Wyhowskiemu Janowi.

Posłowie moskiewscy już w drodze dowiedzieli się, że hetman nie tylko chory, ale że za życia swego następcę sobie naznaczył. Zaniepokoił się tem. Chmielnicki nie ukrywał faktu, tylko w opowiadaniu zmodyfikował go nieco. Powiedział, że prosił pułkowników i starszynę, ażeby po jego śmierci wybrali na hetmaństwo Juryszka, ale „dzisiaj i póki żyć będę, hetmaństwo i starszeństwo trzymam przy sobie. A jeżeli po mojej śmierci syn mój hetmanem zostanie, on tedy na wierną służbę carowi przysięgę złoży“. A właśnie tej przysięgi żądali posłowie. Odjechali tedy uspokojeni

nieceo. Ale wkrótce los zgotował kozaczyźnie i Moskwie smutną niespodziankę. 27. lipca 1657 roku o 5-ej godzinie rano, we wtorek, Chmielnicki umarł w Czehrynie. Rozpętały się namiętności, zawrzały intrygi i waśnie i rozpoczęły się bratobójcze walki.

Jak zwykle, po zgonie szczęśliwego awanturnika, śmierć kozackiego hetmana nie wydawała się naturalną. Szukano koniecznie jakiejś tajemnej, nieznaney przyczyny, a nie trudno ją było znaleźć. Opowiadano, że jakiś młody Polak, który wszedł do domu Chmielnickiego pod pozorem starania się o rękę córki kozackiego hetmana, zadał mu powolnie działającą truciznę. Historia o tyle nieprawdopodobna, że w owym czasie obie córki Chmielnickiego już były wydane: jedna za Neczaja, druga za Daniłka Wyhowskiego.

Chmielnicki, jakkolwiek umarł w Czehrynie, kazał się pochować w Subotowie, nie dla żadnych innych niewątpliwie względów, tylko dla tego, że wybudował tam obok swego zamczku murowaną cerkiew, istniejącą dotychczas. Kilka tygodni upłynęło, zanim porobiono przygotowania do pogrzebu, zanim zjechała się starszyzna i przedstawiciele czerni. Aranżował całą tę sprawę Wyhowski, on kierował zaproszeniem i urządził zjazd kozacki, jako opiekun, z woli ojca, Juryszka. Wiedział dokąd dąży i umiał wybierać pośród starszyny ludzi przychylnych sobie. W drugiej połowie dopiero sierpnia odbył się wspaniały pogrzeb, przy nader licznie zebranej starszyźnie i czerni. Pożegnał go na wieczny spoczynek stary znajomy, pisarz wojskowy i towarzysz do Siczy, historyk pierwszych powodzeń kozackiego hetmana — Samuel Zorko. Gdy po zwycięskich bitwach Żółtowodzkiej i Korsuńskiej wysunął się na czoło, wzięty pod Żółtymi wodami do niewoli Jan Wyhowski i objął przy Chmielnickim ważny urząd pisarstwa wojskowego, Samuel Zorko zniknął w cieniu. Zaćmił go zdolny i bystry intrygant Wyhowski. Nie o Zorce nie było słyhać przez długie lata, aż dopiero śmierć Chmielnickiego wysunęła go z ukrycia. Żegnał starego wodza kwiecistą mową polską, ale przez reto-

ryczne kwiaty przebijała się trwoga o jutro. Nadaremnie, zwał go Odonacerem i Skanderbegiem, wzywał Chmielnickiego „o przestrożę jak Ukrainę od nieprzyjaciół ratować“ — słowa te odbijały się głucho i złowrogo o wieko trumienne. Kilku wybitnych pułkowników kozackich brakło na pogrzebie, a między innymi największego zwolennika nie odrywania się od „mocnej ręki cara“, Martyna Puszkara; nie było starszyny zaporozkiej, a to wszystko pozwalało przypuszczać, że po za nieobecnością kryją się niezadowolonia i ambicje osobiste.

Ster wszystkich spraw kozackich ujął odrazu Wyhowski w swoje ręce i widocznem było, że dąży skrycie do hetmaństwa. Urzędowie nie zawiadomił Moskwy o śmierci Chmielnickiego, z czego się później usprawiedliwiał, trudno zgadnąć z jakiego powodu, ale w prywatnych listach dał znać o tem wojewodzie Putywlskiemu, Nikicie Zuzinowi i wojewodzie Kijowskiemu, Andrzejowi Buturlinowi, będąc pewnym, że tą drogą wiadomość dojdzie do Moskwy. Wspomniawszy tedy krótko o dniu śmierci Chmielnickiego, donosił, że jeszcze za życia ojca „starszyna wybrała hetmanem syna jego, Jurasia, który i dotychczas urząd hetmański sprawuje“. Zawiadomił również, że zaraz po pogrzebie będzie rada, „a co uradzą, nie wiem“ — mówi ostrożnie. Z Buturlinem już przed pogrzebem wymieniał korespondencyę. Wojewodę Kijowskiego niepokoił Bieniewski i jego obecność w Czehrynie. „O Bieniewskim, pośle polskim, tyle Waszej Miłości powiem, że on tu przyjechał nie bez kozery; dla tego mianowicie, ażeby nas oderwać od wysokiej i mocnej ręki Carskiego Wielicestwa, ale taki nastrój miejsca w wojsku Zaporozkiem nie ma, gdyż my od Jego Carskiej Miłości na wieki nie odstępimy“. W przypisku dodaje, jakby dla wyjaśnienia: „bracie mój miły! służąc wiernie i szczerze Jego Carskiemu Wielicestwu, lękam się, ażeby ten Bieniewski jakich niepokojów nie wywołał; ale mam w Bogu nadzieję, że tego nie będzie“. Mimo obawy Bieniewski siedział w Czehrynie bezpiecznie, gdy Smiarowski padł ofiarą. Widocznie

Buturlin domagał się, ażeby Bieniewskiego odesłano do Moskwy, gdyż Wyhowski, jakby na uspokojenie jego, wraca znowu do piosła i pisze: „Bieniewskiego nie puściny; a co do wysłania jego, o tem będą mówić ze starszyzną, ażeby Lachy cudzej ziemi nie zabierali“.

Jakiemi drogami szły intrygi Wyhowskiego — niepodobna dociec. Znamy tylko ich rezultat. Część starszyzny kozackiej uważała Jurasia Chmielnickiego za zbyt młodego na hetmana; byli według pojęć kozackich i zasłużeńsi i lepsi. Niezadowolone to prawdopodobnie Wyhowski podsycił, a rozmaitymi obietnicami jednał sobie stronników. Wkrótce tedy po pogrzebie, 26. sierpnia st. s. zebrała się Rada kozacka na dworze Chmielnickiego. Wyhowski zebrał tam — jak mówi pisarz współczesny — najwięcej ludzi przewrotnych, a życzliwych sobie. Gdy się tedy oni zeszli, dwór zamknięto i nie puszczone nikogo. Juraś Chmielnicki, wyszedłszy z izby w krąg rady, podziękował za hetmaństwo, położył buńczuk i buławę na stole, a pokłoniwszy się radzie, do izby wrócił. Wyhowski podziękował za pisarstwo, oboźny Nosacz za urząd oboźnego.

„I tak — powiada kronikarz — leżała czas jakiś ta buława. Nie jednemu chciałoby się po nią sięgnąć, ale wojsko nie pozwalało“. Potem Rada kozacka poczęła przez asawułów porozumiewać się. Większość, a szczególnie czerni głośno wypowiadała życzenie, ażeby na urządzie hetmańskim pozostał młody Chmielnicki. Juraś zasłaniał się młodością swoją, smutkiem po ojcu, wreszcie brakiem zdolności, „doweipu“, — jak się wyrażał — do takiego sprawowania wojska, ażeby było w eichości i porządku. Znaleziono i na to radę: Chmielnicki niech zostanie hetmanem, a ci sami doradcy ojca, Wyhowski pisarz, Nosacz oboźny, a Leśnicki Grzegorz, sędzia, ażeby nadal pozostali doradcami syna. Juraś odmawiał stanowczo. Widocznem było, że działały jakieś wpływy na ten chwiejny umysł za kulisami. Ażeby skłonić Chmielnickiego do przyjęcia buławy, radzono, ażeby ona pozostała przy młodym

Chmielnickim, a na wypadek wojny miał ją brać do rąk swoich, w zastępstwie młodego hetmana, Wyhowski. Mądry pisarz udawał, że nie życzy sobie tego i prosił o trzydniową zwłokę do namysłu. Minęło trzy dni, znowu zebrała się Rada i znowu gwałtownie popartą została ta sama propozycja. „Ale przecież — pisze kronikarz — fortel lacki i łacina przewrotna znalazły otworek, którego można było wcisnąć się do urzędu hetmańskiego i opanować go“. Wyhowski udał pokorę i nieświadomość i wytoczył przed Radą sprawę na pozór zupełnie formalną: ponieważ w czasie wojennym Juraś ma zostać w domu, a uniwersały i listy nieraz według potrzeby muszą być wysyłane z obozu, jak Wyhowski ma się podpisywać wtedy? Pytanie było obliczone na naiwność kozacką. Wyhowski już miał odpowiedź gotową. Przyjaciele podsunęli formułę: Jan Wyhowski na ten czas hetman wojska Zaporozkiego. I na tem się rada zakończyła. Tenże sam kronikarz dodaje: „raz wzięwszy buławę i buńczuk z rąk młodego Chmielnickiego, już mu nie oddał, ale przy sobie zatrzymał“. Kozacy, zebrani na Radzie Czehryńskiej, prosili o przeczytanie artykułów umowy Pereasławskiej z r. 1654 i przyznali, że „wolności kozackie“ nie zostały zmniejszone. Przyznawszy to, postanowili, ażeby wszystkim kozakom wolno było prowadzić handel gorzałką i rozmaitymi trunkami bez żadnych kar i opłat, w ten sposób powiększając swoje „wolności“.

Bojarowie moskiewscy byli bardzo czujni na wszystko, co się na Ukrainie działo. Zuzin, po otrzymaniu wiadomości od Wyhowskiego o śmierci Chmielnickiego, wysłał natychmiast od siebie do Czehrynia posłańca Ilejkę Rokołowa, ażeby się dowiedział o biegu wypadków i zdał sprawę.

Rokołow 21. sierpnia s. s., jeszcze przed pogrzebem kozackiego hetmana, w Czehrynie stanął. Posłańcowi zwierzył się Wyhowski, że „pułkownicy, setnicy i wszystkie wojsko zaporoskie“ życzą sobie, ażeby on, Wyhowski, hetmanem został aż do dojścia do pełnoletności Jurasia“. 26. sierpnia odbyła się Rada, o której

wyżej nieco pisaliśmy i Wyhowski wybrany został tymczasowym hetmanem. Buławę, „której nikt wziąć nie śmiał“, ujął w swoje ręce, podniósł ją do góry i oświadczył, że tej buławy „Jego Carskiego Wielicestwa będzie używać złym na karanie, dobrym — na łaskę“. Wziął ją, ażeby nie rychło wypuścić z dłoni swoich.

Iejko Rokołow także z uwagi Bieniewskiego nie spuszczał. Dowiedział się, że „przysłany on w tym celu, ażeby kozaków napowrót przyciągnąć do poddaństwa Rzptej, ale oni o tem ani myślą“. Przez tegoż Iejkę zawiadomił Wyhowski Zuzina, że „starszeństwo wojsko kozackie jemu wręczyło“, stosownie do życzenia starego Chmielnickiego, który mu w opiekę syna oddał, a ze swojej strony zapewniał, że „będzie Jego Carskiemu Wielicestwu wiernie służyć“. Przez skromność nie podpisał się „hetmanem“, ale jako „przyjaciel Joan Wyhowski“. Zdał także relację o tej Radzie Buturlin, żadnych nowych szczegółów nie podając.

Wyhowski działał dotychczas bardzo zręcznie i bardzo przebiegle, manewrując między ostrożną a zaniepokojoną Moskwą, z drugiej między niezadowolonymi z jego wyboru kozakami. Uspokajał Moskwę, a gładził starszyznę. Chcąc wygrać na czasie, ażeby go użyć wyłącznie dla załatwienia spraw własnych, nie zawiadomił urzędownie Moskwy o śmierci Chmielnickiego, lękając się, ażeby z tej strony nie napotkał na jaką przeszkodę. Usprawiedliwiał się później niezbyt zręcznie — bojaźnią przed kozakami. Nie zawiadomił również o tym wypadku Siczy, aż dopiero po Radzie Czehryńskiej. Z tej strony najwięcej miał obawy i, jak się pokazało, słusznie. Po dokonanych zatem fakecie wdał się w korespondencję, kiedy już trudno było odrabiać to, co się stało. 16. września dopiero, już po wyborach Czehryńskich, ale jeszcze przed Radą Korsuńską, do której przysposobił się należycie, zawiadomił atamana koszowego wojska Zaporozkiego „o wielkiem zmartwieniu i smutku, jaki sprawiła nieublagana śmierć, zabrawszy wojsku Zaporoskiemu miłego wodza i hetmana, Bohdana Chmielnickiego i zmusiła oddać go zinnemu łonu ziemi“. Po tym

frazeologicznym wstępie zawiadomił, że został wybrany „wodzem i hetmanem“ jednogłośnie, mimo to — dodawał skromnie — bez woli i życzenia waszego, nie chcę utwierdzić się na tym urzędzie, „wolno wam, braci mojej — zapewniał — z godności tej usunąć mię i wybrać kogo innego“. Była to fałszywa pokora i skromność.

Wojsko Zaporozkie nie mogło rozpocząć żadnej akcji przeciwko niemu, bo byłoby to początkiem wojny domowej, ale na polityce „Joana Wyhowskiego“ — tak się na liście podpisał — poznano się w Sicz. Odpisano mu z Kosza bardzo zręcznie i bardzo stanowczo. Po kilku słowach żalu, poświęconych pamięci zmarłego — Paweł Homon, ataman koszowy, otwarcie pisał: „wybór wasz i elekeya nie powinna była odbyć się bez woli i rady naszej, wszystkiego wojska Zaporozkiego, a jedynie tylko przez starszyzną jeneralną, pułkowników i wojska grodowego ukraińskiego, zacząć się i ukończyć się, ponieważ i nieboszczyk Chmielnicki nie w Czehrynie, ale w Koszu naszym siczowym, nie przez grodowych kozaków, ale przez nas, wojsko Zaporozkie, wybrany został“. Dorzuciwszy kilka frazesów o tem, że nie wątpią, jako nowy hetman pójdzie śladami poprzednika swego i podziękowawszy za łaskawe obietnice. IMi pan Homon dodał: „co do owych zapewnien i obligów zachodzi pewna wątpliwość z tego powodu, że Waszmość Pan od siebie jednego, jak o tem napewno dowiedzieliśmy się, udawał się do Najjaśniejszej Królowej Polskiej, szukając u niej łaski i zastępstwa przed J. K. Mością, a życząc sobie Ukrainę od wysokiej protekeyi Cara odłączyć, a do Rzptej nazad wcielić“.

Po takim liście nie mogło już być dla Wyhowskiego żadną tajemnicą z kim będzie musiał o swoje hetmaństwo i o przyszłość Ukrainy walczyć.

## II.

W chwili śmierci Bohdana Chmielnickiego, w Moskwie było jeszcze poselstwo Czehryńskie, wysłane przez kozackiego hetmana d. 10. lipca 1657. Na czele tego poselstwa stał Paweł Tetera, ten sam, którego Chmielnicki najprzód, a potem Jan Wyhowski używali do pertraktacji z Bieniewskim. Przywieźli hramotę hetmańską, datowaną z Czehrynia. Chmielnicki zawiadamiał cara, że Krymcy, przeprawiwszy się przez Dniestr, dążą do Raszkowa, że Polacy mają otrzymać od nowego cesarza rzymskiego 20—30 tysięcy wojska na pomoc i uprzedzał, że prosił o pomoc Grzegorza Romodanowskiego. Nastraszywszy cara, oświadczał, że poseł jego, Tetera, ustnie i szczegółowo o sprawach, poruczonych sobie, mówić będzie. List pisany był w tonie pokory i wierności.

4. sierpnia stanął Tetera przed „jasnymi oczyma“ Aleksieja Michajłowicza i powitał go szumną a panegiryczną mową w języku cerkiewno-słowiańskim. Kadził w niemożliwy sposób. „Zjednoczenie Małej Rusi i przyłączenie jej do wielkopaństwowego sceptru Najjaśniejszego Waszego Carskiego Wielicestwa — mówił — jako do przyrodzonej gałęzi i korzeni, nie od ludzkiej rady, lecz z Bożej woli pochodzi“. Wspomniawszy i Dawida i Saula, w przededniu zdrady i oderwania się, do czego sam rękę przy-

kładał, chwalił cara za to, że z pod długoletniej niewoli laskiej i litewskiej Małą Rusz wyzwolił, a przyjął pod swoją „wysoką i mocną rękę“. Nazajutrz 5. sierpnia stanęli posłowie na przesłuchanie u okolicznego Fiodora Rtiszczewa i dumnego diaka Almaza Iwanowa. Oświadczyli tedy bardzo nabożnie, że Chmielnicki, będąc już starym, pragnie, ażeby krew chrześcijańska lać się przestała nareszcie i życzyliby sobie, ażeby car zawarł pokój z Rzązą albo Szwedami. Po takim wstępie stary hetman uspokajał cara miodowemi usty Tetery co do Bieniewskiego, że go przyjąć musi, bo jeżeli nie przyjmie, to król już więcej nie poszle i nie można będzie o niczem dowiedzieć się. Posłaniec, który poprzedził przyjazd Bieniewskiego, straszyc miał Chmielnickiego, że jeżeli hetman pokoju z Rzązą nie zawrze, Polacy z wielkim swoim smutkiem „poddadzą się“ cesarzowi tureckiemu, a wówczas razem z Muzułmanami będą gnębić kozaków. Bojarowie poznali się rychło, że taki sposób przedstawiania stosunków politycznych jest tylko kręactwem, któremu trzeba położyć koniec przez ukrócenie samowoli hetmańskiej, do czego rząd cara moskiewskiego stale dążył. Zamiast tedy odpowiadać na te matactwa, potracili o przedmiot pierwszorzędnego znaczenia, a dotyczący bezpośrednio sprawy ustalenia się w Małej Rusi. Zwrócili zatem uwagę na to, że hetman „prosił“ o wojsko dla bezpieczeństwa granic, że car uwzględnił tę prośbę i osadził w Kijowie 3.000 żołnierzy, a hetman nie daje im żywności, a nawet miejsca pod osiedlenie się i budowę. Sprawę tę, ze swego stanowiska ważną i słuszną, ciągle wysuwała Moskwa na pierwszy plan, torując sobie drogę do raz wytkniętego celu — wcielenia kozaczyzny. Posłowie zbyli interpelację bojarów zrzęcznie, odsyłając ich do Chmielnickiego.

Następne posłuchanie odbyło się 7. sierpnia. Bojarowie znowu zaatakowali posłów bardzo drażliwą interpelacją, tym razem powołując się nie na „prośbę“ hetmana, ale na artykuły umowy Pereasławskiej. W artykułach zastrzeżono wyraźnie, ażeby wójtowie, burmistrze, rajcy i ławnicy wszelkie dochody pieniężne

i w zbożu odbierając, oddawali do kasy carskiej, ludziom, których car na to wyznaczy. Z tych dochodów miał otrzymywać pisarz 1.000 zł. pol., sędziowie wojskowi po 300 zł., chorążowie i buńczuczni hetmańscy po 50 złp., pułkownikowie po 100 jefinków, asaulowie pułkowi po 200 zł. wojskowi po 400, setnicy po 50, a kozacy po 30 złp. Podatków na cara dotychczas nie pobierano, wojsko niepłatne, a do cara dochodzą wiadomości, że pułkownikowie i hetman ściągają podatki na siebie i z tego powodu w wojsku niezadowolenie. Posłowie nie tylko nie zaprzeczyli temu, ale zapaliwszy się zbyt, potwierdzali niezadowolenie wśród kozaków, oświadczając, że tych poborów wystarczyłoby aż nadto dla zapłacenia żołdu. Druga drażliwa interpelacya, zdążająca wyraźnie do ograniczenia władzy hetmana, dotyczyła samowolnego przyjmowania przez Chmielnickiego posłów cudzoziemskich. I tu powołano się na artykuły Pereasławskie. Posłowie i tym razem nie bronili swego mocodawcy, ale oświadczyli, że tego hetmanowi „powiedzieć nie mogą”. Słowem, widać było, że Moskwa występuje stanowczo, a posłowie zajęli zbyt niewyraźne stanowisko, raczej ganiąc hetmana, niż broniąc go.

Już po tej drugiej konferencyi nadeszła wiadomość o śmierci Chmielnickiego. Przyszła ona zarówno drogą urzędową przez wojewodów pogranicznych, jak i przez Wyhowskiego do Tetery. Rezultatem tego było natychmiastowe prawie wysłanie na Ukrainę stolnika, Bazylego Kikina, bo już 10. sierpnia dane mu były stosowne instrukcyje. Ale do tego tematu wrócimy później nieco.

W tydzień po audyencyi posłów kozackich, nastąpiła dopiero następna t. j. 14. sierpnia. Był to okres narad, mających na celu poselstwo Kikina. Śmierć Chmielnickiego czyniła poselstwo kozackie bezprzedmiotowem. Wytwarzały się nowe stosunki, mieli wystąpić na czoło kozaczyzny nowi ludzie — trzeba było przeto robić politykę na miejscu. Takie miał zadanie Kikin. W poselskim przykazie przeto bojarowie zbyli Teterę gładko — obietnicami w najważniejszej sprawie Chmielnickiego o interwencyę po-

kojową. „Jeżeli polski i szwedzki król zapragną pokoju — odpowiedziano mu — według woli carskiej, to Carskie Wielicestwo na pokój zgodzi się“. Tetera prosił, ażeby hramota carska była napisaną na imię Juryszka, gdyż sam car, jeszcze za życia Chmielnickiego, na hetmaństwo syna jakoby zezwolił i uznał je. Ale żądanie to uwzględnione nie zostało.

Przyszła w końcu kolej na sprawy osobiste. Wyhowski prosił o zwrot majątków żony, Konstanty Wyhowski także „bił czołem“ o majątek, a w końcu Tetera, który już był dawniej otrzymał darowizną Śmiłę, prosił o nową hramotę nadawczą, gdyż pierwszą zakopał w ziemię — na lepsze czasy — i zbutwiała. Janowi Wyhowskiemu wręcz odmówiono, zasłaniając się tem, że majątków już nadanych odebrać bez przyczyny nie można, życzenie Konstantego pominięto milczeniem.

Tetera prosił przytem, ażeby o nadaniu jemu Śmiły przed wojskiem nie wyjawiać, gdyż nikt ze starszyny, z obawy przed wojskiem, majątnościami nadanemi nie włada, a o nadaniach nawet Chmielnicki nie wiedział. Wogóle poselstwo robiło wrażenie nieprzyjemne, zajęło stanowisko niewyraźne, dwuznaczne, obłudne. Z jednej strony frazesy niewolniczej pokory, z drugiej zbyt wyraźne żądanie za tę wrzekomą wierność i pokorę zapłaty, a po zatem wszystkim tajemne układy o zdradę. Przytrzymano ich w Moskwie zbyt długo i zapewne nie bez rozmysłu: chciano dać Kikinowi czas i możność zbadania sytuacji zanim się posłowie będą mogli za powrotem porozumieć ze starszyna.

21. sierpnia nastąpiła dopiero odprawa posłów. „Uderzyli czołem“ „przed Wielkiej, Małej i Białej Rusi samodzierżcem, mnogich państw i ziem wschodnich, zachodnich i północnych ojczycem, dziedzicem, następcą, hosudarem i obłaadatelem“. Imię pan Paweł Tetera otrzymał kawał atlasu gładkiego, czerwonego sukna dobrego, sorok sobolów w cenie 70 rubli i 30 rubli pieniędzmi. Towarzysze otrzymali tylko „żałowanie“ z hosudarskiej kaszy. Na drogę obdarzeni zostali „hramotą“ carską na imię „wojska Zapo-

rozkiego“ Car oświadczył, że do obrony Ukrainy wyszle Romodanowskiego i Wasyla Szeremetjewa, a „dla wielkich hosudarskich spraw“ będą wysłani, Książ Aleksy Trubecki, namiestnik Rzewski, Bohdan Chitrowo i dumny diak Łarion Łopuchin.

Kikin właśnie dojeżdżał do Czehrynia, gdy Samojoło Bohdanow i Paweł Tetera żegnali Moskwę. W poselstwie Kikina już zarysowała się wyraźnie polityka Moskwy, zaledwie widoczna i niesmiała w stosunkach z Chmielnickim. Spostrzegłszy, że między czernią, wojskiem, ludnością wiejską, a starszyzną kozacką nie tylko nie było zgodności interesów, ale przeciwnie tkwiło ukryte wzajemne niezadowolenie, postanowiono wykorzystać je na korzyść swoich interesów państwowych. Centralistyczna i silna samowładztwem Moskwa, nie mogła obok siebie tolerować zupełnie odmiennego ustroju społecznego i państwowego; nie mogła być obojętną, gdy Ruś, przyłączona do niej, broniła nie tylko swojej autonomii, lecz prawie państwowej odrębności. W kierunku złamania i usunięcia tych różnic działała polityka moskiewska od śmierci Bohdana Chmielnickiego, zręcznie manewrując między swawolą i ambycją łatwo sprzedajnej starszyny, a obojętnością wobec interesów narodowych mas ludowych, dostrzegających tylko najbliższe swoje materialne potrzeby. Śród stosunków tedy pełnych wichrów i swarów wewnętrznych, zdobywała Moskwa powoli nowe posterunki dla swojej idei państwowej lub przygotowywała grunt dla niej. Poselstwo Kikina także zmierzało do tego celu. Śmierć Chmielnickiego stała się niespodziewanym impulsem do tego poselstwa. W Moskwie tak rozumiano potrzebę i doniosłość zbadania stanu umysłów na Rusi i nastroju społeczeństwa, że już 11. sierpnia Kikin otrzymał szczegółową instrukcję.

Moskwa rozpoczęła akcję swoją nader ostrożnie. Nie wiedziano kto zkozackiego chaosu wypłynie na wierzch. Widzieliśmy już, że odrzuciła propozycję Tetery, ażeby hramotę adresować do Jerzego Chmielnickiego. W tym samym duchu brzmiała instrukcja Kikina. Nie do tej lub innej osoby ale do „wojska Zaporozkiego“

był wysłany i w „obozie“ miał się stawić. Po formalnościach, których w Moskwie mocno przestrzegano, miał odpowiedzieć najprzód na życzenie posłów Chmielnickiego: była to zapowiedź przysłania pomocy — Romodanowskiego i Szeremetjewa — jako też przybycia Trubeckiego z towarzyszami. Miał on znowu podnieść sprawę: dlaczego wojsko zaporozkie nie było płacone, czy wybierano podatek na wojsko i dlaczego nie płacono. Następnie miał poruszyć znowu sprawę carskich wojewodów na Rusi, na co Moskwa z nadzwyczajną stanowczością nacisk kładła. Kikinowi była co do tego wyznaczona wyraźna dyrektywa. Gdyby ludność sama żądała Wojewodów carskich, w celu obrony od wrogów i sądownictwa, Kikin miał powiedzieć, że uregulowanie tej sprawy Car powierzył mającemu przybyć poselstwu. Na wypadek wszakże, gdyby o wojewodach nikt nie wspomniał, Kikinowi polecono tę sprawę zainicjować i samemu podsunąć myśl o potrzebie obsadzenia większych miast kozackich carskimi wojewodami dla obrony mieszkańców od krzywd starszyny. Dalsza część instrukcyi dotyczyła zbadania politycznych stosunków Kozaczyzny z Moskwą i Krymem na miejscu i wewnętrznego stanu rzeczy w Kozaczyźnie. W końcu wyraźnie zastrzeżono, ażeby „hramotę wręczyć wojsku zaporozkiemu całemu w obozie, a do syna hetmańskiego i do pisarza Wyhowskiego pojedynczo nie chodził“.

Zanim Kikin wręczył hramotę carską starszynie kozackiej, zetknął się z nią prywatnie, w domu swoim. Od razu przystąpił do sprawy najważniejszej. „Dobrze byłoby — mówił — ażeby w większych miastach kozackich byli carscy wojewodowie. Nieprzyjaciele wiedząc o tem, baliby się ich i w wojsku kozackiem nie byłoby buntów i swarów“. Starszyna odpowiadała z pokorą: „wolno to jego carskiemu Wielicestwu uczynić“, ale dodawano: „na ukrócenie buntów jest u nas karność wojskowa“. Kikin odniósł to przekonanie, że starszyna nie życzy sobie wojewodów i miał słuszość, jak obaczymy. 25. sierpnia s. s. wręczył starszynie hramotę carską i urzędownie zapowiedział przybycie Ro-

modanowskiego, Trubeckiego, Chitrowo i in. Prywatnie znowu zagaił sprawę wojewodów, motywując w znany już sposób potrzebę ich wprowadzenia. Ale i tym razem starszyzna zachowała się powściągliwie. Widocznem było, że nie życzą sobie dzielić władzy z nikim. Co do możliwej swawoli wojskowej i buntów, oświadczyli otwarcie, że mają na to wypróbowany sposób: „karają śmiercią lub też ucinają uszy i nosy“ po tatarsku. Następnie był na radzie kozackiej, której przebieg już znamy.

Najbardziej niepokoiło Moskwę poselstwo Bieniewskiego, obecnego bezustannie w Czehryniu. Rola Wyhowskiego była rzeczywiście niezmiernie trudną: paktował z Bieniewskim, a musiał od tego paktu odwracać uwagę Moskwy i zapewniać ją o swojej wierności. Gdy tedy po wyborach wstąpił do niego Kikin, rzekł mu: „przyjechał do nas od Rzptej poseł Kazimierz Bieniewski, ażeby nas chytrze do pokoju nakłonić. Ale my znamy przebiegłość Polaków: chcą nas tym poselstwem uspokoić, a potem zebrać wojsko swoje i cudzoziemskie i napaść na nas“. Uprzedzając możliwość wykrycia układów Bieniewskiego z Wyhowskim, nowo obrany hetman, ostrzegał, ażeby car nie wierzył „żadnym złośliwym i przewrotnym wieściom niezym“. Kikin nie bardzo ufał temu. Zasięgał wiadomości od innych i do cara pisał: „Wyhowski widząc złośliwość i nieprawdę Bieniewskiego pragnie go zatrzymać,— Chmielnicki pisał, że nie chce i podawał racye — a jeśli ty wielki carze zażądaś tego, niewątpliwie z Czehrynia go nie odpuści“. Dowiedział się on, że „Bieniewski w całej koronie polskiej jest człowiekiem znanym i rozumnym“, a co do „carstwa moskiewskiego i wiary prawosławnej — bardzo niezyezliwy i obłudnie namawia hetmana i starszyznę, ażeby odstąpili od wysokiej woli carskiej, a wrócili znowu z całym wojskiem zaporozkiem w poddaństwo króla polskiego“. Ażeby ostatecznie odwrócić Wyhowskiego od Bieniewskiego, Kikin straszył go tem, że „Bieniewski czarnoksiężnik i czarodziej“. Musiał się na to śmiać w duszy świeżo nominowany hetman wojska zaporozkiego. Widząc

że Kikin bardzo interesuje się poselstwem polskim, Wyhowski starał się odwrócić od siebie podejrzenie. Spostrzegł, że słowa nie wystarczają, że trzeba cara czemś uspokoić co do swojej wierności, wręczył tedy do rąk Kikina list króla do Wyhowskiego drugi taki list do Bieniewskiego i kilka listów różnych panów także do Bieniewskiego pisanych. Oczywiście, było to wszystko niczem, gdyż korespondencję prowadzono ostrożnie, w tem przekonaniu, że zawsze do rąk niepowołanych dostać się może, a układy na innej drodze miały się prowadzić.

Kikin, wierny swojej instrukcyi, nie zadowolnił się wcale urzędowym stosunkiem ze starszyzną, ale zbliżył się do czerni, do mieszczan, do ludność wiejskiej. Jadąc jeszcze z Putywła do Czehrynia, w Romnach, Łochnicy, w Łubniach rozmawiał z mieszczanami, z kozakami, z wójtami, a wszędzie potraçał sprawę obsadzenia miast przez wojewodów moskiewskich. Odpowiedzi zupełnie inaczej wypadaly. Kikin wyniósł to przekonanie, „że ubogiej ludności byłoby to bardzo na rękę“. I kozacy szeregowi nie okazywali wielkiego zadowolenia i istniejącego stanu rzeczy. Póki żył Bohdan Chmielnicki, wszyscy milczeli; żelazna jego ręka i despotyczna wola rządziły wszystkim. Milczano ze strachu. Starszyzna kozacka szła za przykładem wodza. Rabunek, wyzysk, samowola stały się czynnikami normalnymi życia. Kikin potraçał także zręcznie sprawę zapłaty wojsku. Kozacy, którzy chodzili w głąb Rzptej i Litwy z Antonem Żdanowym powiedzieli otwarcie, że nie im nie płacono, „żołd każdy na siebie zdobywał“. Wspomniawszy o tem, że Bohdan Chmielnicki zobowiązał się był wypłacać żołd kozakom, gdy na wojnę pójda, pocieszył tem, że całą sprawę tę załatwi z polecenia cara Trubecki z towarzyszami.

---

1152



III.

Gdy Wyhowski zapewniał posłów carskich, że nie odłączy się od „mocnej ręki“ Aleksieja Michajłowicza, nigdy może więcej nie myślał o zdradzie, jak właśnie wtedy. Zaraz po odjeździe Kikina rozpoczął akcyę w celu oderwania się, a porobił stosowne kroki po temu wcześniej jeszcze. Natychmiast po śmierci B. Chmielnickiego zawiadomił Bieniewskiego, już jako kasztelana wołyńskiego, aby natychmiast zjeżdżał i o pokój traktować począł. Nic sobie z zastrzeżenia i przysięgi, ażeby posłów obcych państw nie przyjmował, nie robił. Rezultatem tych pertraktacyi było powstrzymanie kozackich napadów i w końcu pokój. Mając zamiar wszakże dalej idące prowadzić układy, a widząc jak Moskwa gorliwie pilnuje jego i życząc te układy prowadzić zdala od kontroli posłów carskich i wojewodów pogranicznych, wysłał umyślnie w tym celu do Rzptej Teterę, który tylko co był powrócił z Moskwy, zapewniwszy ją o wierności kozackiej, do Korca i Międzyrzecza i polecił bezpośrednie komunikowanie się z Bieniewskim. Pośrednikiem zaprzysiężonym był Krzysztof Peretiatkowiez, który nie tylko przez całą jesień występował w roli pośrednika, ale był przy Bieniewskim aż do zawarcia traktatu Hadziackiego. Na porozumiewaniu się z Bieniewskim Wyhowski bynajmniej nie po-

przestał, lecz zakochał także o pomoc do Tatarów i hana krymskiego, stosując tę samą metodę postępowania, którą poprzednik jego na hetmaństwie Czehryńskiem zastosował był do Rzptej. 10. września 1657 r. wysłał tedy posłów do hana z listem, zawiadamiającym o swoim wyborze na urząd hetmański, z oświadczeniami przyjaźni i z zapowiedzią przysłania posłów „dla umowy“. Zapowiadał, że byłby dawno posłał, ale nie miał pewności, czy dojdą cało. Jedną sobie łaskawość hana zapowiedzią, dość tajemniczą, jakichś układów — on jeden tylko wiedział jakich i w jakim celu. Torował drogę do przyszłości. Była to zapowiedź oderwania się od Moskwy.

Położenie Wyhowskiego było bardzo drażliwe i niepewne; w otwartej walce przeciwko niemu stanęło Zaporozie i niektórzy z pułkowników. Starszyzna tylko z nim była. O ile w prawobrzeżnej Ukrainie było cicho — względnie, — o tyle, lewobrzeżna wrzała ogólnem niezadowoleniem ze wszystkiego. Zręczniejsi przyjaciele Wyhowskiego, korzystając z stanowczego stanowiska, zajętego przez Moskwę, rozsiewali alarmujące pogłoski. Hryćko Leśnicki, pułkownik mirhorodzki, opowiadał ludziom, że car polecił posłać do miast bojarów swoich i wojewodów, że wolności kozackie chce złamać. pułkowników i setników odmienić, majątki od nich odebrać, zmniejszyć ilość wojska Zaporozkiego i kozaków w chłopów obrócić. Wyhowski jakoby bardzo był z tego wystąpienia Leśnickiego niezadowolony, ganił go i urząd pułkowniczy odebrał. Nie tak to wszystko groźnie wyglądało. Maksym Filimonowicz, protopop nieżyński, znany intrygant, pisał do Moskwy, że Starszyzna kozacka z cara niezadowolona, „straszą pospólstwo, że jak Moskwa weźmie je w swoje ręce, wówczas chłopom nie wolno będzie w butach i kaftanach z sukna chodzić, ale w Sybir wszystkich pogonią. Popów miejscowych także na Sybir wyszlą, a przypędzą swoich“. Rozgłaszano, że ma być tylko 10.000 kozaków, a reszta pójdzie w żołdacką służbę. Były to rozmyślnie strachy; „im nie chce się — mówi Filimonowicz — swoich karczem,

szynków i państwa zrzec się; o kupezenie im chodzi, lecz nie o dobro pospolite“.

Widząc niezadowolenie przeciwko sobie i tajemne knowania, zebrał radę kozacką do Korsunia z zamiarem utrwalenia swego hetmaństwa. O młodym Chmielnickim zapomniano zupełnie. Ażeby go się pozbyć, oddał go Wyhowski, jako opiekun, do szkoły Brackiej w Kijowie i w ten sposób przeciął drogę do wpływu na wypadki i politykę. Ale wojewodowie carscy byli czujni. Dowiedzieli się wcześniej o Radzie w Korsuniu i pchnęli tam zręcznego szpiega Nikołąkę Judina. Rada była bardzo ożywiona, a zdania podzielone i wahające się. Wyhowski zaczął zręcznie, niby o radę prosząc, niby ulegając starszyźnie. 11. października odbyła się Rada w polu. Wyhowski położył buławę i rzekł: „Nie chcę być u was hetmanem. Car dawne wolności nasze łamie, a ja w niewoli być nie zyczę“. Starszyzna nie przyjęła rezygnacyi, prosząc, aby na urzędzie hetmańskim pozostał. „Wolności będziemy bronić wszyscy razem“ — odpowiedziano, — a do cara pošemy postów, ażeby wszystko po dawnemu zostawił. Wyhowski wziął buławę napowrót i do pułkowników rzekł temi słowy: „wy pułkownicy powinniście mnie przysięgać, a ja carowi nie przysięgał, przysięgał Chmielnicki“. Obecny na Radzie Puszkar, pułkownik połtawski, odezwał się: „A komuż ty przysięgałeś — szabli czy rusznicy?“ Zamiast odpowiedzi Wyhowski wyjął z kieszeni miedziane pieniądze moskiewskie: „car chce nam płacić zasługi nasze miedziankami, jak ich brać?“ Puszkar odpowiedział: „gdyby wielki car kazał narobić pieniędzy nawet z papieru, a na tym papierze byłby jego wizerunek, ja rad będę brać moje zasługi nawet takimi pieniędzmi“.

Nazajutrz Wyhowski poprawił swoje uniesienie się. Opozycja Puszkara nie wróżyła nic dobrego. Gdy Rada zebrała się w świetlicy, Wyhowski odezwał się do starszyzny: „Przy nieboszczyku B. Chmielnickim między nami nigdy nie bywało rad żadnych. Gdyście wy mnie wybrali hetmanem, ja bez narady z wami

nie robić nie chce, otóż i teraz wam otwarcie mówię: przysłał do nas król szwedzki posłów i chce, ażebyśmy poddaństwo u niego przyjęli, a Carskie Wieliczeństwo przysłał do nas hramotę z wymówkami, żeśmy się z Rakoczym, bez carskiej wiadomości porozumieli. Przedtem — powiada — zdradziliście króla polskiego, hana krymskiego, Rakoczego, hospodara wołoskiego, a teraz mnie chcecie zdradzić, — i długoż wy będziecie chwiać się?“ „Jeżeli się oderwiemy teraz od Carskiego Wieliczeństwa, zasłużymy sobie na gniew jego, nikt nam wierzyć nie będzie i przyjdzie nam zmarnieć zupełnie. Bez wahania się, otwarcie poddajcie mnie myśl jaką, wskażcie co mam robić, na czem stanąć.“

Postawienie sprawy było bardzo zręczne, szczególnie wobec tego, że w izbie był obecny Nikolka Judin, a obecność jego nie mogła ujsć uwagi Wyhowskiego. Inaczej mówił, gdy go nie było. Przemawiając w ten sposób, pochlebiał starszyźnie, a równocześnie badał nastrój i usposobienie jej. Wiedział dobrze, że nie wszyscy pragną „mocnej ręki“ i chciał ich zmusić do wypowiedzenia się, ażeby w stosownej chwili oprzeć się na czemś można było. Zdania podzieliły się. Paweł Tetera — nie bez umysłu zapewne, gdyż znał najtajniejsze zamiary Wyhowskiego — Grzegorz Hulaniecki, pułk. Nieżyński, Puszkar połtawski, Przyłucki — Piotr Doroszenko mówili: „My, stosownie do naszej przysięgi, nie chcemy odstąpić od Carskiego Wieliczeństwa; z tej strony Dniepru starszyzna i czern także odstąpić nie chcą. Zatem, niech tak będzie, jak przysięgliśmy. A zresztą, jak nam poradzisz — według twojej myśli niech będzie“. Wyhowski widząc, że inni milezą, udał, że się ze starszyzną zgadza. „Według mojej myśli — rzekł — musimy nieodłącznie pozostać przy Moskwie; przyłączyć się do innego państwa nie można i Pan Bóg nas za to ukarze“. Ale odezwała się i opozycya — niezbyt poważna. Trzech tylko pułkowników tworzyło ją — zatem zbyt drobna mniejszość. Załęski i Bohun odpowiedzieli: „Nie można nam być w poddaństwie Carskiego Wieliczeństwa; chociaż to car dobry, ale ludzie carscy niedobrzy

i namawiają, ażeby nas przywiódł na niewolę, pożytki nasze nam odebrał“. Wyhowski, wysłuchawszy tej mowy, rozgniewał się: „Nie do rzeczy mówicie! — zawołał — a w wojsku tylko niepokój wywołujecie. Złożyliśmy przysięgę, zatem nie możemy nawet myśleć o oderwaniu się od Moskwy“.

Cała ta narada była zainicyowana rozmyślnie — dla Puszkara i wojewodów carskich. Mamy prawo robić takie przypuszczenie nie tylko ze względu na dalszy rozwój wypadków, ale i na toczące się bezustannie układy z Bieniewskim. „Trwała ta konfidencya — pisze Peretiatkowiez, który w niej brał udział — przez całą jesień“ — właśnie w okresie wyżej opisanych narad.

Zdawało się, że ponowny wybór na hetmaństwo, w Korsuniu dokonany, da mu nareszcie urząd i spokój, że ambitnym a niezadowolonym jego wrogom zamknie usta. Bynajmniej. Wichry i rozgoryczenie rosły. Podniecały się one z jednej strony stanowczą postawą Moskwy, dążącej do uspokojenia kraju i wzmocnienia jego zależności, z drugiej — duchem niesforności, która jak zaraza wsiąkła w kozaczyznę, a przez nią w lud wiejski. Moskwa i kozaczyzna stanęły wrogo przeciwko sobie usposobione i starały się ukryć, zatrzeć to usposobienie: Kozaczyzna z obawy niewyraźnego i niepewnego jutra, Moskwa — aby nie zrażać nikogo i tem łatwiej bogaty od przyrody kraj wcielić i spoić z sobą. Widocznem było z biegu wypadków, że do starcia dójść musi. Obie strony obsyłały się posłami, niby wyjaśniając swoje stanowisko, a w gruncie rzeczy badając się wzajemnie. Ledwie 20. października wysłał Wyhowski Jerzego Miniewskiego i Jefima Korobkę, a równocześnie prawie Moskwa wysłała Ragozina.

Posłów kozackich trzymano długo w Moskwie, jakby unyślnie czekając na wyjaśnienie. Przywieźli oni wiadomość o wyborze na hetmaństwo Wyhowskiego i prośbę o potwierdzenie wyboru. Dopiero 8. listopada stanęli w Poselskim Prykazie. Wypytywanie dotyczyło stanowiska Rzptej, Szweeyi i Krymu — o czem oni nie wiedzieli i nie ciekawego, oprócz ogólników, powiedzieć nie

mogli. Ale w dziesięć dni po pierwszej audyencji przyjechał nowy poseł do cara od Wyhowskiego, Samojo Kaczanowski. Przywiózł on niepokojące wieści, że Zaporozie „buntuje się“. Pytano ich tedy o bunty — kto to tam rej wodzi? Obwiniano o awanturowanie się „kozaka Barabaszenka“, który zebrawszy sobie kupę hultajów i swawolników, żądał, ażeby na Zaporozu była taka sama „armata“ czyli artylerya, jak przy hetmanie. Obwiniano także Hryćka Leśnickiego. Wiemy już o tem. Był to jeden z pretendentów do buławy hetmańskiej. Gdy pod koniec życia wysłał go był Chmielnicki przeciwko Tatarom i jako Nakażnemu hetmanowi dał buławę i buńczuk, Leśnicki, dowiedziawszy się o śmierci starego hetmana, nie chciał oddać znaków godności. Wyhowski musiał po nie Juryszka posyłać. Posłowie kozaccy zapewniali bojarów, że Wyhowski dałby sobie radę z hultajami, ale dla większej powagi potrzebuje potwierdzenia swego wyboru na hetmaństwo przez cara. Bojarowie obiecali wysłać carską hramotę do Zaporozia z wezwaniem do posłuszeństwa.

Kaczanowski wyjechał także prawie wnet po Radzie korsuńskiej, przywiózł również zawiadomienie o rezultatach rady i list — bez podpisów najwybitniejszej starszyny: sędziego, oboźnego i pułkowników. Okoliczność ta zaciekała bojarów i pozwalała domyślać się, że Rada odbyła się nieprawidłowo. Posłowie wykręcali się, że sędzia i oboźny nigdy nie podpisują się. Poczeli wypytywać o szczegóły: kto był, kto wybierał, czy nie było opozycy, czy kozacy z Zaporozia byli. Posłowie odpowiedzieli, że Rada odbyła się spokojnie, że z rozkazu hetmana byli pułkownicy i sętnicy, a z nimi, przy każdym po 20 czerni — brakło tylko Zaporozców. Hetman nie posyłał po nich dla tego jedynie, że trzeba byłoby czekać trzy lub cztery tygodnie, zanim przyjadą. Ale w gruncie rzeczy racye były inne. Daremnie posłowie wykręcali się tem, że „Zaporozcy to także nasi bracia, którzy z miast wędrują tam dla różnych przemysłów, albo tacy, którzy przepiją lub przehulają wszystko“. Ale tem niezadowolono się. Egzaminowano dalej: gdzie

wybierano hetmanów i gdzie wybrano Bohdana Chmielnickiego? Posłowie nie mogli zaprzeczyć, że działo się to istotnie na Zaporozu, ale usprawiedliwiali się tem, że tam dawniej kozacy w większej liczbie niż teraz mieszkali. Bojarowie nie mogli zrozumieć sprzeczności w tytule: hetman wojska Zaporozkiego, tembardziej, że Zaporozie ze swoim hetmanem rozpoczęło podjazdową walkę. Dopytywali się tedy natarczywie, czy z powodu Korsuńskiej rady i wyboru nie będzie jakich niepokojów na Zaporozu. Wyhowski śnać przewidywał podobne postawienie kwestyi, gdyż posłowie przyjechali niewątpliwie z odpowiedzią gotową. Jakkolwiek — twierdzili — nie mogło być z tego powodu żadnych wichrów, gdyż Wyhowski wybrany został jednogłośnie przez całe wojsko, ale proponowali, ażeby car nazaczył ponowny wybór, w obecności posła carskiego, a wówczas kogo wybiorą, niech już ten hetmanem pozostanie. Wyhowski nie będzie się czuć bynajmniej tem obrażony. Proponowali miejsce zebrania dla nowej Rady w Pereasławiu, jako punkcie najdogodniejszym dla wszystkich. Z tem odjechali.

Wyhowski spodziewał się widocznie, że car przychyli się do życzenia posłów, ażeby ponowny wybór hetmana odbył się w Pereasławiu, gdyż w końcu Października ze starszyzną podążył tam, a już poprzednio nazaczył był w Pereasławiu spotkanie się z Romodanowskim. Jakoż istotnie, przyjechawszy 25. października, Romodanowskiego już zastał. Książę był zniecierpliwiony oczekiwaniem. Przyszedłszy z wojskiem na rozkaz cara dla dania pomocy Wyhowskiemu, na wypadek wejścia Tatarów, siedm tygodni czekał — i nie było ani Tatarów ani Wyhowskiego. Począł się tedy żalić, że przez tak długi czas nie miał żywności ani dla koni, ani dla ludzi, że koni dużo stracił, żołnierze puciekali. Groził, jeśli nie otrzyma żywności, cofnąć się do Białogrodu. Wyhowski począł straszyć i kręcić. Dziękował carowi za okazaną „miłość“ — przysłanie Romodanowskiego, obiecywał żywność, usprawiedliwiał się tem, że do korsuńskiej Rady nie ustalił się na hetmaństwie,

i dodawał, że „Lachy są w pogotowiu, a Tatarzy w 20.000 koni czekają tylko, ażeby w wojsku Zaporozkiem stało się jakie rozdwójenie, zaraz na miasta kozackie uderzą“. Straszyl i tem, że na Zaporozu wielkie bunty, starszyznę chcą wymordować i poddać się hanowi krymskiemu“. Oświadczał tedy, że, jako wierny sługa Jego Carskiego Wielicestwa, musi porządek zrobić na Zaporozu i spokój przywrócić. Radził tedy Romodanowskiemu przejść przez Dniepr i czekać, aż załatwiwszy się z Zaporozem, wróci do niego, a wówczas pójdą razem na wspólnych nieprzyjaciół. Jakie zamiary miał Wyhowski, wysyłając Romodanowskiego za Dniepr — trudno odgadnąć, gdyż w rzeczy samej Ukraina w tej chwili nie była zagrożoną ani przez Tatarów ani przez Polaków. Dość, że Romodanowski nie posłuchał.

Tymczasem nadjechał Chitrowo, przywiózł hramotę carską o mającym się odbyć ponownym wyborze hetmana w Pereasławiu. W hramocie Wyhowski nazwany został hetmanem, o wyborach mowy nie było. Car pisał tylko o potrzebie zjechać się hetmana ze starszyzną i naradzeniu się nad uspokojeniem kraju. Zjazd był duży, brakło tylko Puskara, pułkownika połtawskiego. Czekano na niego i niedoczekano się. Słusznie podejrzewano go, że nie przyjedzie rozmyślnie. Ponieważ zachodziła obawa, że znudzona długiem oczekiwaniem, starszyzna rozjeżdżać się zacznie, Chitrowo zwołał Radę kozacką i oświadczył, że trzeba przystąpić do wyboru hetmana. Starszyzna i czerń zebrana odpowiedziała na to, że jednogłośnie hetmanem wybrany został przez całe wojsko Jan Wyhowski. Wyszedł Wyhowski, położył buławę i powiedział, że składa urząd hetmański wobec pogłosek, jakoby tego urzędu bardzo pragnął i wybrany został przez przyjaciół tylko. Poczem rozpoczęła się zwykła ceremonia zaprosin. Oboźny, sędzia, pułkownicy i cała czerń zebrana jęli przekonywać go i prosić, ażeby urzędu nie składał. Zgodził się na to bez długich deliberacyi i przysiągł na wierność carowi.

Gdy się to działo w Pereasławiu, gdy Wyhowski tak usilnie, ale ze wszystkimi pozorami bezinteresowności, starał się o utrwalenie za sobą hetmaństwa, opozycya Zaporozka także była czujną. Barabaszenko, który, jak się zdaje, po Homonie objął urząd kozzowego, a był jednym z najbardziej niezadowolonych, starał się uspokoić Wyhowskiego, nie bez myśli zapewne zyskania na czasie i doczekania się powrotu posłów zaporozkich z Moskwy. Wyrzekał się wszczynania wszelkich buntów, a całą winę zwał na hołotę kozacką, na swawolników, z których żaden „nie miał ani samopału, ani chleba, a o odzieży ani mówić“. „A my — pisał — kozacy-zimoczaki,<sup>1)</sup> którzy mamy żony, dzieci i majątności po miastach, ani myślimy o swawoli“. Oświadczał, że zaporozcy „z ochotą poszliby na Lachów“, ale „rabować, szarpać i krew przelewać chrześciańską“ u siebie, — oni, prawdziwi kozacy, nigdy tego nie uczynią. Nie przeszkadzało to bynajmniej w chwili, gdy to pisał i uspokajał, ostrzyć szablę na „krew chrześciańską“ i na ukochanego hetmana, którego zapewniał o wierności i posłuszeństwie. Właśnie posłowie zaporozcy dojeżdżali do Moskwy, Michajło Iwanów z towarzyszymi, i w imieniu pełnego pokory wobec Wyhowskiego, hetmana kozzowego, Jakóba Barabasza, wieźli bardzo ostre „artykuły“. Posłowie oświadczały, że hetman wybrany został bez współdziałania i rady wojska zaporozkiego przez pułkowników i starszyznę grodową, a „wojsku zaporozkiemu, czerni dneprowej i grodowej miłym nie jest“. Zarzucano, że „wierzyć mu nie można, bo jest Litwinem“, że porozumiewa się bez carskiej wiadomości z hanem krymskim, z królami szwedzkim i polskim, z cesarzem tureckim, z Rakoczym wreszcie, że „wolności“ odejmuje. Proponowali tedy zwołać nową radę kozacką na Sołonicy pod Łubniami lub w Pereasławiu i innego hetmana obrać. Była to nie tylko skarga na niemiłego sobie hetmana, ale pochylenie się ku myślom i żądaniom moskiewskim, wypowiedianym

---

1) Siedzący po tak zwanych zimowikach, osadach stepowych.

już i podsuwanym niejednokrotnie: ograniczenia władzy hetmańskiej i silniejszego spojenia Ukrainy z administracją W. K. Moskiewskiego. Powołując się na to, że Jan Wyhowski, Hryćko Lesiński, Tymosz, namiestnik hadziacki i inni, są „zdrajcami Jego Carskiej Miłości“, posłowie prosili o ukaz, któryby nakazywał odsunąć Wyhowskiego od władzy i posłuszeństwa, a do czasu zbadania całej sprawy strzedz ich przez wojsko, na wypadek, gdyby chcieli uciec. Następnie prosili o wojewodów, którzyby ochraniali przed nadużyciem starszyny mieszczan i czerni; ażeby wszelkie pobory z kupców, mieszczan, dzierżaw, ściągano na cara, przechowywano w Kijowie i z tych sum wypłacano żołd wojsku zaporozkiemu.

Widocznem było, że rozłam w kozaczyźnie przybiera charakter coraz wyraźniejszy, a ponieważ po ostateczną decyzję udawano się do Moskwy, nie ulegało żadnej wątpliwości, że Moskwa w swoim interesie państwowym z rozdwojenia skorzysta, bez względu na to, czy Wyhowski pozostanie hetmanem czy nie. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że w rozłamie tym zarysowało się dwie grupy: starszyny, świeżo wyrosłej i wzbogaconej nagle i Zaporoża, stojącego poniekąd na stanowisku obrony materialnych interesów własnych i czerni — bez względu na polityczną przyszłość Ukrainy. Z jednej i drugiej strony ambicje osobiste odegrywały nie poślednią rolę. Posłańcy zaporozcy wprost doradzali carowi, ażeby „Iwana Wyhowskiego i jego doradców zatrzymał w więzieniu“.

Do artykułów podanych przez posłów, trzeba było jeszcze pewnych wyjaśnień. Wysłańcy złożyli je w Poselskim Prykazie. Skarga na „ukrócanie wolności“ brzmiała bardzo dwuznacznie. Zdawałoby się, że kozakom chodzi o jakieś wolności polityczne, że kozaczyzna o te wolności walczy, o nie upomina się. Tymczasem żadna wolność polityczna nie marzyła się nikomu, a jeśli kto do niej dążył, umiał ją sobie wyobrazić, to chyba jeden tylko Wyhowski.

Jak wolność rozumieli kozacy — najlepiej przekonać się można z ich własnych słów. „Gdyśiny byli pod panowaniem królów polskich — mówili w Prykazie, — posiadali wolności wojskowe i tych wolności od nas nie odejmowano, kto z czego żył — tego nie bronili. Gdy przeszli z Chmielnickim pod rękę hosudarską, to hetman nie odejmował także żadnych wolności. Teraz, gdy na hetmaństwo wybrali Wyhowskiego, przyjaciele jego i doradcy, pułkownik mirhorodzki z towarzyszami, a nie całe wojsko zaporozkie, pułkownicy, będący w związku z Wyhowskim, poczęli wolności kozackie odejmować: zabronili łowić ryby w rzeczkach, gorzałki sprzedawać nie pozwolili — wszystko poszło w dzierżawę“. Zarzucali mu dalej, że osobnych posłów od różnych monarchów i krajów przyjmuje, bez wiedzy hosudarskiej, czego nie wolno było robić za królów polskich. Podnieśli także sprawę wojewodów, z którą wiązała się idea ścisłego wcielenia kozaczyzny do państwa moskiewskiego. Była ona postrachem, używanym przez zwolenników Wyhowskiego, jako środek agitacyjny. Widzieliśmy już, że posługiwał się nim Hryćko Leśnicki. I teraz posłowie zaporozcy skarżyli się w prykazie na niego, że niezgodę sieje. Niedawny opozycjonista Wyhowskiego i cichy pretendent do buławy hetmańskiej, wkrótce pogodził się z nim i stał się poplecznikiem. Sam Wyhowski niedawno skarżył się na niego przed carem, że czerń buntuje, a teraz na buntowanie patrzył przez palce, gdy rozgadywał na prawo i na lewo, że car pragnie tylko 10.000 kozaków zapisać do rejestru, a resztę w „draguny“ i „sołdaty“ oddać; że wojewodów chce przysłać i dla tego lepiej się odłączyć od cara.

Posłańcy z osobliwą zawziętością atakowali Wyhowskiego i Leśnickiego. Wyhowskiego nie chciano mieć w żaden sposób hetmanem. Moskwa decydowała się zwołać nową Radę kozacką, ażeby sobie jeszcze raz hetmana wybrali. Widocznie chodziło jej także o to, ażeby Wyhowskiego usunąć. Ale zawsze pokazało się, że on ma za sobą partyę silną, z którą opozycya nie mogła wcale

walezyć — nawet nie występowała wobec niej. Moskwa na zebranie nowej Rady kozackiej proponowała Kijów. Tam już stała mocniejszą nogą — miała i wojsko i wojewodów. Posłańcy, jak wiemy, proponowali Sołonicę. Bojarowie nie chcieli na to się zgodzić, punkt był dość odległy i nie zapowiadał powodzenia. Zgodzono się wreszcie na Pereasław i wysłano tam Chitrowa.

Wiemy, że na tej Radzie ponownie wybrano Wyhowskiego. Z faktem należało się liczyć i godzić. Widocznie opozycya nie była dość silną, nie wychodziła od mas, ale od jednostek niezadowolonych, których zarzuty przeciwko Wyhowskiemu nie były dość mocne, ażeby upoważnić mogły rząd moskiewski do stanowczego wystąpienia przeciwko niemu, tembardziej, że Wyhowski ze swej strony zapewniał o niezachwianej wierności. Trzeba było przyjąć wybór pereasławski. Wyhowski złożył przysięgę na wierność. Antagonista jego, Puszkar, na Radę nie przyjechał. Ledwie wszakże zakończyły się wybory, przybył od niego goniec do Chitrowa i oświadczył, że Puszkar Rady pereasławskiej nie uznaje za prawowitą, a żąda zwołania nowej Rady do Łubniów. Nadaremnie Chitrowo zapraszał go do siebie, Puszkar nie pojechał. To już był dowód jawnego nieposłuszeństwa. Wiadomość przez gońca otrzymana, że bawią u niego posłańcy Barabasza, Strydża Michał z towarzyszami, wskazywała na bliższe porozumienie, które groziło wojną domową.

Zanim jeszcze Rada w Pereasławiu zakończyła się, z której wyszedł znowu Wyhowski zwycięzko, w Moskwie śnać przewidywano taki koniec, a uznając niejako urzędownie i wybór korsuński, wysłano nowego gońca Ragozina. Miał on misję na pozór bardzo skromną: zawiadomienie Wyhowskiego o urodzeniu się carówny Zofii, a przy tej sposobności zbadać stan rzeczy. Udał się tedy wprost do Czehrynia, gdzie Wyhowski przebywał. 17. listopada już był na miejscu, Zastał tam Woronicza, wysłanego z ramienia Bieniewskiego. Po wręczeniu carskiej hramoty, którą Wyhowski nabożnie pocałował, po rozmaitych ceremoniach grzeczności.

Wyhowski oświadczył, że przyjechał poseł polski „bez listu“ i zaproponował Ragozinowi widzenie się z nim. Goniec odmówił. Hetman tedy sam poinformował go, że Woroniecz przyjechał z propozycją pokoju z kozakami, a hetman jakoby odpowiedział mu: jeżeli z carem pogodzicie się, wówczas i my wyszlemy swoich posłów do was godzić się, ale poddać się pod waszą rękę nie chcemy. Nie bez umysłu Wyhowski podkreślał te wyrazy i starał się wpoić w Ragozina przekonanie o swojej wierności. Chodziło mu niewątpliwie o to, ażeby stosunkowi z Bieniewskim nadać jak najmniejsze znaczenie, ażeby uwagę od jego osoby odwrócić. Przypomniawszy sobie, że obiecywał carowi Bieniewskiego zatrzymać, mówił, usprawiedliwiając się poniekąd, że mu pozwolił odjechać pod przysięgą, że Polacy nie będą najeżdżać Ukrainy. Ragozin, zwyczajem posłańców moskiewskich, nie bardzo ufając Wyhowskiemu, wypytywał przy sposobności każdego, z kim się zetknął, nie wyłączając nawet pokojowych hetmańskich. Z najbliższego otoczenia hetmana dowiedział się, że Woroniecz siedzi nie dla pokoju, lecz dla namawiania kozaków do oderwania się od Moskwy.

Istotnie, sytuacja była bardzo napiętą i lada chwila można było spodziewać się wybuchu; tembardziej, że opozycja przeciwko Wyhowskiemu rosła coraz bardziej, a Ukraina coraz wyraźniej rozpadała się na dwa obozy: prawo-brzeżny — hetmański i lewo-brzeżny — opozycyjny. Cała zręczność Wyhowskiego rozbijała się o stanowczość jednego człowieka, który okazał niesłychaną zawziętość przeciwko hetmanowi i był prawdziwym cierniem w stosunkach Moskwy i kozaczyzny. Człowiekiem tym był Martyn Puszkar, pułkownik połtawski, jeden z pierwszych współpracowników Chmielnickiego. Zanim nastąpił stanowczy rozłam między Wyhowskim, a Puszkarzem, hetman kilkakrotnie próbował go przejednać, niby się pogodzić, ale Puszkar znać dobrze znał Wyhowskiego, gdyż się złapać nie dał. Zamiast pogodzić się, zebrał setników, atamanów i czerń swego pułku na radę i sprawę postawił wyraźnie: komu chcą służyć — czy carowi Aleksiejowi,

któremu na wierność krzyż całowali, czy też królowi polskiemu? Wszyscy wypowiedzieli się jasno za służbą carską. Takie oświadczenie się podziało niewątpliwie stanowczo na dalszą akcyę jego przeciwko Wyhowskiemu. Mając pułk za sobą, był pewny, że pod hasłem wierności carowi, zyska poparcie Moskwy. Jak na nie-szczęście Moskwa zajmowała stanowisko wahające się, gdyż Wyhowski umiał ją zręcznie ludzi pozorami niewzruszonej wierności. Tymczasem za plecami bojarów prowadził robotę, zmierzającą przeciwko Moskwie. Nie był jeszcze zdecydowany do stanowczego oderwania się, ale niewątpliwie robił zabiegi na wypadek, gdyby przyłapany został i zmuszony do wystąpienia jawnego. Przede-wszystkiem tedy uciekł się do wypróbowanych przyjaciół — Tatarów.

Puszkar i Zaporozcy śledzili każdy krok jego. Listy przeto pisywał ostrożnie, a więcej polegał na porozumieniu się ustnem. Przyjaciel jego, Hryćko Leśnicki, pisywał także listy do hana. Zaporozcy wyłapali je i „podejrzewali zdradę“, ale pewności jeszcze nie było. Nie przeszły te porozumiewania się bez skutku.

„Zaraz po Bożem Narodzeniu — pisze kronikarz ruski współczesny — wyszedł z Krymu Karaczbej<sup>1)</sup> z ordami we 40.000 i ruszył pod Czehryń. Zjechał się z Wyhowskim nad Irklejem, na umówionem miejscu i, siedząc na koniach, we dwóch odbyli dwugodzinną konferencyę. Rozmowa była tak tajemną, że nawet żaden z pułkowników obecnym nie był. Dopiero potem Wyhowski zaprosił Karaczbeja wraz z murzami do swego namiotu i tu wspólnie ze starszyzną przysięgli sobie wzajemne braterstwo. Na dobre powodzenie tego nowego sojuszu Wyhowski wydał bankiet przy huku armat i wiwatach. Poczem Karaczbej wrócił do ord swoich, leżących nad Cybulnikiem, a Wyhowski wysłał z nim Romana Harkuszę i Łewka Buta, w obecności których cała orda złożyła

<sup>1)</sup> U Wieliczki: Karambej u Samowidea.

przysięgę na braterstwo. Zdaje się, że tylko Wyhowski i Karaczbej wiedzieli, jaki był cel prawdziwy tego sojuszu.

Wyhowski, pragnąc go zasłonić pozorami wierności wobec cara, zawiadomił Moskwę o tym sojuszu, oświadczając, że się związał przeciwko Lachom i Puszkarowi. Istotnie zaczął od Puszkara, który, połączywszy się z Zaporozem, coraz zuchwalszą przybierał postawę.

Po Bożem Narodzeniu rozpoczęła się wojna domowa. Hulanicki, z pułkami przyłuckim i czernihowskim podstąpił pod Łubnie, gdzie Puszkarowcy się zamknęli i zdobył je szturmem. Taki sam los spotkał Głuchów, gdzie kilkuset zwolenników Puszkara padło pod szablą kozacką. Następnie sam Wyhowski obległ Hadiacz, gdzie krwawą rozprawę wykonał. Z początku szło mu gładko. Pozostał tylko Puszkar, który w Połtawie zamknął się. Wyhowski próbował jeszcze namówić go do zgody. Posłał tedy do niego namiestnika hadiackiego, Tymosza, z propozycją ugody, ale Puszkar był nieprzejednany. „Czy nie tak się chce godzić Wyhowski ze mną, jak się godził z braćmi naszymi w Hadiaczu, lepszymi od niego, których pościnać kazał?“ Zaraz tedy kazał Tymosza w kajdany zakuć i odesłał do wojewody w Kołatajowie. Tymczasem Wyhowski ruszył się z Hadiacza do Mirhorodu i tam u przyjaciela swego, Leśnickiego, kilka dni oczekiwał na powrót posłańca — nadaremnie. Dowiedziawszy się, jak sobie postąpił Puszkar, wyprawił, rozgniewany i urażony, przeciwko niemu pod Połtawę swój pułk najemny serbski, a sam, pewny zwycięstwa, do Czehrynia 25. stycznia wyjechał.

Tymczasem Serbowie zbłądziwszy, jak się zdaje, w drodze, poszli na Wielkie Budyszcz. Puszkar zdecydował się uprzedzić Serbów i na spotkanie ich wysłał znanego już nam Jakóba Barabasza, który wyszedłszy z Połtawy na całą noc, nad ranem, za doliną hołtwiańską dosięgnął ich. Właśnie pod Dikańką poczęli gotować „obiad“. Napadłszy zniemacka, tak nagle uderzył na Serbów, że prawie cały oddziałek zniszczył. Mało co ich uszło do

Mirhorodu i przyniosło smutną wiadomość Leśnickiemu, który i sam był w strachu niemalym, jako znany przyjaciel Wyhowskiego.

Puszkar, zachęcony łatwym powodzeniem, począł się sposobieć do dalszej walki ze zwolennikami Wyhowskiego — do których należeli pułkownikowie: mirhorodzki — Leśnicki, nieżyński — Hulanicki, łubieński — Paweł Szweć, czernihowski — Onikej Siłyecz, pryłuski — Piotr Doroszenko i inni. Sposobiąc się tedy na tę wojnę, Puszkar zebrał kupę winników, browarników, pastuchów i najmitów, cały pułk piechotny, któremu dał nazwę *Dejneków*.<sup>1)</sup> „Pułk ten — powiada historyk ruski — nie tylko mało miał wspólnego z dobrem chrześcijańskim sumieniem, ale i oręza, zdatnego do wojny, brakło mu; posiadali tylko rohatyny, kosy, koły i serca do rabunku i morderstwa skore“. Ściągnąwszy tedy swój pułk połtawski, wzięwszy do pomocy Barabasza z garstką zaporozców i swoich *Dejneków*, wyruszył do Mirhorodu na Leśnickiego. Leśnicki, niepewny wierności swego pułku, cofnął się do Łubniów, a tu go obległ Puszkar, ale nie decydującego nie sprawiwszy, odszedł do Łochwicy. Tu zetknął się z Hulanickim, pułkownikiem nieżyńskim, wysłanym przez Wyhowskiego na Puszkara, ale i pod Łochwicą do decydującej sprawy nie doszło. Zdaje się, że wojsko obu przeciwników nie było zbyt wojowniczo przeciwko sobie usposobione; zapaśnicy ruszyli się tedy w dwie przeciwne strony, wyczekując szczęśliwszego zbiegu okoliczności.

Gdy się to działo 18. marca, przeciwnicy nie zaniedbali już wcześniej wytoczyć swego sporu przed forum bojarskie w Moskwie, szukając podpory w carskich ukazach, a może i wojskach, które patrzyło na te awantury domowe, gotowe, na rozkaz Moskwy, jednej lub drugiej stronie pomagać.

Zanim przyszło do spotkania się pod Dikańką, zaporozcy posłali do Moskwy ze skargą na Wyhowskiego Michała Stryndzę

<sup>1)</sup> Zbierana drużyna, ludzie „byłe jacy“, „de ne jaki“.

z towarzyszami — skargi to były zwykłe, jednostajne, znane już nam, powtarzać ich przeto nie będziemy. Z poselstwa tego skorzystał Puszkar, ażeby Wyhowskiego przedstawić jak najgorzej. Ostrzegął tylko posłańca, ażeby się nie dał wziąć na piękne słówka hetmana i strzegł się, bo go pilnuje. „Widzimy — pisał — szkodliwą przebiegłość Wyhowskiego wobec cara i wojska zaporozkiego, a przysięgę zdeptaną. Zapomniawszy o Bogu, prawdzie i całowaniu krzyża, chytro zdradza cara i postępuje fałszywie. A my — dodawał — jesteśmy z przyjaźnią i życzliwością dla Carskiego Wielicestwa“. Wiedział, gdzie te słowa trafią. Puszkar nie zaniedbywał żadnych dróg, ażeby tylko szkodzić Wyhowskiemu. 6-go lutego, po szczęśliwej potyczce pod Dikańką, zawiadomił wojewodę putywlskiego, Grzegorza Zuzina, o pogodzeniu się Wyhowskiego z Polakami i ordą i o zamiarze uderzenia na ratie Jego Wielicestwa. Była w tem prawda, ale nie było faktów.

Rząd rossyjski znalazł się w położeniu, wśród którego nie mógł się na razie zorientować i na krok stanowczy zdecydować się. Puszkar i Barabasz pisali listy do Moskwy, obwiniając Wyhowskiego o zdradę, trzykrotnie urządzano wybór hetmana i zawsze wychodził Wyhowski, — a tymczasem zaporozcy i Puszkar skarżyli się, że on nie jest „luby“ kozakom, że wybrany nieprawie, że tylko kilku pułkowników za nim stoi. W gruncie rzeczy ścierało się na Rusi dwa prądy polityczne, dwie kultury państwowe zasadniczo sobie różne: moskiewska i polska. Zaporozce, reprezentowało swawolę kozacką, z którą Rzptą walczyła długie lata. Szukało ono teraz oparcia się o Moskwę. Stronictwo zaś Wyhowskiego broniło się przeciwko naciskowi państwowemu Moskwy i w tradycjach związku z Rzptą zaczęło upatrywać zabezpieczenie swojej przyszłości. Nie małą rolę odegrały tu także ambitne zachcianki ze stron obu. Jednym słowem, jedni i drudzy zasypywali Moskwę skargami i donosami, wprawiając w wir wewnętrzny całą lewobrzezną Ukrainę.

Puszkar, który dotychczas ograniczał się na insynuacjach przeciwko Wyhowskiemu, wystąpił jawnie z obwinieniem go o zdradę. 19. lutego 1658 wysłał Piotra Jakowenka z towarzyszami „i bił czołem do ziemi, chłop i sługa, wraz z setnikami, atamanami, z całym towarzystwem, wójtami, burmistrzami, z całym pospółstwem o wielkich nieprawdach Jana Wyhowskiego, Hryćka Leśnickiego i in.“ To już było wypowiedzeniem walki na śmierć i życie. Donosił tedy Puszkar, że Wyhowski porozumiał się z Polakami i Ordą, zaciągnął Wołochów i Serbów, a nad zaciężnymi mianował dowódcą Bohuna, dawnego pułkownika braclawskiego; że, połączywszy się z Karaczbejem i przysięgłszy sobie w Czehryniu, chce razem z Ordą wyruszyć na zniszczenie Ukrainy. Hryćkowi Leśnickiemu także nie przebaczył: oskarżył go o to, że skupił zaciężne polskie chorągwie i nie przepuścił do Pereasławia posłańców Puszkarowych, pragnących zawiadomić bojarzyna Chitrowo o zdradzie Wyhowskiego.

Pomimo porażki pod Dikańką, pomimo starcia się orężnego przeciwników, w Moskwie jeszcze nie wierzono w zdradę Wyhowskiego — ciągle badano sytuację, tak mało znano ducha niesforności, wahania się i zdradliwości kozackiej. 6. marca tedy wysłano do Puszkara Bajbakowa. Nie było to dobrym znakiem dla Wyhowskiego, że rząd porozumiewa się z jawnym nieprzyjacielem hetmana. I ze strony Moskwy był to krok nie polityczny i nie stanowczy, — gdyż nie wypadło prowadzić akcji po za plecami trzykrotnie obranego i uznanego przez rząd carski hetmana. Wiózł wprawdzie Bajbakow do Puszkara hramotę carską, wzywającą do posłuszeństwa, ale pisaną bardzo miękko. Był to nie rozkaz do posłuszeństwa, ale łagodne upominanie i wymówki za zuchwałe zachowanie się wobec Wyhowskiego. Taka hramota drażniła tylko hetmana, a była bodźcem do dalszych wybryków Puszkara. Jechał tedy Bajbakow do Wyhowskiego i zwyczajem posłańców moskiewskich po drodze wypytywał. Przypadek zrządził, że w drodze z Hadiacza do Połtawy, natknęli się na pijanego

kozaka, nuż go tedy egzeminować: skąd i dokąd? Pokazało się, że to wysłaniec Puszkarą, że wozi listy do setników i atamanów, wzywając do pogotowia na wypadek potrzeby, gdyż pułkownicy nieżyński, czernihowski i pryłucki, stoją pod Łochwicą, a czekają tylko na Wyhowskiego, mającego przyjść z Ordą i Polakami, ażeby na miasta ukraińskie uderzyć. Było to już nawoływanie do buntu jawne. Zbierano tedy po drodze plotki i prawdy bez wyboru i posyłano do Moskwy — bez wyboru. Jedni opowiadali, że Wyhowski ma zamiar zdobyć Kijów i osadzić tam jako księcia Rakoczego, drudzy skarżyli się na to, że zbyt proteguje Jerzego Niemirycza, „lutra“.

Nie wiemy dokładnie, jaki był rezultat poselstwa Bajbakowa, prawdopodobnie żaden. Wzmagало się tylko niezadowolenie. Biegali posłańcy z jednej i drugiej strony do Moskwy z donosami i z prośbą o pomoc. a Moskwa badała sytuację, nie mogąc się przychylić ani ku jednym, ani ku drugim. Jeszcze Bajbakow nie wrócił do Moskwy, gdy wysłano ztamąd nowego gońca, 5. kwietnia, Iwana Apuchtina. Przywiózł on niby urzędowe wiadomości Wyhowskiemu o przebiegu pertraktacyi z Polakami, ale także zahaczył o sprawy miejscowe. Skorzystał z tego poselstwa Wyhowski i w odpowiedzi na list posłał garść głuchych wieści o gromadzeniu się Ordy i Polaków — wiadomości bez znaczenia, umyślnie szerzonych tylko dla okazania swojej wierności. Oczywiście, nie brakło zapewnień, jak i za dobrych czasów Chmielnickiego, wobec Jana Kazimierza, o wierności carowi i przysiędze.

6. kwietnia powzięto, jak się zdaje, w Moskwie stanowczą decyzję co do stanowiska swego wobec sporu Puszkarą z Wyhowskim. Ale już było zapóźno. Był to formalny ukaz Puszkarowi, ażeby się poddał władzy hetmańskiej. Ale i tu nie dociągnięto. Głaskano jego za wierność, posłuszeństwo i pokorę — czego nigdy Puszkar i wobec nikogo nie okazywał — i polecono mu, ażeby był gotów „na służbę przeciwko Janowi Kazimierzowi“.

Taką samą hramotę wystosowano do pułkownika Nieżyńskiego i innych.

Wyhowski bronił się. Nie usprawiedliwiał się wprawdzie z zarzutów, robionych mu przez Puszkara, bo Moskwa trzymała donosy w tajemnicy, ale, ażeby paraliżować ich znaczenie, tem gorliwiej manifestował swoją wierność. Nie przeszkadzało mu to robić przygotowania do walki za plecami. Zdawało się wszakże, że jedynem jego pragnieniem jest uspokoić Moskwę. W chwili prawie, gdy bojarowie wybadywali posłańców Puszkara, Wyhowski wysłał do Moskwy przyjaciela swego, Hryćka Leśnickiego. Było to ryzykowne poselstwo ze względu na opinię, jaką Leśnickiemu robili Zaporozcy i Puszkara. Leśnicki nie uląkł się wszakże, a Moskwa traktowała go tak, jak gdyby o żadnej zdradzcie mowy nigdy nie było. Instrukcyja wydana przez Wyhowskiego Leśnickiemu, całkowicie była skierowaną ku temu, ażeby zaufanie cara zyskać. „Gdybyśmy nie chcieli — pisał hetman — pozostać w poddaństwie i pod mocną ręką carską, mogliśmy pójść pod cara tureckiego, który obiecywał przysłać nam chorągiew i buńczuk, a jeszcze i polskie kraje przydać“. I z przyjaźni z Tatarami wykręcał się, jakoby w umowie miał klauzulę „nigdy nie podnosić ręki na Jego Carską Miłość“. Pokój z Rzptą starał się tem usprawiedliwić, że chce tylko zinnę przeczekać w spokoju, ażeby na wiosnę, jeśli będzie potrzeba, na Polaków wyruszyć. Z awantury z Puszkarem pod Dikańką także trzeba się było usprawiedliwić — oczywiście Wyhowski nie żałował czarnych barw dla odmalowania przeciwnika — a w znacznej części miał słusność. Pułkownik Połtawski przygotowywał się do walki: o żadnej zgodzie słyszeć nie chciał, piechotę zbierał z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, rozmieszczał ją po miastach, kazał żywność dawać — słowem bałamucił ludność. Wreszcie, słuszną upatrując przyczynę w garnięciu się w szeregi kozackie szunowin społecznych, prosił cara o zrobienie popisu i rejestru kozaków. Dziesięć lat trzeba było krwawych wojen, ażeby się przekonać, że żądanie Polaków

spisania rejestru kozackiego. miały słuszość. Ale wówczas żądania te wychodziły od komisarzy polskich, dziś — od najwyższego wodza kozaczyzny, od hetmana.

Poselstwo Wyhowskiego przyjęte zostało dopiero 20. kwietnia. Tu znowu wyszła na jaw przedewszystkiem sprawa zatargu z Puskarem. Rozumieli wszyscy, że ona jest osiłą wszelkich nieporozumień i walk wewnętrznych. Leśnicki opowiedział pokrótce zatarg z Puskarem i jego knowania, o tem, jak Wyhowski wróciwszy do Czehrynia, znowu chciał hetmaństwo złożyć i znowu uproszono go o zatrzymanie. Rezultatem tego wszystkiego była prośba o poskromienie Puszkara. Prosił wreszcie o zrobienie rejestru na 60.000. „ażeby hultajom na przyszłość nie wolno było nazywać się kozakami“. Następnego dnia znowu stawili się w poselskim Prykazie — na egzamin. I znowu wystąpiła sprawa rejestru. W Moskwie obawiano się, czy nie będzie z tego powodu buntu wśród kozaków? Leśnicki upewniał, że przeszkody żadnej nie będzie, radził tylko wysłać jako komisarzy „ludzi mocnych, a przy nich trochę żołdatów, ażeby w wojsku był strach i nikt nie śmiał buntów wszczynać“. W Moskwie wiedziano, że Wyhowski wysłał Teterę w głąb Rzptej — potracono tedy i o ten przedmiot. Posłańcy zapewniali, że Tetera posłany do Korea i Ostroga, ażeby na wypadek zatargów z wojskiem kozackim, znosił się z hetmanem koronnym i łagodził spory w celu utrzymania rozejmu, zawartego z Bieniewskim. O dalszych planach oczywiście mowy nie było. Bojarowie poruszyli znowu sprawę, pierwszorzędnego znaczenia dla Moskwy, obsadzenia miast ukraińskich wojewodami. Było to poniekąd sądowanie gruntu, gdyż Wyhowski pod naciskiem Moskwy, już poprzednio był się zgodził na wojewodów w Białej Cerkwi, Korsuniu, Nieżynie, Połtawie, Czernihowie i Mirhorodzie. Ku wielkiemu zdziwieniu bojarów, Leśnicki, który najwięcej gardłował przeciwko wojewodom, nie tylko godził się na to, lecz dziękował za „wielką miłość carską“. Pożytek głównie upatrywał w tem, że „bunty kozackie ustana“. Zgodziwszy się na zasadę,

szedł jeszcze dalej, niż pragnęli bojarowie, gdyż wyraził życzenie, ażeby i w innych miastach ukraińskich byli także wojewodowie, „a w wojsku będzie lepiej i spokojniej“.

Tak więc w sprawie najdrażliwszej, najważniejszej, pierwszorzędnego znaczenia dla Moskwy pod względem państwowym, nastąpiło porozumienie poniekąd z Wyhowskim. Nasuwa się pytanie: czy hetman kozacki nie miał innych zamiarów, godząc się na postulaty moskiewskie? Z tego, co nastąpić miało wkrótce, przypuszczać można, że swemi ustępstwami pragnął Moskwę uspokoić, ażeby tem łatwiej skupić siły i tem łatwiej doprowadzić myśl swoją, — oderwania Ukrainy od carstwa moskiewskiego. Puszkari i Zaporozże stali mu na drodze do urzeczywistnienia tego planu, musiał tedy najpierw z nimi walkę stoczyć — i do tej walki przygotawiał się.

Zdaje się, że na skutek poselstwa Leśnickiego, wysłano na Ukrainę bojarzyna Bazylego Szeremetjewa do Kijowa, z kąd polecono mu komunikować się z Wyhowskim, w celu uregulowania spraw kozackich. Znowu tedy wystąpiła sprawa rejestru kozackiego i zabezpieczenia kozakom rejestrowym żołdu. W tym celu miał Szeremetjew spisać wszystkie pozycye dochodowe ukraińskie i z tych sum żołd opłacać. Chmielnicki sam się rozporządzał budżetem kozackim — po kozacku: nikt nie wiedział dokładnie, z kąd brał pieniądze, ile i komu dawał. Moskwa dążyła stale do ograniczenia tej samowoli, która, stawszy się tradycją, weszła do kategorii „wolności kozackich“. Napór na tę pozycyę uważano przeto jako „krzywdę“. Moskwa zresztą, ze swoją ideą jedności państwowej, nie mogła znościć państwa w państwie, a do złamania takiego stanu rzeczy wytrwale i jasno dążyła. Drugą drażliwą sprawą było ograniczenie władzy hetmańskiej co do porozumiewania się z posłami obcych mocarstw. Wyhowski wykrecał się jak mógł, a Moskwa stała twardo na swoim państwowem stanowisku i na takie porozumiewanie się bez swojej wiedzy pozwolić nie chciała. Chodziło tu głównie o Bieniewskiego, z którym stosunki mocno nie-

pokoily Moskwę. Ażeby przeciąć te niepożądane komunikacye, zdecydowano wysłać do Pereasławia lub Czehrynia, stosownie do tego, gdzie hetman będzie przebywać, carskiego „dworzanina“, a z nim stu strzelców, ażeby stale rezydował obok hetmana, a o wszystkim, co się tam robi, donosił Bazylemu Szeremetjewowi.

Więsci, dochodzące do Moskwy z różnych stron, stawały się groźne. Zadnieprze wrzało intrygami, wojną domową, niesnaskami pośród starszyny — a wszyscy niezadowoleni szukali pociechy w Moskwie. Duma carska jednych i drugich słuchała i ułatwiała „donosy“ półśrodkami. Rozsyłano posłańców na różne strony, ale interwencya za pomocą hramot do niczego nie prowadziła tam gdzie trzeba było spór rozstrzygnąć z bronią w rękę. Na ten krok Moskwa zdobyć się nie chciała. Trzeba było jawnie stanąć po jednej lub drugiej stronie. Na krok stanowczy nie zdobyto się.

Gdy tedy Szeremetjew wyjechał do Kijowa dla regulacyi spraw kozackich, Iwana Apuchtina wysłano do Czehrynia dla badań, jak zwykle, i osobistego zetknięcia się. Miał on dwie misye: urzędową i tajemniczą. Co do urzędowej, miał zawiadomić Wyhowskiego, że, jak tylko drogi wiosenne ustalą się, car ma zamiar wysłać swoich posłów do Wilna, gdzie z komisarzami polskimi odbędzie się narada co do wyboru Aleksieja Michajłowicza na króla polskiego po śmierci Jana Kazimierza. Ażeby w wojsku zaporozkiem wiedziano, co o nich będą mówić komisarze, Apuchtin miał zaproponować Wyhowskiemu wysłanie kogoś z „rozumnych“ ludzi na ten zjazd. W Moskwie proponowano Pawła Teterę. Drugą sprawą urzędową była potrzeba odgraniczenia nowoprzyłączonych do Moskwy prowincyi od Rzptej. Proponowano Wyhowskiemu, ażeby projekt takiego rozgraniczenia zrobił i do Moskwy przysłał. Tajemna misya Apuchtina była bardziej drażliwą. Chodziło o zbadanie jeszcze przebiegu Rady pereasławskiej i korsuńskiej, jakoteż prawomocności wyboru Wyhowskiego. Sprawa ta była już dawno przesądzona i bez aktualnego znaczenia. Alarmo

wało Moskwę co innego — stanowisko Leśnickiego. Jakkolwiek wypuszczono go cało z poselstwa, polecono jednak Apuchtinowi wypytywać się po drodze: czy też to wszystko prawda, co on wygaduje? Czy też bunt kozackie już uspokojone? W Czehryniu, po zwykłych formalnościach powitania, Wyhowski sam podniósł sprawę Puszkara. Mówił z pewną goryczą i źle tajonem niezadowolaniem, że Puszkara ze swoją gromadą rabuśników niepokoi i morduje spokojnych ludzi, łupi majątności starszyny. Przyznał się, że Karacz-beja prosił o pomoc, że przyszedł w 40.000 ordy, że ma zamiar z bronią w ręku uspokoić i upokorzyć Puszkara i atamana kozowego zaporozkiego, Barabasza. Rozgoryczenie było zbyt wielkie. Nadaremnie Apuchtin prosił Wyhowskiego, ażeby przez Dniepr nie przeprowadził się z ordą, że car sam winnych ukarze. Hetman usprawiedliwiał się tem, że jeżeli teraz nie poskromi buntów, to się one rozszerzą i z małego pożaru powstanie wielki. Uważając poselstwo swoje za ukończone, Apuchtin prosił o listy i odprawę gońców. Wyhowski nie przychylił się do prośby, zasłaniając się niebezpieczeństwem, gdyż po drodze wszędzie stoi wojsko zaporozkie. I zatrzymał Apuchtiną w Czehryniu pod strażą, dodając jeszcze i tę racyę, że wyboru posłańców na komisję wileńską dotychczas nie uskuteczniiono.

Tymczasem Wyhowski sposobił się do stanowczej rozprawy z Puszkarem. Gdy tylko orda z Karaczbejem do Czehrynia przyszła, począł hetman skupiać siły swoje i zebrał 60.000 kozaków. 6-go maja wyruszył w pole, napisawszy bardzo czuły list do Apuchtina — wiedząc dobrze, dokąd ten list trafi. Uspokajał go, że chociaż wystąpił z wojskiem, nie dla tego wszakże, ażeby coś miał przeciwko Carskiemu Wielicestwu złego rozpocząć, pragnie tylko poskromić swawolę Puszkara i Barabasza, ale wiernym sługą carskim jest i pozostanie. Tak zapewniał równo na cztery miesiące przed umową Hadziacką. Na usprawiedliwienie swoje tyle wszakże mógł powiedzieć, że Barabasz z Zaporozża rzeczywiście

wyszedł, przekroczył Omelnik, zajął Kremieńczuk i czekał na połączenie się z Puskarem.

Zanim do stanowczej rozprawy obu zapaśników przyszło, Wyhowski 14. maja wystosował uniwersał do kozaków połtawskiego pułku i Zaporozców, wzywając ich do opamiętania się i do zaniechania bratobójczej walki, przechwalał się łaską carską, którą upatrywał w życzliwym przyjęciu w Moskwie wysłańców swoich i zachęcał do zgody, wykazując swoją życzliwość dla wojska. We trzy dni potem nadjechał nowy goniec z Moskwy, Piotr Skuratow. Zastał hetmana stojącego obozem nad rzeczką Psłem, w pięciu wiorstach od Hołtwy i w obozie listy carskie oddał. Nastroj wogóle był niepewny i posępny. Odebrawszy listy do siebie pisane, Wyhowski przeczytał je mileżąc, a hramotę do Puszkara oddał przybocznemu pisarzowi, Hruszce, do przeczytania głośno. Po wysłuchaniu carskiego tytułu, Wyhowski usiadł na obozowym łóżku i Skuratowa siadać prosił. Poseł carski zwrócił mu uwagę, że hramoty należy słuchać ze czeią winną, stojąc a nie siedząc. Wyhowski uniósł się. „Wszystko u was wysoko!“ — zawołał z niezadowolaniem i hramotę sam przeczytał stojąc, a przeczytawszy, zauważył: „wszystko to nie nie znaczy; Puszkara nie hramotami trzeba uspokajać, ale ująć i łeb uciąć“. Gdy Skuratow powiedział, że Puszkarowi posłano polecenie posłuszeństwa hetmanowi, Wyhowski w gniewie począł mówić: „Takiego swawolnika trzeba było ukarać lub przysłać do mnie. Ja pisałem do wielkiego hosnodara niejednokrotnie, ażeby Puszkara uspokoił do Wielkiej Nocy, a jeżeli nie zechce, ja i sam się z nim sprawię. Gdyby go do tej pory już uspokojono, nie byłoby się tyle krwi chrześcijańskiej wylało. I ja cierpiałem, czekając carskiego ukazu, a przecie byłbym mógł Puszkara i sam uspokoić jeszcze w zimie. Ja buławy brać nie chciałem; spokoju pragnąłem nie buławy. Wprawdzie carski okolniczy, Bohdan Chitrowo, miał Puszkara ująć i do mnie przywieść, a tymczasem zrobił inaczej — sobolami go obdarzył i wypuścił. A do Barabasza i pisać nie warto; on razem z Pu-

szkarem trzyma. Przysięgając carowi, zawarowaliśmy sobie, ażeby praw naszych nikt nie naruszał, a Carskie Wielicestwo obiecał nam taką wolność, jakiej zażywaliśmy przy królach polskich. Według praw naszych nikomu nie wolno posyłać hramot — oprócz hetmana, wszystkimi rządzi jeden hetman, a wy wszystkich uczyniliście hetmanami. do wszystkich rozsyłali hramoty, do Puszkara i do Barabasza, a od tych hramot i bunt się rozpoczęły. Gdyśmy przysięgali, wtenczas Puszkara nie było — ja byłem i Chmielnicki.“

Nadaremnie Skuratow uspokajał hetmana, zachęcał do wyczekiwania. Wyhowski odrzekł stanowczo: „pójdę na Puszkara i złamię go ogniem i mieczem; gdzie tylko ucieknie, wszędzie go znajdę, gdyby nawet w hosudarskie granice uciekł. Kto go będzie bronić, ten guza dostanie. Na ukaz hosudarski długo czekać. Ja wobec Puszkara nie mam winy; nie ja — on zaczął. Nie o hetmaństwo chcę z nim bić się, lecz o życie moje. Poczekam, aż się Rada zbierze, wówczas buławę złożę; sam do Wołochów, Serbów lub na Multany pójdę; tam mię przyjmą radzi.“

Postanowienie Wyhowskiego było nie odwołalne. We dwa dni po tej rozmowie, 17. maja, wyruszył z pod Hołtwy wraz z Karacz-bejem, którego siły Skuratow obliczał na 6.000 ordy. Z Wyhowskim byli pułkownicy pereasławski, czerkaski, kaniowski, humański, irklejowski — i to nie wszyscy. Białocerkiewski pułkownik wrócił z obozu, korsuński nie poszedł wcale, wysłał tylko nakaźnego, a nieżyński i pryłucki pułki stały pod Żubniami czas jakiś, potem miasto zdobyły, mieszczan rozpedzono. Mirhorodzkiego pułkownika Dowhala Mirhorodeczanie złapali i pod straż wzięli, gdyż był to jeden z najzuchwalszych swawolników, a przyjaciel Puszkara. Puszkara zamknął się w Poltawie, Barabasz stał z Zaporozcami w pobliżu. Tak układały się rzeczy w przededniu bitwy.

25. maja przyciągnął z wojskiem swoim Wyhowski pod Sokole bajraki i tu właśnie zastał go Leśnicki, z powrotem z Mo-

skwy i wręczył hramoty do Wyhowskiego i Puszkara, którą hetman natychmiast odesłał do Połtawy — ale bez skutku. Postanowił tedy skończyć swoje rachunki z Puszkarem z bronią w rękę — w chęci uspokojenia go, jakoteż pomszczenia porażki nad Serbami.

31. maja zatem, zostawiwszy orde pod Sokolemi bajrakami, sam z całym wojskiem ruszył pod Połtawę. Po za Żukowemi bajrakami, minąwszy dolinę Póljezierze a zostawiwszy w pobliżu dwa pułki Chmielnickiego i zaciężną piechotę niemiecką, zbliżył się pod Połtawę i stanął obozem na górze między Żukami a Rybakami, o milę tylko od Połtawy, rozeiagnawszy obóz swój aż do Żukowego bajraku. Puszkar, jakkolwiek z początku bardzo groźnie stawiał się Wyhowskiemu, postanowił nie przyjąć bitwy, lecz zamknąć się w mieście i w okopach się bronić. Ale czerń i hołota „na odzież i rozum“ — jak pisze kronikarz kozacki — zganiała mu to tchórzostwo i do wystąpienia w pole zmusiła. Nazajutrz tedy, na dwie godziny przed świtaniem, wyszedł Puszkar z miasta, a równo ze wschodem słońca, na nieprzygotowane do boju wojsko Wyhowskiego, uderzył. Z początku była przewaga po stronie Puszkara, gdyż uderzył na wojsko nieuszukowane. Sam Wyhowski w czasie bitwy spadł ze swego konia, Szelesta, co wzięto powszechnie za zły omen, a Karaczbej o wygranej zdesperował, ale Wyhowski rychło się ocknął, uderzył całą siłą na Puszkara, z obozu go wygnał i pod Połtawę się zbliżył. Pod miastem przyszli w pomoc Puszkarowi Zaporozcy z Barabaszem. Bitwa rozpoczęła się na nowo, a szczęście przeciwko Wyhowskiemu zwróciło się. Puszkarowcy opanowali ponownie obóz hetmański, a myśląc, że to już po zwycięstwie, zasiedli na kufach gorzałczanych do święcenia tryumfu. Inni poczęli dzielić się zdobyczą obozową. Z tego zamieszania skorzystał Wyhowski, ściągnął ku sobie orde z pod Sokolich bajraków, z pozostałymi kozakami, jakoteż pułkami niemieckimi na bezpiecznie używającą wczasu hołotę Puszkarową uderzył. Znowu mu się nie powiodło. Dejneki pijani rzucili się z kijami na niemiecką piechotę, która cofnąwszy się przed nimi,

plac boju opuściła. Wyhowski rozpoczął nowy atak na obóz Puszkarów już tylko z kozakami i Tatarami. Uderzenie było bardzo gwałtowne. Barabasz nie wytrzymał i cofać się począł ku Sieczy, tem bezpieczniej, że pogoni nie było żadnej. Wyhowski skupił wszystkie siły na Puszkarów i złamał go. Do zupełnego zwycięstwa dopomogła ta okoliczność, że Puszkarski został zabity. Odciętą głowę przyniósł szczęśliwemu zwycięzcy kozak na pice. Nieprzyjacieli poszedł w rozsypkę. Droga do Połtawy została otwarta. Wyhowski wszedł do niej bez walki, ogniem i mieczem przywitawszy mieszczan. Cztery dni odpoczywał hetman w Połtawie, a potem dopiero wyruszył z powrotem do Czehrynia. Czuł się już silniejszym i bardziej samowładnym panem na Ukrainie, niż był dotychczas. Zwycięstwo przynosiło mu powagę, posłuszeństwo i spokój, którego za pomocą poselstw nie mógł zdobyć w Moskwie. Zdaje się, że to zwycięstwo przeważało szalę ku myśli stanowczego oderwania się od Moskwy. Nabral wobec niej pewności siebie i stawiał się tak hardo, że nie mógłby był tego czynić, gdyby nie zamiary stanowczego oderwania się.

---



1152

IV.

Wracając do Czehrynia, otrzymał wiadomość w drodze od pułkownika białocerkiewskiego, że jedzie do Białocerkwi wojewoda — już jest w Kijowie. Wiadomości tej udzielił mu okoliczcy, Andrzej Buturlin. Wyhowski uniósł się i, nie zważając na obecność Skuratowa, wykrzyknął: „znowu przyjeżdżają wojewodowie buntować u nas robić!“ A pod adresem Buturlina rzekł groźnie: „pisz, ale strzeż się!“ Na uwagę Skuratowa, że sam przecież o wojewodów prosił, odpowiedział, że prosił „o tysiąc dragonów i piechotę, ażeby buntować ukroczyć, a oni mu wojewodów posyłają“. Uskarżał się, że car nie chce, ażeby on był hetmanem. O wojewodów nie prosił — jak przyjechali, tak niech wracają. — mówił — powinni byli do niego przysyłać, a on dopiero mógł im miejsce wskazać. Tym razem Skuratow donosił wyraźnie, że „hetman carskich ukazów nie słucha“. Oczywiście, za przykładem Wyhowskiego, inni również podnieśli głowę, a Bohun także wykrzykiwał: „wojewodów nie potrzebujemy! Po co przyjechali? — Żon i dzieci naszych spisować?“

Tak tedy bitwa pod Połtawą stała się punktem zwrotnym w wyjaśnieniu stosunków Wyhowskiego do Moskwy. Cofanie się było trudnem, pozostawało tylko iść naprzód.

Niesubordynacja Puszkara, a raczej następstwa wywołane przez nią, przeciągnęły się po za wzięcie Połtawy. Powtarzać się zaczęły na Zadnieprzu zupełnie takie same wypadki swawoli czerni, jakich prawobrzeżna Ukraina była świadkiem za Bohdana Chmielnickiego. Zamiast, jak dawniej, na Czarne morze i na miasteczka tureckie, urządzali sobie „chadzki“ na własne miasta i wsie. Setnik połtawskiego pułku, Zieliński, zebrawszy półtora tysiąca hultajów i łotryków, wyruszył z nimi na swawolę pod Głuchów, po prostu dla rabunku. Mieszczanie i kozacy osiedli musieli z nimi formalną bitwę stoczyć. Zwyciężywszy ich, żywcem wzięli Zielińskiego wraz z kilkoma towarzyszami, a niedługo namyślając się, wyprowadzili za miasto i rozstrzelali. Drugi taki hultaj, jakiś Dziuk, zdołał umknąć aż do Putywła i tu go dopiero aresztowano. Takie kupy hultajskie zasłaniały się wobec mieszczan fałszywym ukazem carskim, pozwalającym wszystkim mordować i rabować. W Hadażu mieszczanie i kozacy wypowiedzieli posłuszeństwo Wyhowskiemu i zamknęli się w mieście, tak, że hetman kazał Hulaniczemu, pułkownikowi nieżyńskiemu, prowadzić formalne oblężenie, a po zdobyciu miasta, Tymosza pułkownika, kazał rozstrzelać.

Widzieliśmy, że Moskwa Kijów wybrała sobie na stanowisko obserwacyjne, że „obsadzenie miasta wojskiem moskiewskim i wojewodami“, jeszcze za czasów Chmielnickiego, wywoływało ostre nieporozumienie. Obecnie stanowisko to wzmacniała Moskwa, posyłając tam Bazylego Buturlina. Wyhowski po zwycięstwie pod Połtawą, po stanowczej rozmowie ze Skuratowem, rozpoczął powolne zrywanie z Moskwą. Powziął tedy plan opanowania Kijowa, wypędzenia zamtąd Moskwy i zdobycia tego miasta na stolicę kozaczyzny. Z zamiarem tym nie wypowiedział się nigdy wyraźnie, ale do wykonania jego wyraźnie dążył.

Nie bardzo śnać ufając swemu szczęściu, zanim do rozprawy pod Kijowem przyszło, Wyhowski pchnął posłańca do Bieniewskiego, ażeby przyjeżdżał pakta kończyć. Bieniewski nie mógł

wyjechać — miał przeszkody zupełnie natury osobistej. bawił we Lwowie na weselu wojewodziny krakowskiej z księciem Radziwiłłem i dopiero 22. sierpnia wraz z innymi komisarzami w podróż wyruszył. A właśnie w tym samym czasie rozpoczęło się oblężenie Kijowa. 16. sierpnia sałaty i dragoni, wysłani na poręb drzewa, przybiegli do miasta ze skargą, że strzelano do nich z łuków i że do Kijowa zbliża się jakieś wojsko. Wysłano podjazdy i przekonano się, że to są kozacy pułków białocerkiewskiego, braclawskiego i podolskiego. Kozacy cofnęli się za Łybed'. Po bliższem wypytywaniu się dowiedziano się, że kozacy podstąpili pod miasto z rozkazu hetmana i oczekują na Daniła Wyhowskiego. Widocznie spodziewano się przybycia większych sił. Jakoż istotnie nadeszło jeszcze dwa pułki, a 23. sierpnia po południu zjawił się Danił Wyhowski z Tatarami i kozakami i porozumiał się z pułkownikiem kijowskim, Pawłem Janenko (Chmielnicki). Janenko wystąpił w roli dwuznacznej. Do przybycia Wyhowskiego udawał przyjaźń dla wojewody i życzliwość, obiecując, że go nie odstąpi. Tymczasem skrycie porozumiawszy się z Daniłem Wyhowskim, z dwóch stron uderzyli na Kijów: na stary litewski zameczek, na Kisielówkę, uderzył Chmielnicki, a Danił Wyhowski od Złotych Wrót szturm przypuścił. Garnizon moskiewski, acz nieliczny, bronił się dzielnie, mimo to, że i mieszczan kijowskich miał przeciwko sobie. Zdaje się, że Wyhowski, pragnąc ich zjednać, jeszcze na czas jakiś przed oblężeniem akcyę tę rozpoczął. Kijowianie wahali się. Przychodzili nawet do wojewody, Andrzeja Buturlina i prosili, ażeby na wypadek, gdyby nieprzyjaciel obległ Kijów, pozwolono im schronić się z dziećmi i żonami do forteczki dla bezpieczeństwa. Buturlin pozwolił. Ale nie skorzystali z pozwolenia i uciekli na ostrowy dniewprowe, gdyż czuli się nie bez winy wobec wojewody. Mieli oni parę armatek miedzianych. Wojewoda upominał się o nie. Powiedzieli, że do reparacyi do Byehowa odesłali. Tymczasem było to nieprawdą, gdyż armatki te oddali pułkownikowi kijowskiemu, Janence.

Wróćmy do oblężenia Kijowa. Po niefortunnym ataku od Kisielówki i Złotyeh Wrót, Daniłko Wyhowski cofnął się do Peczerskiego monasteru i obozem tam stanął wraz z pułkownikami, za Łybedią, i zaraz nazajutrz t. j. 24. sierpnia poczęli się oszańcowywać. Załoga moskiewska nie tylko przeszkodziła w robocie, ale napadłszy na obóz kozacki, zupełnie go rozgromiła. Buńczuk, pieczęć wojskową, znamiona, litawry, działa — wszystko zabrali. Rozgrom ten wywołał ogromną panikę wśród kozaków. Wszyscy rzucili się do ucieczki, a Daniłko Wyhowski ledwie umknąć zdołał łodzią. Powiadano, że został raniony. W tym samym czasie, kiedy Wyhowski atakował miasto od Peczerskiego monasteru, Paweł Janenko (raporty moskiewskie nazywają go Janionok) uderzył na Kijów od góry Szczekawicy — ale równie nieszczęśliwie jak i Wyhowski. Obóz Janenka rozgromiono, zabrano działa i wszystko co tam znaleziono tylko. Według źródeł moskiewskich, było pod Kijowem z Daniłką Wyhowskim 1.500 Tatarów, a kozaków i lewienców 20.000.

Po szczęśliwym odparciu napadu kozackiego na Kijów, Buturlin wziął się do indagacyi jeńców i mieszczan — i otrzymał taką odpowiedź, jaką zwykle otrzymywali Polacy po rozgromie Pawluków, Skidanów, Ostrzaninów i in. — że przemocą zostali zmuszeni do walki z Moskwą. Równie nieszczęśliwą była wyprawa pod Wasylków i okoliczne miasteczka.

Nasuwa się pytanie: dla czego Wyhowski, który znajdował się w owym czasie w pobliżu Kijowa i miał z sobą oprócz kozaków 20.000 Tatarów, według relacyi moskiewskich, nie uderzył na Kijów wspólnemi siłami, a przeciwnie, siły te rozdzielił? Czy zbyt ufał w zwycięstwo brata, czy też pozostawił go własnym siłom dla tego, ażeby unyć ręce od wszystkiego, w razie niepowodzenia? Trudno odgadnąć — tembardziej, że na krótko przed oblężeniem miasta, co przecież nie mogło być bez jego wiedzy, wysłał posłańców do Bieniewskiego z prośbą, ażeby przyjeżdżał kończyć traktaty. Miał zatem już plan dalszej akcyi zupełnie wy-

rażny. Daniłko usprawiedliwiał się wprawdzie, że pod Kijów podstąpił „bez hetmańskiego rozkazu“, ale nie trudno domyślić się, że to tylko był wykręt.

Tak czy inaczej, Wyhowski, po nieszczęśliwym oblężeniu Kijowa przez brata, wyruszył wprost na Hadziacz, a Buturlin utrzymywał, że „poszedł wojować miasta carskie“. Wieliczko mówi, że „pokręcił się“ trochę koło miast carskich i do Hadziacza poszedł. I w jednym i w drugim twierdzeniu była prawda.

Zanościło się na burzę większą niż dotychczas. Moskwa, przewidując ją, zrobiła jeszcze ostatni krok do ugłaskania Wyhowskiego — wysłała na Ukrainę kanclerza swego, diaka Bazylego Kikina. Przybył on do obozu Wyhowskiego pod Hadziaczem mniej więcej w końcu sierpnia i już na wstępie przekonał się, że sytuacja jest nieprzychylna dla Moskwy. Starał się zaraz po przyjeździe z wysłanym na spotkanie jego „podpiskiem“ porozumieć. Ów pomocnik pisarski, jak się zdaje Borysowicz, wystąpił w roli echa — powtórzył to, co słyszał w otoczeniu hetmana. Skarżył się tedy na wojewodów, na Romodanowskiego, że buntowników popiera, a w końcu rzekł: „Niech sobie Wielka Rosya będzie wielką, a Mała — małą, gdyż my i u siebie mamy wojsko niezwycięzone“. To wybiło z równowagi Kikina. „Takie gadasz nieprzystojne rzeczy, że ci język uciąć trzeba — zawołał. — Małą Rosyę, oderwaną gałązkę od wielkiego pnia wielkoruskiego, sam Pan Bóg do niego przyłączył“. Przy spotkaniu się z Wyhowskim, Kikin odrazu wyraził życzenie cara, wysłania dwóch pułkowników z wojskiem do Dołhorukiego, połączenia się z nim i oczekiwania rozkazów pod posłuszeństwem wskazanych wojewodów. Wyhowski oparł się błahemi wymówkami — że Bazyli Szeremetjew krzywdzi „chrześcian“. Nie należało to wcale do rzeczy. Potem nastąpiły wzajemne rekryminacje. Kikin wyrzucał Wyhowskiemu, że sposobi się do jakiejś wojny, gromadzi wojsko, nawet Tatarów, a carskie Wieliczestwo nie wie wcale z kim to ma być wojna. Hetman, zamiast odpowiedzieć na zarzut, napadł na Romodanowskiego,

który przytrzymuje buntowników u siebie, jak Barabasza, i w ten sposób innych zachęca do buntu, że mianuje samowolnie pułkowników, i dał przykład usunięcia Piotra Doroszenka z pryłuckiego pułku, a mianowanie na jego miejsce Woronczenka. Kikin uderzył w wyższy ton: „wy zamysłacie coś złego na wielkiego hosudara waszego, na pomazańca bożego, na dobroczyńcę, na wybawiciela swego, który miłosierdziem swoim was pokrył, od wrogów uwolnił i oswobodził“. Wyhowski zwyczajem kozackim kręcił, zapewniając, „że nie ma zamiaru od mocnej ręki carskiej odstąpić“. Daremnie Kikin, dla uspokojenia umysłów zapewniał, że car kazał im wydać Barabasza na sąd własny, Krechowiecki, pułkownik kaniowski, odrzekł hardo: „gdyscie spostrzegli, że hetman z wojskiem stoi, wówczas dopiero przysłaliście Barabasza!“ Ataman siczowy był już istotnie w obozie Wyhowskiego i przykuty do działa przed namiotem hetmańskim, oczekiwał smutnego losu.

Niezadowolenie między obu stronami nie tylko nie łagodziło się, ale sytuacja zaczęła się wyjaśniać o tyle, że hetman parł do rozerwania związku z Moskwą. Wyhowski posłał do Kikina pułkowników Ciuciurę, Piotra Doroszenkę i Niemiryicza z poleceniem oświadczenia, że skutkiem krzywd, doznanych przez kozaków od Romodanowskiego, Wyhowski ma zamiar wydać mu wojnę. Kikin udał się wprost do hetmana i nadaremnie usiłował przełamać jego zawziętość. Wyhowski odpowiedział otwarcie, że nie tylko wojska nie rozpuści, ale jeszcze oczekuje posiłków tatarskich i wówczas uderzy na Romodanowskiego i na carskie ukraińskie miasta. Odpowiedź była zbyt stanowczą, ażeby można było mieć nadzieję spokojnego zakończenia sprawy. 7. września przyjechał do Kikina posłaniec i oświadczył, że ma zamiar i polecenie odprowadzić go do Mirhorodka.

---

V.

Odprawa posła moskiewskiego w sposób tak brutalny, nie odbyła się bez premedytacji. Wiemy, że w tym samym czasie posłowie Jana Kazimierza bawili w obozie kozackim.

Widzieliśmy zabiegi Moskwy, usiłowania Wyhowskiego, do utrzymania władzy samoistnej skierowane, wreszcie walkę jego z wrogami wewnętrznymi i zwolennikami Moskwy. Teraz prześledźmy pokrótce tę drogę, jaką szły i wiązały się układy Bieniewskiego z Wyhowskim, które ostatecznie doprowadziły do umowy Hadziackiej.

Byliśmy świadkami początku tych układów, podszytych pozorami rozejmu, ale już wówczas nie było tajemnicą, że Wyhowski zamierza oderwać Ukrainę od Moskwy. Od początku roku 1658 prowadził on politykę intrygi na dwa fronty, wyczekując chwili stanowczego pochylenia się w jedną lub drugą stronę. Będąc w ciągłym kontakcie z Moskwą, łudząc ją wiernością i ustalając przy jej pomocy swoją władzę hetmańską, prowadził równocześnie korespondencję z Bieniewskim przez osoby zaufane.

Jednym z takich zaufanych Wyhowskiego, był Teodozy Tomkiewicz, zwany w niektórych listach Tomkowiczem, lub krótko „Grek“. Był to mieszczanin lwowski, kupiec, człowiek zręczny,

który Wyhowskiemu „przypadł do smaku“, a zajmując się rzemiostwem kupieckiem, nie pogardzał też i rolą konfidenta obu stron. Cieszył się on takim zaufaniem Wyhowskiego, że porozumiewanie się listowne nie przez kogo innego, tylko przez niego prowadzić sobie życzył. Listy ze stron obu, zarówno przez Tomkiewicza jak i specjalnych posłańców latały od Wisły aż do Czehrynia i odwrotnie. Sprawy pojednania się z Polakami nie zaniedbywał Wyhowski, pomimo licznych kłopotów wewnętrznych. I tak w chwili prawie wystąpienia przeciwko Puszkarowi, wysłał do króla dwóch posłańców, Fedorenka i Demka. Z jaką oni misją jechali, nie wiemy dokładnie, nie wiemy także rezultatu tego poselstwa; to tylko pewno, że w sprawie pojednania się mówili z Bieniewskim.

Rząd polski bywał najdokładniej informowany o wszystkim, co się działo na Rusi. Wiedziano o tem, co się stało z Barabaszem i Puszkarem, jakoteż i o tem, że „Wyhowski, nie podobawszy sobie w moskiewskiej opresyi“, wysyłał listy pojednawcze do hana. Wogóle wiadomo było, że „z Wyhowskiego wszyscy nie kontentują, bo ta *gens tauro-scythica* radaby co godzina inszego miała starszego“. Taką relację zdawał Bieniewski przed królem.

Po porażce, doznanej od Puszkara, nastąpiła u Wyhowskiego represya. Rozpoczęły się intrygi przeciwko niemu w różnych miejscach. Pisaliśmy o tem szeroko, rozwodzić się przeto teraz nie będziemy. Skutkiem tej represyi, niewątpliwie posyła znowu „greka“ Teodozego z oświadczeniem, że się „determinował pokój z Polakami zawrzeć“ i oświadczał „submissyę“ swoją, pragnąc tylko pewności, że się z nim będzie szczerze postępowało. Nic dziwnego. Niezadowolenie ku niemu rosło. Podróż do Hadziacza, gdzie miał wykopać skarby Chmielnickiego, także mu nie przysporzyła przyjaciół. Wytworzyła się pozycya tego rodzaju, że ani Polsce w całości nie dowierzał, ani moskiewskiej przyjaźni ufać nie mógł. Z Zaporozem był w niezgodzie, wśród ludności wiejskiej nie cieszył się zaufaniem. Tem się wyjaśnia poniekąd udawanie się jego do

Krymu po pomoc. Pragnął mieć trochę Tatarów, bodaj dla obrony własnej.

To jedno nie ulega wątpliwości, że część starszyny miał Wyhowski za sobą, na nich się opierał, przy ich pomocy przy władzy się trzymał i wśród nich miał chętnych do pojednania się z Polską. Sprawa wlokła się długo przez korespondencyę, konfidentów i poselstwa. 5. maja wystąpił nareszcie Wyhowski z propozycją ogólnikową, ale wyraźną i pragnął zgody z Rzptą. Właśnie wybierał się wtenczas pod Połtawę na stanowczą rozprawę z Puskarem, a nie był pewny, jak się losy obróć. Wysłał tedy do Bieniewskiego Teodozego, człowieka „*virtuti probatis*“, zachęcając kasztelana do kończenia „rzeczy dobrych“, zaręczając, że trudno o czas do traktowania „przedniejszy, przyjemniejszy i pogodniejszy“, a zarazem dodając, że „długoby obiegać trzeba, nim taka przyświeci gwiazda“.

Impuls pewny do prowadzenia tej akcji w skorszem tempie dał Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, wyłuszczając polityczne położenie Rzptej i potrzebę powzięcia stanowczych decyzji. Radził on tedy zawrzeć koniecznie pokój ze Szwedami, ażeby sił, i bez tego szczupłych, nie rozdawać, ale przeciwnie skupić je na Ukrainę i z tego położenia, jakie się wytworzyło na Rusi, skorzystać. Z drobnych sił wojennych Rzptej odrywano jeszcze cząstkę na północ, ku Szwedom, a „tu prowincye i narody giną“. Lubomirski odgadywał doskonale położenie Wyhowskiego. Zadarłszy się z Moskwą i ze swoimi, szukał oparcia w Rzptej. Dla tego namawiał ją do zgody ze Szwecją, z Moskwą, z hospodarami, radził szukać przyjaźni u Tatarów. Pragnął widzieć Rzptą najsilniejszą, gdyż tylko wtedy przyszłość sobie zabezpieczał. Robił tedy wszystko co zdołał, ażeby „wszystką Rzptą ukontentował i kraje ruskie przywiódł do słusznej kombinacji“. List ten był pisany do Bieniewskiego z obozu na Póljezierzu 15. maja, a już 7. czerwca Tomkiewicz przyniósł ponownie nie tylko „deklarację submissyi Wyhowskiego“, ale i oznajmienie, że jedzie w poselstwie do króla

szwedzkiego z poleceniem „nakłonienia Szwedów do zgody z Koroną polską i oświadczeniem, że, gdyby tego nie uczynili, wojsko zaporozkie przy Królu JMci, jako własnym panu swoim, przeciwko nieprzyjaciołom wszystkim stawać będzie“.

Pojednanie się z kozaczną przybierało coraz konkretniejsze formy, a akcja cała w tym kierunku nader zreżnie była prowadzoną za plecami moskiewskich bojarów i wysłańców, których Wyhowski łudził słowami pokory i wierności, całując hramoty carskie i zapewniając, że nie odstąpi od mocnej ręki Jego Wieliczeztwa. Nareszcie około 15. czerwea otrzymał Bieniewski nowy list od Wyhowskiego, który z dziedziny ogólników przechodził na drogę czynu. Hetman kozacki zawiadaniał, że już „wielu starszyn oderwał *in partem* J. K. M.“, a dla przyspieszenia układów, wysłał Teterę do Międzyrzecza, który „capitulatie zgody miał umówić i podpisać“. Nie był to jeszcze akt oderwania się od Moskwy, ale raczej wstęp do tego — obowiązujący jednak obie strony do dalszych traktatów. Nie posiadamy oryginału tej umowy, ani odpisu w całości; znamy ją tylko z wyciągu do króla w liście Bieniewskiego. Wyhowski przyrzekał, że zrzeknie się „carskiej przyjaźni“, „jeśli w tem, czego żąda, wraz z drugimi zaspokojony będzie“. Deklarował się wreszcie z tem, że „z Tatarami gotów jest wraz z Rzptą na Moskwę uderzyć“. Jan Kazimierz przyjął wszystkie zastrzeżenia Wyhowskiego, zastosował się do jego rad i zdania, jakoteż zapewniał, że aprobeje i obiecuje pod przysięgą dotrzymać wszelkie względem niego zobowiązania. Brulion tej odpowiedzi ułożył sam Bieniewski i na przybycie Tetery niecierpliwie czekał.

Wobec ostatniego listu Wyhowskiego, Bieniewski nalegał na króla, ażeby „kończył z Ukrainą“. Radził jednak, ażeby komisarze „nie bardzo się kwapili z komisją“, ażeby „niewieskie (nie uciążliwe) stanęły propozycye“, ażeby papierowi sekretów nie powierzać, a Carskie Wieliczeztwo „komplementami uchronić“. Z Wyhowskim jednak był w ciągłej komunikacji. Oczekując przyjazdu

Tetery, Bieniewski przyrzekał, że z nim razem uda się do króla a tymczasem radził wysłać do Wyhowskiego list „z komplementem” — jeden od króla, drugi od senatu, a także prosił o przysłanie ze 20 listów z okienkiem dla starszyny w zwykłej formie „urodzony, wiernie nam miły“.

Tak się przygotawiano powoli do wielkiego aktu dziejowego, którego przeznaczeniem było pozostać wielkim — na papierze.

23. czerwca otrzymał Bieniewski wiadomość, że Tetera nadjeżdża „*cum plenaria facultate* do traktowania“, a w tydzień potem zawiadomił króla, że poseł kozacki, z listem Wyhowskiego, z daty 20. maja s. s. w Międzyrzeczu stanął. Wspomniałem już, że nie wiemy, jakie tam nastąpiły układy i jaką formę przybrały.

W aktach i dokumentach znanych dalsza akcja, prowadzona w celu oderwania się od Moskwy, przerywa się zupełnie. Komisarze polscy zjawiają się dopiero pod Hadziaczem, gdzie się zjeżdżają z wielkim posłem moskiewskim Kikinem.

Do zawarcia umowy nie przyszło zbyt gładko. Tydzień cały trwały pertraktacje — pod grozą śmierci. Czy Wyhowski wobec czerni kozackiej, czy wobec Kikina, pragnął się okazać surowym; czy może chciał odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia — trudno dociec. Zdaje się, że cała komedia surowości była zainscenizowana dla przekonania Kikina, że „od mocnej ręki odstąpić nie pragnie“. Uspiał go, jak się zdaje, zupełnie, gdyż w relacji swojej o toczącej się umowie Hadziackiej, Kikin nie wspomniał nawet. Widocznie nie wiedział, co się dzieje w obozie kozackim.

Posłów polskich trzymano w odosobnieniu, przy każdym dwóch samopalników, a w nocy — jeden w głowach, drugi w nogach. Mimo to porozumiewanie się z nimi było ustawiczne.

Dopiero po odjeździe posła moskiewskiego, Wyhowski zaprosił komisarzów do konferencji. Zebrało się koło wojskowe. Hetman powitał ich życzliwie, oświadczając chęć do zgody i złączenia się z Rzptą. Potem zabrał głos Bieniewski. Podaję przemówienie jego

w całości, jako owiane pięknem pragnieniem zgody i miłości nie do swawoli, ale do pracy pożytecznej.

„Za łaską Najwyższego Boga, który z woli swej podnosi królestwa albo poniża, tegoż natchnieniem wrodzona ku ojczyźnie swej miłość w sercu każdego tak wkorzeniona, że gdzie bywszy, na ostatek każdy do domu zwykł powracać. Rozumiem, że to się stało, iż odważnie wojsko Zaporozkie swoim i hetmana swego imieniem na Sejm do Rzptej, przez posłów swoich odezwało się do Najjaś. Jana Kazimierza, Króla i Pana naszego miłościwego, tudzież do całej Rzptej z oświadczeniem wiernego poddaństwa tak od siebie, jako od wszystkiego narodu ruskiego na Ukrainie żyjącego, upraszając o opiekę i protekcję krajom swoim.

„Dobra otucha powracającego do ojczyzny pokoju po tak długich utrapieniach, kiedy się do jedności kleimy, a porzuciwszy przysmaki cudzoziemskie, do domu zabieramy się, podług dawnego przysłowia: każdemu kurowi swoja grzęda miła. Trzeba tedy Boga wszechmocnego majestat błagać, aby jako nauczał do matki ojczyzny zwabiać dziatki, tak onych dawną przyjaźnią i zgodą uwielbił.

„Dziesięć lat, jako o jedno dziecię ubijają się matki, każda sobie chcąc przywłaszczyć, Polacy jako cząstkę wnetrzości swoich odszukać pragnący, Moskal cudzy płot upodobawszy, przywłaszcza sobie, i wmawiając w was niechęć ku własnej matce, bronią, rezolucyą, odwagami waszemi zaszczyca się, żądając nierozdzielne ciało, gdy utrzymać i posieść trudno, w pół rozciawszy czy rozdarłszy, sobie przywłaszczyć: ztąd się urodziły wycięcia kraju, spustoszenia ziemi. Krwia chrześcijańską, hojnie wylaną, ugnoiwszy żyzne Ukrainy pola, zasiewał Moskal nienawiść między wami a nami. Nieprzyjaciel duszny, czart przeklęty cieszył się z tego, rozjątrzał serca, aby dogubiwszy do szczytu, w łyka wiekuistej niewoli wprowadził swobodny naród kozacki, a przysiodławszy nas i was po części rozszarpanych, w jarzmo niewoli wciągnął.

„Ulitował się Bóg nad krajem sobie miłym, Polską i Rusią skruszył serca wasze i nasze, abyśmy uderzywszy się w piersi, grzech nasz poznali, a jeden drugiemu odpuścili. Co widząc król, pan nasz miłościwy, jako matka zbierając pod skrzydła rozbiegłe dziatki mile przyjmuje, zapomniawszy uraz, łaskawie przygarnywa. Już teraz sprobowaliście wierności polskiej i moskiewskiej, doznaliście smaku wolności i niewoli: mówiliście źli Polacy; a teraz musicie przyznać: gorsi Moskale. Zaczem łaskawy ojciec, król polski, żąda po was, abyście ojezymba swego zbrzydziwszy, z niewoli i jarzma moskiewskiego wybili się. Z jaką to radością w Warszawie król, pan nasz i wasz miłościwy, nowinę tę przyjął od posłów waszych, my komisarze, wasi posłowie, jesteśmy świadkami, jako Rzplta na sejm zgromadzona, wielce ucieszona została; wiem, że posłowie wasi wam już uczynili relacyę.

„A nie słowami jednemi certując, przysłani jesteśmy komisarze od całej Rzpltej do was zgromadzonych, zapraszając was do jedności i do społecznego ratowania zgubionej ojezyny, już teraz, gdy ją zewsząd ogarnęły biedy: zapomniawszy dawnych losów z rozpostartemi rękami was wzywa do jedności. Rozumiem, że doznawszy przysmaków monarchii moskiewskiej, gdzie w czarnych butach, w błahych sukniach chodzić kazano, wódek, piwa, miodów zakazywano pijać, wina ani wspomnieć. Cła i zdzierstwa niewymowne i inne niewolnicze zakazy, tego za Polaków nie znaliście, i teraz znać nie będziecie: wszystko, co duszy wolno, tylko swawola nie wolna. A jeśli wam wolność miła, idźcież do jedności, a pospołu brońmy praw, swobód i wolności, ratujmy ojezynę; wnet się powróci do domów naszych i waszych pokój i swoboda bezpiecznie oracze pola, bartnicy pasieki, rzemieślnicy swych rzemiosł pilnować będą, a lubo się każdy do swego powróci z pokojem, jednak swawolę, zdrady, okrucieństwa, niesprawiedliwości w rezie prawnej ustawać muszą, nikomu onych nie pozwalając. Jako i panom srożyć się nad swem poddaństwem, surowość prawa ustanowiona już teraz nie pozwoli.

„Uwiedli was przodkowie wasi w niewolę moskiewską twierdząc, że jednej wiary z wami, i na tem się omylili, bo wy grecką religię trzymacie, a Moskwa moskiewską, a prawdę mówiąc tak wierzą, jak car każe; czterech ojcowie śś. patriarchów ustanowili, car moskiewski piątego zrobił. a sam i nad nim starszy; wy swoich duchownych szanujecie, a Moskal metropolitów degradowuje, drugich ustanawia, jako z Nikonem niedawno postąpił, władyków więzi i zakonników, jako Hypacego, iluminena kijowskiego, niedawno wziął w kluby, a gdy widzi skarby cerkiewne, wnet je na swój pożytek obraca. To w stanie duchownym dzieje się, a w świeckim wszyscy doznaliście, czego za Polaków nie słyhać było: starszyznę przedtem sobie obieraliście podług upodobania, teraz kogo car robi, lubyh wam starszych przez zdradliwe zabójców sposoby wykorzenia, wszystkie intraty z Ukrainy, i z was sanyeh przez kabaki i cła, tudzież akcyzy na siebie zabiera, wam tyle, co z nosa spadło, zostawił; ale za to musicie przeciwko nieprzyjaciół wszystkich Ukrainę bronić, żeby intrata carowi nie ginęła, a i to póty was w tym kraju cierpi, póki Polaków nie zawojuje, a podbiwszy nas, na Syberyę zamysła was przenieść, a tu Moskwą, swymi niewolnikami żyzne krainy osadzić chce, wkrótce ukaz ogłoszony będzie, byle się z nami uspokoił, żeby żaden kozak szabli ani strzelby nie nosił.

„Postrzeżcie się tedy, kiedy my i wy na jednej szali nie-szczęścia zawieszeni jesteśmy, bo ten was jako i nas w niewolę podbić usiłuje, a my łączmy się pospołu z sobą i do jednego zamysłu sprzysiężmy się, a zjednoczywszy ojczyznę, Bóg przy nas stanie, a czart szyję złamie. Widzicie jawnie, że Bóg na nas i na was przypuścił swój bicz, którym już to 10-ty rok biczuje nas bieda.

„Pokazuje teraz łaski swej Bóg wszechmogący skutki, że Polaków ukarawszy, chce uwielbić, oświadczyła Boska providencya nad Polakami protekę swoją, że tak potężnego nieprzyjaciela, króla szwedzkiego, z państwa wypędziliśmy, zamki, fortece, miasta

pozdobywali i teraz Król Jmé pod Toruniem w oblężeniu Szwedów trzyma. Sam król szwedzki za morzem w opałach od Duńczyka i kolligatów zostaje, gdzie Czarniecki i Opaliński z 6.000 wojska pols. mszczą się na Szwedzie krzywd swoich. Rakoczego jako do szczętu zniesiona potencya rozumiem, iż wasi tam będący ludzie umknawszy, rzetelną uczynili relacyę; cesarza chrześciańskiego wojska przy królu do Torunia szturmują, a po wzięciu onego i z Prus wyrugowaniu Szwedów, na cara moskiewskiego zjednoczone siły Rzplitej obróca się, mając ufność w miłosierdziu Boskiem, że gdy tak wiele nieprzyjaciół dał nam wypędzić i tym podolamy, ile gdy wojsko wasze zaporozkie szczerze z ojczyzną zjednoczy się: mamy od cesarza tureckiego firman do hana krymskiego, aby całą potencją nam przeciw Moskwie pomagał, przykazawszy sylistryjskiemu i innym poblížszym baszom, aby byli gotowi za danym znakiem od hana na Moskalów, gdyby mieli być ciężcy na Polaków.

„Sapieha, hetnan w Litwie, z wojskiem swoim opiera się Moskwie, szlachta pospolitem ruszeniem jeszcze nie wezwana do koni, w domach swych odpoczywa, gotowa do obrony ojezyny. Naostatek do was, zacne wojsko zaporozkie, słowa ojezyny przynoszę:

„Jam was porodziła, nie Moskal, jam was wypiełgnowała, „wyhodowała, wsławiła. ocknijcie się, a bądźcie synami nieodrodnymi, a zjednoczywszy się do gromady, wyrugujecie nieprzyjaciół „swoich i moich.“

Zatem powstawszy starszyzna, pytali pospólstwa kozackiego, jak się im podoba mowa komisarza. Wszysey krzyknęli: *Harazd howoryt', z neba orator.*

Gdy się uspokoiły aklamacye i krzyki. Wyhowski za zezwoleniem wszystkiego wojska zaporozkiego wymowną oracyą, jako będący przedtem jurystą, podziękował królowi JmPanu, za ojeowską opiekę, oraz z całym wojskiem obligował się w statecznem zostawać poddaństwie. Potem obaczywszy plenipotencyę komisa-

rzom naszym od króla i stanów Rzpltej daną, solwował sesyę, naznaczywszy do traktatu z każdego pułku komisarzy, aby z woj-  
 skiem przeciw nieprzyjaciela postępując, traktowali z Polakami.

Rozpoczęły się tedy pertraktacye między stronami i odby-  
 wały się ciągle śród niepewności życia i doprowadzenia do końca  
 rozpoczętej roboty. Tydzień minął śród wahania się i niepokoju  
 oczekiwania. Komisarzy polskich odwiedzali po kilka razy dziennie  
 Wojna, pokojowy hetmański i Sosnicki, tłumacz Karaczbeja, a na  
 poły żartem, na poły seryo opowiadali im, jaką śmiercią zginąć  
 mają lub straszili, że odesłani będą przed oblicze carskie. Bie-  
 niewski już tracił nadzieję wyjścia cało z tej imprezy. Przysięgły  
 pisarz, wezwany do niego, zastał komisarza modlącego się w swoim  
 namiocie i z płaczem opowiadającego o bliskiej zgubie, gdyż ro-  
 zesza się pogłoska, że komisarz moskiewski miał przekabacić całą  
 starszyznę na swoją stronę. Była to wszakże tylko złośliwość  
 Wojny i Sosnickiego. Mimo wszystko, pozycya była niepewna  
 i groźna. Zaczęto obliczać swoich przyjaciół — i pokazało się, że  
 tylko na Teterę liczyć mogą. Ażeby wyjść z tego ciężkiego poło-  
 żenia, Peretiatkowicz wpadł na dobry pomysł. Komisarze mieli  
 przy sobie blankiety królewskie, kanclerskie i hetmańskie, zaopa-  
 trzone tylko podpisami na wszelki wypadek. Postanowiono tedy  
 napisać na takim blankiecie list od imienia króla do przyjaciela  
 Wyhowskiego Karaczbeja, stojącego w pół mili od obozu kozac-  
 kiego, z prośbą, ażeby nie z posłem moskiewskim, lecz z komisa-  
 rzami Rzpltej kończył traktaty. Zdecydowano posłać z tym listem  
 Sosnickiego, tłumacza Karaczbejowego. Bienenwski, ażeby go za-  
 chęcić do służby, zdjął z siebie homalikę, złotem i srebrem ha-  
 flowaną, a przydał jeszcze kilkadziesiąt czerwonych złotych i do  
 Karaczbeja posłał. Propozycya porozumienia się życzliwie została  
 przyjęta. Komisarze tedy, nie tracąc czasu, udali się natychmiast  
 do namiotu Karaczbejowego. Czekał już na nich, siedząc na aksa-  
 mitnej poduszce. Bienenwski przemówił do niego, wyłuszczywszy  
 sprawę i listy, przed kilkoma godzinami napisane, wręczył. Ka-

raczbej przyjął listy i propozycye nader życzliwie. Po przyjęciu, wyszli z namiotu i jeszcze rozmawiali. Odprawa tego poselstwa wpłynęła na usposobienie Wyhowskiego, nie bez tej racyi, że był to jedyny filar, na którym, jak niegdyś na Tuhaj-beju, mógł oprzeć się hetman kozacki. Za powrotem rozpoczęły się na nowo pertraktacye i tydzień cały trwało przepisywanie i poprawianie. Na jednej z licznych rad kozackich, wahającą się starszszynę doprowadził do zgody Tetera. „Zgódźmy się mołojcy z Lachami — rzekł — otrzymany więcej jeszcze; pokorne cielątko dwie matki sse“. Starszszyna i czerń krzyknęli, „Prawdę powiedział! Zgoda! Zgoda!“

Po długich wspólnych debatach, ułożono wreszcie punktacye i wybrano poselstwo do króla. Oprócz posłów kozackich, którzy wieźli projekt umowy nieznaną nam bliżej, Wyhowski wręczył komisarzom — spodziewając się ze strony Rzptej opozycyi, — osobno, własnoręcznie napisaną deklaracyę, która za nic innego nie może być uważaną, jak tylko za tajemną ugodę, do której hetman kozacki zobowiązywał się wobec Rzptej. Co do punktu, postanawiającego 60.000 rejestru kozackiego, Wyhowski uzupełnił go w sposób następujący: „wygadując czasom terażniejszym, aby plebs temu gwoli, gdyby ich degradowano pod ten czas, nie zatrudniała dyspozycyi do pokoju, pozwoliło się na taką liczbę. Jednak rzeczą samą, uspokoiwszy wojnę z carem JMei moskiewskim, nie ma być w rejestrze wojska zaporozkiego więcej nad 30.000, a pieniężnego 10.000, tak, aby to pieniężne zostawało pod wodzą hetmana zaporowskiego, terażniejszego tylko.“

Deklaracya powyższa zawierała, oprócz przytoczonego, jeszcze cztery punkty. Pierwszy dotyczył wyprowadzenia pułku czauskiego z Białej Rusi i księstwa Litewskiego. Wyhowski nie chciał tego uczynić teraz „propter periculum przewierżgnięcia się do cara JM. Moskiewskiego“. Po ukończeniu wojny z Moskwą, zobowiązał się wszystkich kozaków z Białej Rusi wyprowadzić. Oddawanie dóbr szlacheckich i wprowadzenie stanu duchownego, miało na-

stąpić po uspokojeniu. W celu wysadzenia co rychlej Moskwy z Kijowa, „Hetman. wojsk Ruskich“ — taki tytuł nadał sobie Wyhowski — prosił o „tysiąc wojska cudzoziemskiego, a jeżeli będzie potrzeba i więcej, a choć pięć tysięcy, z którym Pan Tetera pospieszy co prędzej“. Załogi wszystkie między Słuczą a Horyniem miały być ściągnięte a uniwersały odnośne wydane.

Komisarze wyjechali wraz z Teterą, asawułą Kowalewskim i Kapłuńskim pod Toruń, gdzie Jan Kazimierz wówczas przebywał. Podpisanie jej w Hadziaczu odbyło się z wielką uroczystością wojskową — strzelano z armat i cieszą się — przed smutnem jutrem. Na dworze królewskim „wdzięcznie“ przyjęto posłów i umowę, kilka zaledwie punktów, które, jak się zdaje, później usunięte zostały, wywołało „sarknięcie“. Wogóle jednak, dla Rzptej polskiej, był to akt doniosły, dla kozaków mógłby się być stać początkiem nowego życia, gdyby ówczesna kozaczyzna miała w sobie zarodki państwowości, gdyby jej chęci i postanowienia nie bywały pisane na piasku, gdyby posiadała więcej wiadomości groźnego położenia, a mniej żołnierskiego warcholstwa, prowadzącego, wraz z innemi wadami, więcej niż na bezdroża, bo do ruiny.

Zanim umowę Hadziacką poznamy w ostatecznej redakcyi, prześledźmy dalsze losy akcyi, z której wypłynął najdonioślejszy niewątpliwie akt, będący następstwem wojen Chmielnickiego z Rzptą polską.

Po audyencyi u króla, Kowalewski i Kapłuński wrócili na Ukrainę, a komisarze do domów — do Połonnego.

Tymczasem i z Rzptą nie tak gładko poszło, jak wymagały tego rozsądek polityczny i groźne położenie wewnętrzne. Nie podobaly się punkty, dotyczące zniesienia unii, nadawanie urzędów w czterech województwach wyłącznie szlachcie, ritus graeci i inne. Trzeba było przeto rozpocząć układy prawie na nowo. Doprowadzono je wprawdzie do skutku, ale dzięki temu jedynie, że położenie Wyhowskiego stało się bez wyjścia: zerwawszy z Moskwą, pokłóciwszy się ze swoimi, nie miał innej drogi, jak tylko so-

jusz z Polakami. Nie przyniósł on wszakże pożytku ani Wyhowskiemu, ani Rzptej.

Zaraz tedy po Nowym Roku 1659, znowu wyjechał Bieniewski do Wyhowskiego „po reformę“ niektórych punktów. Skutkiem rozmaitych starań Moskwy, rozdwojenie na Ukrainie rysowało się coraz wyraźniej. Część kozaków stanęła po stronie Moskwy, mając za sobą ks. Romodanowskiego. Wyhowski gotował się do walki. Komisarze pod Pereasławiem dognali go. Widocznie układy nie doprowadziły do skutku, gdyż — jak powiada jeden z uczestników — „infatis rebus odjechaliśmy“.

Na sejm warszawski, odbywający się od 22. marca 1659 r., już na początku kwietnia, dla aprobacji pakt hadziackich, zjechało się „gwałt“ kozaków poważnych. Samczenko, wuj Chmielnickiego, Konstanty Wyhowski, brat hetmana, Hrusza, pisarz generalny wojsk zaporożkich, Hryćko Leśnicki, pułk. mirhorodzki, Mazepa, ojciec późniejszego hetmana i w. in. Oczywiście, wypłynęła na porządek sprawa unii i urzędów, ażeby je wolno było królowi rozdawać. Na te dwa punkty i unię „žadną żywą miarą“ zgodzić się nie chciano. Żądano, ażeby komisarze znowu na Ukrainę „po reformę“ jechali. Komisarze odmówili, zasłaniając się tem, że na tę umowę pod Hadziaczem przysięgali. W tym czasie umarł najwybitniejszy z pośród nich, będący duszą całej roboty — Bieniewski. Los padł na Peretiatkowicza, który całą sprawę znał najlepiej. 12. kwietnia, w sobotę wielkanocną wyjechał tedy na nowe konferencye, wioząc Wyhowskiemu przywilej na województwo kijowskie. Wyjechał w towarzystwie Samczenka, który został nobilitowany. Niby to się cieszył z tego, że „dzieci jego nie będą na groble chodzić“, ale pilnował każdego kroku Peretiatkowicza i byłby chętnie, całą ekspedycję zabrawszy, odesłał do Moskwy. Tak dojechali do Białej Cerkwi. Ta pozycya Peretiatkowicza stawała się groźną: Samczenko namawiał go, aby jechał do Pereasławia, ale tajemne jego konszachty z pułk. białocerkiewskim nie wróżyły nic dobrego. Wybrał się tedy do Czehrynia wprost, ale i w tę drogę bez kon-

tolera nie wyjechał: Samczenko dodał mu do asystencyi krewnego swego, który żonę miał w Czehryniu. Śród niepokoju i niepewności Peretiatkowicz, rozstawionemi końmi, do Czehrynia ruszył. Wyhowskiego w domu zastał i ekspedycyę wręczył. Byli sami na sam w izbie. Przeczytawszy nadanie na województwo kijowskie, rzekł: „z śmiercią-s przyjechał i śmierć mi przywiózł. Daj Boże, abyśmy mogli Panu i Ojczyźnie usłużyć“. Chwila była istotnie wielka i przełomowa, niewiadomo, w którą stronę mogły się dzieje obrócić. Wyhowski doniosłość tego momentu rozumiał. Usiadł tedy na łożku i zapłakał. Może miał przecucie tragicznego końca swego i losów Ukrainy. Peretiatkowicz rzekł: „kiedy zechcesz, wszystko będzie dobrze; kończąc tę sprawę, pokażesz całemu światu chrześciańskiemu, co możesz, czem się nie tylko Rzptej ale i chrześciaństwu przysłużysz, a nagrodę odniesiesz od Pana Boga“. Wyhowski padł na kolana, a ręce złożywszy na krzyż, odpowiedział: „obaczysz, co będę czynił dla usługi Rzptej“. Nastroj w Czehryniu był bardzo nie życzliwy dla całej akcyi, głównie z tego powodu, że zwolennicy Moskwy wysuwali znowu na czoło — religię, strunę, na której śród czerni można było grać bezpiecznie. Kowalewski wprost zagadnął Peretiatkowicza: „czy z unią przyjechałeś, panie bracie? Nie wiem, jak to będzie po przysiędze“. We dwa dni po przyjeździe posłańca, zwołał Wyhowski pułkowników i starszyznę do siebie; przybył także ojciec jego i brat Daniel. Hetman przedłożył im przyczynę poselstwa. Na to wszyscy, jakby się zmówili, odpowiedzieli: „ne siło, ne pało, a wże odniniaty“. Wyhowski rzekł: „ja na waszą wolę zdaję się: co chcecie to róbcie“. „Tak nie można, panie hetmanie; musimy się wspólnie naradzić“. Odłożono tedy do trzech dni. Sam Wyhowski skłonny był do ustępstw: zbyt dobrze znał sytuacyę obecną, zbyt jasno widział, że innego wyjścia nie ma. Ale starszyzna, pułkownicy, czerni cała, a nawet najbliższa rodzina przeciwna była całej ugodzie i zmianie. Byli niezadowoleni, a chociaż nie wyjawiali powodów, zbyt one były widoczne: od Rzptej nie dostali i nie mogli wiele oczekiwać

gdy Moskwa hojnie ich obdarzyła majątkościami, rublami i szubami. Mieniali przeto dobre na gorsze — nie zatem dziwnego, że byli niezadowoleni. Czerń obojętną była na „pana“, jej chodziło o swawolę i gorzałkę. Kto po jej stronie stawał, temu gotowa była służyć. O przyszłości Ukrainy żaden z niezadowolonych nie myślał, nigdy słowo to z ust nieczyich nie padło, jak gdyby pozbawieni byli zupełnie daru przewidywania. Przyszłość koncentrowała się w ich własnych interesach. Po trzech dniach hetman znowu zwołał zgromadzenie starszyny, na które i rodzina przyszła. Znowu do zebranych przemówił Wyhowski, własne losy wspominając, własne nieszczęścia, służbę dla Ukrainy i chęć czynienia jak najlepiej. Przyszło do punktów spornych. „Co mamy czynić? — zapytał. Jużemy w wielką nieprzyjaźń z Moskałem zaszli, tym i owym panom postronnym naraziliśmy się; musimy się wcale do pana przyrodzonego, jako do ojca łaskawego, skłonić i na to pozwolić. Gdybyście nie chcieli pozwolić, tedy ja buławę oddaję w waszą dyspozycję“. Wziąwszy buławę, położył na stole a sam, stojąc przed stołem, mówił: „wolę czerniakiem, bratem waszym być przy mojej wierze i przy mojej wszelakiej ku wojsku zaporozkiemu szczeroci i życzliwości, na co gotowem przysiądź, a Waszmoście, kogo chcecie, obierzcie sobie na hetmana“.

Asawułowie z pułkownikami, pojrzawszy po sobie, rzekli: „Miłościwy panie hetmanie! Uchowaj Boże, ażebyśmy to czynić mieli — dziej się wola Boża! O to tylko prosimy, aby w Czernyhu, Pereasławiu, Korsuniu i Białej Cerkwi unii nie było“.

Nie wszyscy jednak tak wyrozumiale przyjęli propozycję Wyhowskiego i zgodę starszyny. Największa opozycja była wśród rodziny. Zaraz po odpowiedzi starszyny, ojciec z Daniłem poszli do alkierza, gdzie była matka hetmana, która po krótkiej naradzie, wyszedłszy, zwróciła się do syna: „Iwachnu, czy już pojedziemy?“ Nie mogła inaczej niezadowolenia swego wypowiedzieć. Wyhowski zrozumiał motywy i w gniewie zawołał: „Jedźcie, choć do dyabła! Radziłyście mnie w łyżce wody utopić za to, że was panami

porobił“. Nie czekając obiadu, bez pożegnania odjechali. Wyhowski na obiad zaprosił starszyznę, ale nie wszyscy przyszedli — znać było jakieś napięcie. Pito za zdrowie króla. Po obiedzie hetman zawołał dwóch pisarzy, którzy pakta hadziackie w myśl życzeń Rzptej przepisali.

Wyhowski, jakby obawiając się jakich zaburzeń, tejże nocy wysłał Peretiatkowicza z paktami z Czehrynia, dawszy mu dla bezpieczeństwa swego pokojowego, Branickiego. Wyjechali na Śmiłę, gdzie rezydował Daniło. Hetman polecił posłańcowi największą ostrożność. Gdy ciemną nocą wyjeżdżali z Czehrynia, warta zatrzymała ich przed bramą, pytając, ktoby jechał. Peretiatkowicz milczał, tylko Branicki odezwał się: „a cóż to już mnie, Branickiego, pokojowego hetmańskiego nie poznajecie?“ — Puszczono ich tedy. Gdy słońce wschodziło, dojeżdżali do Śmiły, siedem mil ukraińskich ujechawszy. Nie odpoczywając, Peretiatkowicz stanął się u Daniły, prosząc o konwój. „Dałbym konwój — rzekł — darowałbym ci i konia dobrego, gdybyś nie był z Rusina Lachem; mimo to proszę na obiad“. Sam odszedł do cerkwi. Peretiatkowicz został w izbie, Branicki poszedł na rynek. W tem uchyliły się drzwi z alkierza, pokazała się Danilicha, Chmielnickiego córka i rzekła: „Laszenku, ne czekaj obidu ani pidwod“ — i drzwi za sobą zamknęła. Przestroga brzmiała groźnie. „Mróz mię przeszedł“ — pisze Peretiatkowicz. Ruszył w skok do gospody, a nie czekając powrotu Branickiego, z czeladzią tylko uknął do Korsunia, dziewięć mil ubiegłszy bez odpoczynku. Tu go dopiero Branicki dogonił. Ztąd rozsadzonymi kołmi przez Bohusław, Ostróg, Lublin do Warszawy jechali i tu dopiero ekspedycję swoją odprawił. Modyfikowana wielokrotnie umowa hadziacka, wpisana nareszcie została w następującej formie:

## Komisya H adziacka.<sup>1)</sup>

*W Imię Pańskie Amen.*

1. Komisya między Stanami Korony Polskiej, i W. X. lit. z jednej, a wielmożnym hetmanem i wojskiem zaporowskim, z drugiej strony: przez wielmożnych, Stanisława Kazimierza Bieniewskiego wołyńskiego, Kazimierza Ludwika Jewłaszewskiego smoleńskiego, kasztelanów, z sejmu od Najjaśniejszego Jana Kazimierza z Bożej łaski króla polskiego i szwedzkiego, wielkiego księcia litewskiego, ruskiego, pruskiego, mazowieckiego, żmudzkiego, inflantskiego, smoleńskiego, a gotskiego, wandalskiego dziedzicznego króla, i wszystkich Stanów koronnych, i W. X. lit. naznaczonych komisarzów, z wielmożnym Janem Wyhowskim hetmanem i wszystkiem wojskiem zaporozkiem w obozie pod Hadiaczem, dnia 16. septembris roku Pańskiego 1658 daj Boże szczęśliwie i wiecznie trwale skończona. Na którem miejscu wielmożny hetman zaporozki, z wojskiem swem nas komisarzów, jako należy przystojnie i wdzięcznie przyjąwszy, i moc zupełną komisarską, nam od Jego Królewskiej Mei Pana naszego miłościwego, i Stanów koronnych, i W. X. lit. powagą sejmową daną uważywszy, deklarował się ze wszystkim wojskiem. Iż jako nie po dobrej woli, ale z musu wojsko zaporozkie przyciśnione różnemi opresyami do obrony swojej przystąpiło, tak gdy Jego Królewska Mśc P. N. miłościwy, ojcowskiem sercem przepominając wszystkiego, co się w zamieszaniu stało, wzywa do jedności, nie pogardzając łaską Jego Królew. Mści Pańską, dobrotliwego Pana klemencyę pokornie przyjmując do tej komisyi przystępują, potem do wspólnej namowy postanowienia zgody, szczerości i zobopólnej miłości, biorąc na świadectwo strasznych zastępów Boga, to, co się stanowi, szczerze, prawdziwie i wiecznie ma być trzymano. Pokój wieczny i nigdy nie rozerwany, zastanowiliśmy tym sposobem.

---

<sup>1)</sup> Volum. leg. IV. 297—301.

Religia grecka starożytna, ta i taka, z jaką starożytna Ruś do Korony Polskiej przystąpiła, aby przy swoich prerogatywach i wolnym używaniu nabożeństwa zostawała, póki język narodu ruskiego zasięga, we wszystkich miastach i miasteczkach, wsiach, tak w Koronie polskiej, jako i w W. X. lit. także na sejmach, wojskach, trybunałach, nie tylko w cerkwiach, ale publicznie w procesyach, w wizytowaniu chorych, *cum Sacra Synaxi*, chowaniu umarłych, i we wszystkim zgoła, tak jako nabożeństwa swego, *libere et publice* zażywa *ritus Romanus*.

Tejże religii greckiej daje się moc wolnego erygowania cerkwi, zakonów, monasterów nowych, jako i starych ponawiania i naprawienia. Co się tćknie cerkiew i dóbr, z dawna na cerkwie religii greckiej, starożytnej, fundowanych, przy tych zostawać mają Grecy starożytni, prawosławni, które cerkwie, *post praestitum publicum iuramentum fidelitatis*, przez pułkowników i inną starszyzną wojska zaporozkiego *in spatio dimidij anni* podane będą przez komisarzów *ab utrinque*znaczonych. Tej zasie wiary, która jest przeciwko wierze greckiej prawosławnej i która dysensją między rzymskim i staro-greckim narodem mnoży, żaden z duchownego i świeckiego, senatorskiego i szlacheckiego stanów, cerkwi, monasterów, funduszów fundować, erygować i pomnażać tak w dobrach duchownych, jako Jego Królew. Mei i własnych dziedzicznych, jakimkolwiek sposobem, niema i *vigore* tej komisyi nie będzie powinien, wiecznymi czasy. *Romanae* zasie *fidei*, w województwach: kijowskiem, braclawskiem, czernichowskiem, *liberum exercitium conceditur*. Panowie zaś świętey, tak dziedziczni, jako i urzędnicy Jego Królew. Mei, religii rzymskiej, żadnej jurysdykcyi mieć nie będą nad duchownymi świeckimi i zakonnikami religii greckiej, prócz należytego pasterza.

A że w spólnej ojczyźnie spólne prerogatywy i ozdoby wzajemnie należeć *utrique ritui* mają, tedy Ojciec metropolita kijowski, teraz i na potem będący, ze czteroma władzkami: łuckim, lwowskim, przemyskim, chełmskim i piątym z W. X. lit. Mści-

sławskim, według ich porządku własnego w senacie zasiadać ma: z taką prerogatywą i *liberae vocis usu*, jako w senacie zasiadają jasnie wielebni Ich MM. duchowni *ritus Romani*. Miejsce jednak Imci Ojcu metropolicie po Imci ks. arcybiskupie lwowskim, a władkom po biskupach powiatów swych naznacza się.

W województwie kijowskim dygnitarstwa senatorskie, nie mają być dawane tylko szlachcie *ritus Graeci, capacibus* tych urzędów. W województwach zaś braclawskim, czerniechowskim też pre-eminencye senatorskie, alternatą konferowane być mają: tak iż *post decessum* senatora *ritus Graeci*, ma *succedere* senator *ritus Romani*, we wszystkich jednak trzech tych województwach, *natis, et bene possessionatis* urzędy konferowane być mają, *salvo jure* terażniejszych posesorów.

Więc też, aby miłość zobopólna krzewiła się, w miastach koronnych i W. X. lit., gdziekolwiek cerkwie *ritus Graeci* zasią-gły, zarówno mieszczanie tak rzymsey, jako i religii greckiej, spólnych wolności, swobód, zażywać mają i żadnemu religia grecka do Magistratu przeszkodą być nie ma.

Akademję w Kijowie pozwala Jego Królew. Mci i Stany koronne erylować, która takimi prerogatywami i wolnościami ma *gaudere*, jako Akademia krakowska, tą jednak kondycyą, aby w tej Akademii żadnych sekt: aryańskiej, kalwińskiej, luterskiej, profesorów, mistrzów i studentów nie było. Więc, aby między studentami i żakami, żadnej okazji do zwady nie było, wszystkie inne szkoły, które przedtem w Kijowie były, gdzie indziej Jego Król. Mśc przenieść rozkaże.

Drugą także Akademję pozwala Jego Królew. Mśc Pan nasz miłościwy i Stany koronne, i W. X. lit., tam gdzie jej miejsce sposobne upatrzą, która takich, jako i kijowska zażywać będzie praw i wolności, lecz taką, jaką i w Kijowie ma być erylowana kondycyą, aby w niej sekty aryańskiej, kalwińskiej i luterskiej profesorów, mistrzów i studentów nie było. A gdziekolwiek ta Akademia stanie, już czyniona ma być inkwizycyą z obu rąk.

Wszystka Rzeczpospolita narodu polskiego i W. X. litew. i ruskiego, i prowincyi do nich należących *restitutur in integrum*, tak jako była przed wojną, to jest, aby te narody w granicach swoich i swobodach zostawały nie naruszone, jako były przed wojną i wedle praw opisanych, w radach, w sądach i wolnej elekeyi panów swoich królów polskich i wielkich książąt litewskich i ruskich. A jeśli *necessitate belli*, z postronnymi pany na uję granie, albo wolności tych narodów stanęło co, to *pro irrito et inani* być ma, a przy swobodach swoich narody wyżej pomienione stawać mają, *bona fide* jako jedno ciało, jednej i nierozdzielnej Rzeczypospolitej, nie czyniąc między sobą różnice o wiary, ale jako kto *profitebatur et profitetur religionem Christianam, Romanam et Graecam*, wszystkich, przy pokoju, wolności zostawują. Luboby jakie prawa albo dekreta, tak z oczywistej kontrowersyi, jako *in contumaciam* przewody prawne były ferowane przed wojną i *tempore belli*. Wojska zaporozkiego liczba trzydzieści tysięcy być ma, albo jako wielmożny hetman zaporozki na rejestrze poda.

Zaciągowego zasię wojska dziesięć tysięcy, które także jako i zaporozkie pod władzą tego hetmana zostawać ma, i z podatków na sejmie uchwalonych, w województwach: kijowskiem, braclawskiem i czerniechowskiem, i innych od Rzeczypospolitej mają się na tegoż żołnierza obracać.

Konsystencya wojsku zaporozkiemu, w tych województwach i dobrach naznacza się, w których przed wojną zostawali, któremu to wojsku wszelakie wolności przywilejami najjaśniejszych królów polskich nadane konfirmuje: zachowując ich przy starodawnych wolnościach i zwyczajach ich: i onym nie tylko nie ubliżając, ale owszem wszelaką one potwierdzając powagą. Nad to żaden dzierzawca dobr Jego K. Mści i starosta, ani pan dziedziczny i dożywotny, ani ich podstarościeiowie, urzędnicy i insi wszelacy służy żadnych podatków z futorów kozackich, wsi, miasteczek i domów wyciągać, żadnym pretekstem nie będą, ale jako ludzie ryccerscy, wolni od wszystkich największych i najmniejszych cięż-

żarów, także od ceł, myt, po wszystkiej Koronie i W. X. lit. być mają. Także i od sądów wszelakich, starostów, dzierżawców, panów i ich namiestników mają zostawać wolni, ale tylko pod samego hetmana wojsk ruskich zostawać jurysdykcją. Przytem wszelakie napoje, łowy, polowe i rzeczne, i insze kozaków pożytki, według starych zwyczajów, przy kozakach wolne zostawać mają.

Zosobna zaś dla dalszego do usług Jego K. M. przychęcenia, którychkolwiek wielm. hetman wojsk ruskich, prezentować będzie Jego K. M. godnych klejnotu szlacheckiego, tych wszystkich bez trudności spotka nobilitacya, z nadaniem wszelakich wolności szlacheckich, tak jednak miarkując, żeby z każdego pułku sto być mogło nobilitowanych.

Wojsk żadnych polskich, litewskich albo cudzoziemskich nikt prowadzić nie ma, w województwo kijowskie, braclawskie, czerniechowskie, wojska jednak pieniądze, pod władzą hetmana wojsk ruskich będące z dóbr królewskich i duchownych w pomienionych województwach, za ordynansem tegoż hetmana ruskiego chleb wybierać będą. A gdyby wojna jaka być miała, od granic ruskich i potrzeba posiłków koronnych przystąpiła, w ten czas te posiłki mają być pod regimentem hetmana wojsk ruskich.

Dla tym lepszego tych pakt utwierdzenia i pewności, hetman wojsk ruskich *ad extrema vitae suae tempora* hetmanem ruskim i pierwszym w województwach kijowskim, braclawskim, czerniechowskim senatorem *pro hac vice*, a *post fata* jego ma być wolne obieranie hetmana, to jest czterech elektów obiorą *status* województw kijowskiego, czerniechowskiego, z których jednemu Król Jego Mśc konferować będzie, nie oddalając od tego urzędu rodzoną wielmożnego hetmana ruskiego bracią.

Mennica dla bicia wszelakich pieniędzy, w Kijowie albo gdzie *commodius* będzie się zdało, otworzona być ma wedle jednej ligi i z osobą królewską.

Spólna rada i wspólne siły być mają tych narodów przeciw każdemu nieprzyjacielowi.

Starać się mają te trzy narody wspólne, wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacya na Czarne morze Rzpltej.

Jeżeli Car Jego Mśc moskiewski prowincyi Rzpltej przywrócić nie zechce i na Rzpltą następować będzie, tedy wszystkie siły tak koronne jako Wiel. X. lit. jako i wojska ruskie zaporozkie pod regimentem hetmana swego łączyć się i wojować będą.

Dobra leżące i ruchome, królewsczyzny, także i sumy pieniężne, obywatelów Ruskiej Ziemi, którzy się lubo przy wojsku zaporozkim wiązali, i teraz do ojczyzny powracają, konfiskowane, przywrócone być mają i zasługi ich w wojsku koronnym i W. X. lit. równo z zasługami wojsk koronnych i W. X. lit. kompensowane i zapłacone.

A już od tego czasu hetman z wojskiem zaporozkim teraz i na potem będący, odstąpiwszy wszelakich protekcyi, więcej się do nich wiązać nie ma, i owszem w wierności i poddaństwie, posłuszeństwie, Najjaśniejszego Majestatu Królestwa Polskiego i następców jego, także wszystkiej Rzpltej ma i mają, będzie i będą, wiecznymi czasy, nie derogując jednak nie braterstwu z hanem Jego M. krymskim zawartemu.

Legacyi żadnych od postronnych przyjmować nie ma i jeśliby się jakie trafiły, one do Jego Kr. Mści odsyłać będzie, także ani wojsk postronnych wprowadzać, ani żadnego z postronnemi porozumienia mieć nie będzie, na szkodę Rzpltej, chyba z dokładem Jego Kr. Mei.

*Privatis* wszystkim z obojej strony tak duchownym *ritus Romani* w województwach kijowskiem, braclawskiem, czerniechowskiem, podolskiem, także w W. X. lit. i na Białej Rusi, w Siewierszczyźnie do biskupstw, probostw, kanonij, plebanij i dóbr do nich należących, także zakonnikom wszystkim do kościółów, klasztorów, dóbr, fundacyi, tudzież świeckim z obojej strony do dóbr dziedzicznych, starostw, dzierżaw i własności swoich dożywotnych zastawnych i inszymi kontraktami należących, w tychże województwach pomienionych i W. X. Lit. na

Białej Rusi i w Siewierzu zostających, bezpieczny powrót i reindukcyja otwiera się. Czas jednak powrotu i reindukcyi Jego Król. Mśc zniósłszy się z wielm. hetmanem zaporozkim, naznaczył ma, sposób zasię reindukcyi ten ma być zachowany, aby żaden do swojej własności nie powracał, jedno za uniwersałami Jego K. Mści i wielm. hetmana wojsk zaporozkich, w czem ma być wzajemna z obu stron konferencya, a dla rozsądzenia różnych spraw tak kryminalnych jako i potocznych, mają mieć w tych trzech województwach swój osobliwy trybunał według takiego porządku, jaki sami sobie uformują, prócz tego owruckie i żytomierskie zosobna starostwa sądowe być mają. A dla lepszej pewności, ponieważ hetman z wojskiem zaporozkiem i województwa oderwane wszystkie insze postronnych narodów protekcyje odrzuca, a dowolnie jako wolni do wolnych, równi do równych i zaeni do zaenych powracają, przeto dla pewniejszego dotrzymania tego terażniejszego postanowienia, pozwala temuż narodowi ruskiemu Jego K. Mśc i Rzplta wolnych pieczętarzów, marszałków i podskarbach *cum dignitate Senatoria*, i inne urzędy narodu ruskiego, którzy według roty urzędników koronnych, przysięgę wykonać mają, przydawszy ten punkt, iż przeciwnego terażniejszemu postanowieniu przez konstytucyę albo dekreta sejmowe i zadworne reskrypta, uniwersały, przywileja, nie się przeto nie działa. Do których pieczętarzów, urzędu i kancelaryi, należeć będą, wszystkie tylko duchowne gracye, metropolie, episkopie, humenie i *beneficia*, do których podawania należy Jego K. Mśc Pan nasz Meiwy w województwach ruskiem, kijowskiem, wołyńskiem, podolskiem, błaclawskiem, czerniechowskiem, także wszystkie gracye nie tylko duchowne, ale i świeckie w województwach kijowskiem, braclawskiem, czerniechowskiem tylko, także i sądy z miast królewskich pomienionych tylko trzech województw i dekreta wszelakie, tak zadworne i sejmowe. A cokolwiekby *in contrarium* tego postanowienia wyszło z kancelaryi koronnej albo W. X. Lit. to *pro irritato* być ma, i *impetrator* takowego przywileju, nie tylko przywilej

tració, ale i *poenae* dziesięciu tysięcy kop litewskich, podlegać ma: o co *forum* przed Królem Jego Meią *ex speciali registro*.

Aby *occasione litium* względem poddanych o swawolę inkulpowanych do nowej nie przychodziło konfuzyi, wszystkie procesy o stawienie poddanych *ratione* najazdów, zabojojów, szkód, podczas wewnętrznych zapałów poczynionych, ziemskie, grodzkie, trybunalskie, by i dekreta trybunalskie *ex personali* w tych sprawach zaszyły, osobiłwie w województwach kijowskim, wołyńskim, bractawskim, czerniechowskim *cassantur*.

Z Carem Jego Meią moskiewskim, jeśliby do zawarcia pakt Jego K. M. i Stanom koronnym i W. X. Lit. przyszło, ma *indemnitas* reputacyi i terażniejszego postanowienia wielmoż. hetmanowi i wojsku zaporozkiemu *praecaveri*.

Którą to komisję tak Ich Mśc pp. komisarze jako wielmożny hetman Xięst. Ruskiego *de facto* przysięgą potwierdzili, tak jako rotę juramentu ręką Ich Mciów *extant* podpisane. Nad to też komisya przysięgą cielesną z senatu przez Jaśnie Przewielebnego Jego Mści ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa koronnego i J. Mści ks. biskupa wileńskiego, także Ich Mściów pp. hetmanów czterech koronnych i W. X. Lit. i pieczętarzów obojga narodów, jako i przez marszałka koła poselskiego, strony koła rycerskiego na sejmie, który ma być jako najprędzej złożony *in praesentia* posłów od wielmożnego hetmana i wojska zaporozkiego wyprawionych, konfirmowana będzie.

A co się tkanie przysięgi Jego K. Mści Pana naszego miłościwego, tę z klemencyi swojej Pańskiej na pokorną prośbę wojska zaporozkiego uczynić raczy J. K. M. i za nią Ich Mośc pp. komisarze asekurują.

Przysięgi zaś pułkowników, setników i wszystkiej starszyny wojska zaporozkiego po sejmie, na którym się dosyć stanie terażniejszemu postanowieniu przed komisarzami na to deputowanymi będą wykonane.

Ażeby ta komisya wieczną wagę i powagę miała, tak jako w sobie brzmi z początku do ostatka w prawo pospolite, to jest w konstytucyę inserowana, sejmem aprobowana i za wieczne i nieodzowne prawo, rozumiana i trzymana będzie.

Do buławy wielkiej ruskiej należeć ma czyhyryńskie starostwo tak jako *continentur* w przywileju urodzonego niegdys Bohdana Chmielnickiego od Jego K. Mei konferowanym. A hetman wojsk ruskich od rezydencyi przy Jego K. Mei ma być wolen.

Konwokacya województwom kijowskiemu, braclawskiemu, czerniechowskiemu po sejmie przyslym, da Bóg jako najprędzej od Jego K. Mei Pana naszego miłościwego, uniwersałem złożona będzie. Działo się *ut supra* w taborze pod Hadyaczem, dnia i roku wyżej mianowanych.

*Stanisław Kazimierz Bieniewski, kasztelan wołyński, Bogusław: starosta, komisarz J. K. M. i Rzpltej.*

*Jan Wyhowski, hetman wojsk zaporozkich, ręką własną imieniem wszystkiego wojska.*

*Ludwik Kazimierz Jewłaszewski, kasztelan smoleński, komisarz J. K. M. i Rzpltej.*<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Skutkiem zmieniających się ciągle warunków umowy i częstego przepisywania, pozostały rozmaite redakcyje, z których korzystali późniejsi historycy i oczywiście, według posiadanego dokumentu, powyższy akt dziejowy traktowali. Jedyną wiarogodną wszakże jest ta tylko, która przedłożoną została sejmowi w r. 1659, podpisana przez komisarzy polskich i Jana Wyhowskiego i jako dokument państwowy wpisana do konstytucyi. Przytaczam ją w całej rozciągłości, ażeby dać najdokładniejsze pojęcie o tej szerokiej podstawie politycznej i autonomicznej, na jakiej umowa hadziacka zawartą została. Istnieje redakcyja najwcześniejsza, bo z daty 6. września, ale tę znamy tylko w ułamku (Akty J. i Z. R. T. IV. 141). Wieliczko przytoczył umowę według Twardowskiego (I. 315). Oprócz tego są odmienne redakcyje z Kochowskiego, Bantysz-Kameńskiego, Rudawskiego i in.

Równocześnie z wciągnięciem do konstytucyi umowy handziackiej, posypały się nobilitacye i łaski. Najprzód tedy Paweł Tetera został „deklarowany szlachcicem polskim“, potem otrzymali szlachectwo Teodozy Tomkiewicz, Peretiatkowiec, Zarudny, Wasyl Złotarenko, przezwany Złotarzewskim, Iwan Kowalewski, Harasym Kapłoński, Iwan Bohatyrowicz, Jan i Teodor Czekałowscy, Jan Rudnicki, Hawryło Lisowiec, Kalina Sokołowski, Dymitr Słoninka, Jakim Samczenko, Matyas Papkiewicz, Hawryło Porywaj, Zacharyasz Skoła, Pekulicy, Iskrzycecy, Jan Mazaraki, Mitezenko, Ostap Feckowicz, Maksym Bułyha, Wertereszowicz-Słoniewski, Tymosz Cicura, Bazyli Woytkiewicz, Bohdan Kaleniczenko, Stefan Derzeniewski. Wyliczyliśmy tylko tych, którzy wpisani zostali do konstytucyi. Dla innych była droga otwarta w oświadczeniu, że „według rejestru hetmana zaporozkiego podanego, do klejnotu szlachectwa“ „rycerze wojska zaporozkiego będą przypuszczani“.

Oprócz tego przyznane zostały kozakom wolności skasowane konstytucją z r. 1638, przywrócono Trechtymirów. Janowi Wyhowskiemu nadany został Bar, królowa odstąpiła Luboml. W konstytucyi nie wspomniano ani słówkiem o krzywdach, jakie wyrządził Rzptej, ale z wdzięcznością wspomniano, że „na Żółtych Wodach odważnie za ojczyznę krew swoją przelewał“, a po rozmaitych przejściach do ojczyzny wrócił. Daniel Wyhowski otrzymał Śmiłę, Konstantynów, Bakle, Orlowiec; Konstanty — miasteczko Łysiankę, Jerzemu Chmielnickiemu potwierdzono przywileje ojcowskie i przyjęto do klejnotu szlacheckiego, Hrehory Hulanicki otrzymał Nosówkę i Kisielówkę w woj. czernihowskiem, Fedor Wyhowski — Steblów, Sulimowice, Dymir, Kozary, Julczę, Berezki, Cyble, Hrehory Leśnicki — miasteczko Olszankę, Prokop Wereszczaka — Kamionkę i Meszne pod Owruczem, a prócz tego przydomek „Wiernosłów“, Adam Mazepa otrzymał prawem lennem wieś Kamienicę w woj. kijowskiem. Słowem, nikt nie został pominięty, kto tylko na łaskę i uznanie zasłużył.

Sejm kwietniowy okazał się nadzwyczaj hojnym dla kozaków. Wszyscy odczuwali głęboko radość z powodu dokonanej zgody, która, jak się zdawało, kładła kres walkom i niesnaskom domowym, tułaczom wracała utracone dobra, wygnańcom — domy ojczyste, kościołom — chwałę bożą, a wszystkim mieszkańcom tak pożądaną spokój do pracy. „Podstawa, na której opierał się cały układ — powiada jeden z najrozumniejszych historyków niemieckich i najjaśniejszych umysłów — była zarówno nową jak wielką ideą“.

Tak się zakończył formalnie akt, mocą którego Ruś miała być przyłączoną do Rzpltej jako Księstwo Ruskie, na wzór W. X. Lit. Rozbiły się te układy i przyszłość cała o tę samą niesforność kozacką, o ducha niesubordynacyi, o niezdolność przedkładania interesu publicznego nad własny. Wojna domowa, między Puzkarem a Wyhowskim wszczęta, stała się początkiem zupełnego rozbicia tej idei państwowej, która wywołała pierwsze waśnie między B. Chmielnickim a Moskwą, a sformułowaną została dopiero pod Hadziaczem.

1152





NAKLĄDEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE

wyszła wspaniała monografia

ANTONIEGO POTOCKIEGO

pod tytułem

# GROTTGER

(250 stronie tekstu i 254 ilustracyj na 231 tablicach w formacie 4-o).

ANTONI POTOCKI, znany estetyk i krytyk, niepospolity znawca sztuki, a przytem wytworny pisarz, z niezwykłą przenikliwością psychologiczną daje nam obraz duszy genialnego artysty i kreśli go wszędzie na tle otoczenia i wypadków, które na rozwój tej duszy wpływały.

Całe to dzieło napisane jest w sposób tak piękny i jasny, że przykuwa czytelnika i zmusza do czytania jednym tchem prawie.

Artystyczną twórczość Grottgera uplastyczniają jednak nie tylko słowa autora, pełne bystrej analizy i głębokiego wniknięcia w przedmiot. Twórczość tę widzimy przed sobą w wspaniałych ilustracjach, jak najstaranniej wykonanych. Przesuwają się przed naszymi oczami kartka za kartką dzieła Grottgera, tworzone od najwcześniejszej młodości do ostatniej chwili. Wśród tego całe mnóstwo obrazów dotąd albo bardzo mało albo wcale nieznanych.

Wspaniały papier i druk, ilustracje wyraźne i czysto odbite, wielka ilość podwójnych autotypij, mezzotinty i kolorowe ryciny, wreszcie przepyszna oprawa czynią z książki tej jedną z najpiękniejszych publikacyj polskiej ostatnich czasów.

Cena wydawnictwa mimo ogromnych kosztów stosunkowo niewielka, całe dzieło bowiem wraz z oprawą kosztuje **koron 36**—, z przesyłką pocztową **koron 36**•80.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

# ARTUR GROTTER

CZTERY CYKLE:

SERYA I.

## WARSZAWA

ALBUM Z SIĘDMIU KARTONÓW.

I. Żydzi. II. Trzy stany. III. Błogosławieństwo. IV. Pierwsza ofiara.

V. Wdowa. VI. Lud w kościele. VII. Zamknięcie kościołów.

Cena „Warszawy“ w pięknej okładce z grubego kartonu **koron 3<sup>—</sup>**.

SERYA II.

## POŁONIA

ALBUM Z DZIESIĘCIU KARTONÓW.

I. Karta tytułowa. II. Pobór. III. Kucie kos. IV. Bitwa. V. Schronisko.

VI. Obrona dworu. VII. Po odejściu wroga. VIII. Na pobojuwisku. IX. Załoba.

Cena „Polonii“ w pięknej okładce z grubego kartonu **koron 4<sup>—</sup>**.

SERYA III.

## LITUANIA

ALBUM Z SZĘŚCIU KARTONÓW.

I. Puszcza. II. Znak. III. Przysięga. IV. Bój. V. Duch. VI. Widzenie.

Cena „Lituanii“ w pięknej okładce z grubego kartonu **koron 5<sup>—</sup>**.

SERYA IV.

## WOJNA

ALBUM Z DWUNASTU KARTONÓW.

I. Allegorya wojny. II. Pójdź ze mną przez padół płaczu. III. Komety.

IV. Losowanie rekrutów. V. Pożegnanie. VI. Pożoga. VII. Głód. VIII. Zdrada

i kara. IX. Ludzie czy szakale. X. Już tylko nędza. XI. Świętokradztwo.

XII. Ludzkości, ty rodzie Kaina!

Cena „Wojny“ w pięknej okładce z grubego kartonu **koron 5<sup>—</sup>**.

Cena wszystkich czterech albumów kor. 15<sup>—</sup>. W ozdobnej i trwałej tece kor. 18<sup>—</sup>.

Każdy cykl jest osobno do nabycia.

Z pośród licznych prac Artura Grottera cztery wymienione cykle tworzą całość tak dla nas doniosłą, że zbytecznymby było rozwodzić się nad koniecznością jak największego ich rozpowszechnienia. Dotąd jednak rozpowszechnienie to nie koniecznie właściwemi szło drogami. Z jednej strony mieliśmy bardzo drogie grawury, które mimo to nie oddawały całej piękności i nastroju oryginałów, z drugiej wprawdzie bardzo tanie ale i bardzo malenkie zwyyczajne odbicia kliszowe, które z natury rzeczy nie mogą nawet w części dać pojęcia o potędze rysunków Grottera.

Powyższe wydawnictwo oddaje możliwie najwierniej barwność oryginałów, a równocześnie ceną swą umożliwia nabycie jak najszerszym warstwom społeczeństwa.

Strona techniczna dzięki trafnemu doborowi jakości reprodukcji wypadła tak pięknie, że kto tylko porówna niniejsze wydawnictwo z poprzedniami edycjami, od razu spostrzeże różnicę nadzwyczajną.

## WYDAWNICTWA

### Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

	<i>Koron</i>
Andrejew. Milezenie i inne nowele	2—
Bałaban Majer. Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie im. H. Wawelberga przez Wydział filozoficzny c. k. Uniwersytetu lwowsk. Form. duża 8-ka, str. XXIII+577+188 z 77 ilustr. w tekście	12—
Bałaban Józef. Historia Polski. Wydanie drugie rozszerzone, ozdobione 136 rycinami w kartonie	1:60
— Wydanie wytworne w kartonie	3:20
Bełza Wł. Żydzi w poezyi polskiej. Głosy poetów o żydach, wyd. II.	1:60
— Ojezyzna w pieśniach poetów polskich. Wyd. II. w ozd. opr.	4:80
Biernacki T. E. Co to jest choroba?	2:60
Chłędowski K. Dwór w Furarze. Wydanie wytworne z ilustr.	20—
Dostojewski. Białe noce. — Cicha. — Przykra anegdota	3—
Gorkij. Mieszczanie, dramat	1:60
— W więzieniu	1:60
Kasprowicz. Uczta Herodyady, poemat dramatyczny	5—
— O bohaterskim koniu i walącym się domu, prozą napisał	4—
— Poeeci angielscy. (Wybór poezyi)	6—
Kipling. Pod niebem indyjskiem	3:20
Lichtenberger André. Siostrzyczka Trota. Dzieło nagrodzone przez Akademię Francuską	1:60
Listy które go uie doszły. Wydanie II.	3:20
Łozński. Prawem i lewem, wydanie drugie, z ilustracyami	20—
Miciński. Do źródeł duszy polskiej	3:20
Nowinski J. Ku bytowi	1:60
Nusbaum prof. Józef. Z zagadek życia	2:40
— Z zagadnień biologii i filozofii przyrody	2:40
— Z teki biologa	2:40
Pamiętnik kobiety upadłej, wydany po jej śmierci przez Małgorzatę Böhme. Przełożyła z niem. Dr. Fel. Nossig. Wydanie drugie; trzeci, czwarty i piąty tysiąc	3—
Piniński. O ziemię, szkice z życia wiejskiego	4:80
— Nowiny — Ankieta — Stary	4—
— Onuferko — Dziewka — Znakomitości	3:20
— Do widzenia, powieść	1:80
Przewóska M. Czesława. Eliza Orzeszkowa	1:60
Przybyszewski. Odwieczna Baśń, poemat dramatyczny	5—
Rawita Gawronski Fr. Bohdan Chmielnicki do elekcyi Jana Kazimierza, z ilustracyami	7—
— Rok 1863 na Rusi. Ruś czerwona i Wschód	7—
— — — Ukraina, Wołyń, Podole	7—
Stendhal. O miłości	4:40
Weresajew. Zwierzenia lekarza	3—
— Na bezdrożu	2—
Wolska M. Swanta. Baśń o prawdzie	3—
Zbierzchowski. Przed wschodem słońca, powieść	3—
Zulański. Eros i psyche, wydanie trzecie	4—
— Xiegi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, z ilustracyami Wilhelma Wachta	4—
— Ijola, dramat	4—
— La Bestia (Donna Aluica)	4—





~~48138/~~

48133/2

